

# Spirytyzm

kwartalnik  
Polskiego Towarzystwa  
Studiów Spirytystycznych  
numer 1 (9) / 2012



## Spis treści

### Redakcja

**Redaktor naczelny:**  
Marcin Stachelski

**Oprawa graficzna:**  
Konrad Jerzak vel Dobosz

**Współpracownicy:**  
Rafał Wiszowaty, Piotr  
Struczyk LF, Antoni Świgoń,  
Nelson Bartsch, Wojciech  
Chudziński

**ISSN: 2081-7436**

**Kontakt:**  
[redakcja@spirytyzm.pl](mailto:redakcja@spirytyzm.pl)

**Wydawca:**  
Oficina Wydawnicza RIVAIL  
Konrad Jerzak vel Dobosz  
ul. Wałbrzyska 11/85  
02-739 Warszawa  
NIP: 1251143849  
REGON: 142085845  
[www.rivail.pl](http://www.rivail.pl)

© Oficyna Wydawnicza RIVAIL

|                                                       |    |
|-------------------------------------------------------|----|
| Wstęp .....                                           | 2  |
| Okiem spirytysty                                      |    |
| Koniec świata w 2012 roku? .....                      | 4  |
| Ewangelia według spirytyzmu                           |    |
| Różne kategorie zamieszkaných<br>światów .....        | 9  |
| Geneza                                                |    |
| Znaki czasu .....                                     | 18 |
| Nowe pokolenie .....                                  | 33 |
| Upadłe anioły i raj utracony .....                    | 38 |
| Znaki zwiastujące .....                               | 47 |
| Wykłady spirytystyczne                                |    |
| Przemiana planetarna cz.1 .....                       | 51 |
| Nauka                                                 |    |
| W poszukiwaniu prawdy .....                           | 71 |
| Religia i etyka                                       |    |
| Co Bóg złączył, człowiek niech nie<br>rozdziela ..... | 90 |
| Kara śmierci jako obiektywne zło .....                | 92 |
| Istnienie Boga .....                                  | 94 |



# Wstęp

Marcin Stachelski

Drodzy Czytelnicy!

Pewnego letniego dnia (w 2010 roku) do moich drzwi zapukały dwie uśmiechnięte panie – przedstawicielki pewnego związku religijnego, który w ostatnich latach zdobył niemałą popularność w Polsce. Jedna z pań na dzień dobry zadała mi pytanie, które brzmiało mniej więcej tak: „Czy nie uważa pan, że ostatnie katastrofy są zwiastunem Armagedonu?” Oczywiście od czasu do czasu dochodzi do trzęsień ziemi, tsunami, powodzi, wielkich pożarów, katastrof lotniczych itd., ale mimo wszystko nie wydaje mi się, aby te zdarzenia były zapowiedzią jakiegoś strasznego końca znanego nam świata. Jakby nie było, to przecież w średniowiecznej Europie wybuchła epidemia dżumy, która pochłonęła 1/4 ludności kontynentu i obecne czasy nie są pod tym względem szczególnie wyjątkowe. Gazety i telewizja zawsze zresztą lubowały się w informowaniu o kolejnych wojnach, tragediach, katastrofach, morderstwach itd., bo przecież nikogo nie interesuje, że w mieście X zbudowano dom dziecka czy noclegownię dla bezdomnych.

Podzieliłem się swoją opinią z moimi rozmówczyniami i na tym nasze spotkanie się zakończyło. Kiedy jednak odeszły zastanowiło mnie, dlaczego ludzie tak bardzo oczekują końca świata. Z fascynacją gromadzą medialne doniesienia o katastrofach naturalnych, śledzą wybuchy na słońcu, doszukują się na niebie planet, które mają zniszczyć Ziemię, wreszcie – przez lata wertują Biblię, albo starożytne kalendarze i na tej podstawie dokonują karkołomnych obliczeń, wyznaczając kolejne daty zniszczenia świata. Kiedy przewidywania się nie

sprawdzają, znów siadają do starożytnych ksiąg... i znów wyznaczają nowe terminy... i tak jest ciągle. *Ad infinitum*.

Dla niektórych koniec świata to sposób na biznes, dla innych metoda na zdobywanie nowych zwolenników (strach od zawsze był tu silną podniętą, stąd przemawiające do wyobraźni apokaliptyczne wizje czy ostrzeżenia przed wiecznym potępieniem). Tu i tam pojawiają się nawet media, przez które przemawiają „duchy” i zachęcają, aby oddawać majątek na „ratunek Ziemi”. Zawsze tracą na tym zwykli, naiwni, a nierzadko też zagubieni ludzie. Na strachu jednak nigdy nie można zbudować nic trwałego. Zawsze wcześniej czy później człowiek odkryje fałsz, obłudę i dbałość wyłącznie o własną kieszeń.

Dlatego nowy kwartalnik został poświęcony zagadnieniu końca świata. Jest to forma ostrzeżenia, próba otworzenia oczu naiwnym i zachęta do rozsądku oraz trzeźwego patrzenia na świat. Obok tego w nowym numerze znalazły się także materiały niezwiązane z tą tematyką. Na uwagę zasługuje zwłaszcza tekst Arthura Conan Doyle’a, w którym pisarz opowiada, jak stopniowo poznawał zjawiska spirytystyczne i dojrzewał do decyzji, aby uznać spirytyzm za prawdę. Z kolei w dziale *Religia i etyka* znalazły się artykuły poświęcone karze śmierci oraz spirytystycznemu spojrzeniu na istnienie Boga oraz małżeństwo.

Z nadzieją, że nasze artykuły przyniosą pożytek Czytelnikom, wyjaśnią kilka trudnych kwestii, a przy okazji pozwolą na zapoznanie się z poglądami spirytystów na sprawę rzekomego końca świata – serdecznie zapraszam do lektury.



# Koniec świata w 2012 roku?

Konrad Jerzak

Miłośnicy zagadnień ezoterycznych od dłuższego już czasu emocjonują się domniemanym końcem świata, który miałby nastąpić w grudniu tego roku. Poszlaki wydają się pojawiać na każdym kroku: trzy dwunastki w dacie czy też ucinający swój bieg kalendarz starożytnych Majów, którzy imponowali wiedzą matematyczną i astronomiczną. Oczywiście tego rodzaju informacje rozgrzewają poszukiwaczy nieznanego do czerwoności, a zarazem zachęcają kolejne grupy pseudo-badaczy do tworzenia nowych teorii, które stają się doskonałym źródłem dochodów uzyskiwanych kosztem ludzkiej naiwności.

Ponieważ koniec świata miał już nastąpić wielokrotnie, pytania o przyszłość naszej planety były zadawane niemal od samego początku Duchom. Uczestnicy seansów spirytystycznych błędnie zakładali, że istoty z zaświatów posiadają pełną wiedzę i są w stanie poinformować nas szczegółowo o tym, co stanie się w najbliższych miesiącach i latach. Można się jednak przekonać chociażby z przedwojennej polskiej prasy spirytystycznej, że proroctwa Duchów mają się bardzo często nijak do rzeczywistości. Jeśli zerkniemy do ostatniego numeru czasopisma „Hejnał”, wydanego w sierpniu 1939 r. i wczytamy się w przepowiednie dotyczące nadchodzącej wojny i przyszłości Polski, bardzo szybko przekonamy się o omyślności Duchów.

Wiedza spirytystyczna jest jeszcze niewystarczająco rozpowszechniona, więc ludzie bardzo często zadają Duchom pytania na temat przyszłości z nadzieją na uzyskanie szczegółowych odpowiedzi. Na wykładach organizowanych w ostatnim czasie w Polsce publiczność wielokrotnie podpytywała prelegentów o to, co Duchy przekazują na temat zbliżają-

cych się kataklizmów i domniemanego końca świata. W spirytyzmie na próżno jednak szukać sensacji – zachęca on raczej do wytężonej pracy i podobnie dzieje się w tym wypadku.

Divaldo Franco, znany przedstawiciel brazylijskiego spirytyzmu i знаmienite medium, na swoich konferencjach wielokrotnie poruszał temat końca świata. Faktem jest, że wiele przekazów otrzymywanych na całym globie odnosi się do tej kwestii i zawiera mniej lub bardziej fantastyczne informacje o tym, co ma się wydarzyć w przyszłości. Duchy podświadomie odczuwają, że zbliża się coś wyjątkowego, ale bardzo często mylnie interpretują dostępne przesłanki i ubarwiają je swoimi historiami. Divaldo tłumaczy, że od jakiegoś czasu na naszej planecie trwa proces ewolucyjny, którego celem jest przeniesienie naszego świata na wyższy poziom. Zgodnie z nomenklaturą przedstawioną przez Allana Kardeca w *Ewangelii według spirytyzmu* światy dzielą się na kilka kategorii. Ziemia zajmuje jedną z niższych – jest światem prób i odkupienia win, gdzie wcielają się dusze mniej rozwinięte, mające do spłacenia długi z przeszłości bądź też potrzebujące fizycznych doświadczeń do swojego rozwoju. Nasz glob ma jednak, zgodnie z tym, co przekazuje nam brazylijskie medium, stać się światem odnowy, czyli miejscem zamieszkania dla Duchów dużo bardziej rozwiniętych, gdzie dominuje dobro, choć wcielające się tam dusze wciąż muszą wciąż intensywnie pracować.

Oczywiście przejście z jednego poziomu na drugi w przypadku światów jest długim procesem – nie mamy tu do czynienia z żadną rewolucją czy nagłym zwrotem akcji. Opowieści o czekających nas kataklizmach, cierpieniach przypominających biblijną walkę dobra ze złem w dolinie Armagedon, są zatem przesadzone.

Ewolucja planetarna możliwa jest tylko i wyłącznie, gdy jej mieszkańcy rozwijają się na dwóch poziomach: intelektualnym i moralnym. Rozwój technologii umożliwiających polepszenie warunków życia większości mieszkańców Ziemi pokazuje, że jesteśmy na dobrej drodze w tym pierwszym przypadku. Nikt nie może wątpić, że dzisiejszy człowiek ma większe możliwości niż nasi przodkowie. Ma więcej czasu na odpoczynek, na realizację swoich zainteresowań, wykonuje lżejszą pracę, jest bardziej wykształcony. Jednak rozwój technologiczny nie zawsze idzie w parze z rozwojem moralnym. Ludzie z hedonistycznych pobudek cią-



gle poszukiwali sposobów na ucieczkę od wysiłku i na dowartościowanie samych siebie – wywoływali krwawe wojny, które z jednej strony pchały naukę do przodu, ale jednocześnie przynosiły innym cierpienie. Gdzie byłaby dzisiejsza fizyka, gdyby Amerykanie nie rywalizowali z hitlerowskimi Niemcami w budowie bomby atomowej? Czy świat byłby tak samo skomputeryzowany, gdyby Stany Zjednoczone i Związek Radziecki nie prowadziły zimnej wojny?

Z każdego zła zawsze wypływa jednak dobro. Wojny doprowadziły nie tylko do piorunującego rozwoju technologicznego, ale także skłoniły ludzi do zadumy nad sobą. Koszmar holocaustu i nieludzkie zbrodnie szwadronów Hitlera wywołały w społeczeństwie europejskim traumę trwającą do dziś. Bolesne przeżycia wymusiły jednak na ludziach refleksję, której efektem jest zmiana sposobu myślenia. Człowiek, który wszedł w posiadanie broni mogącej zniszczyć znany sobie świat, zaczął się zastanawiać, czy przemoc jest właściwą drogą do rozwiązywania konfliktów. Dziś w Europie żyje już trzecie pokolenie, które nie doświadczyło wojny. W przeszłości byłoby to niemożliwe. Co kilkanaście lat w starym świecie wybuchał kolejny konflikt zbrojny. Dzisiaj społeczeństwa odchodzą od stosowania drastycznych kar wobec przestępców. Kara śmierci jest już

rzadkością, a kolejne państwa skłaniają się w stronę rozwijania procesu resocjalizacji więźniów.

W ciągu stu lat ludzkość zrobiła olbrzymi skok technologiczny, ale także mały krok na drodze rozwoju moralnego. Ludzie, którym żyje się coraz lepiej, zaczynają czuć, że komfort materialny nie zapewnia im szczęścia. Zaczyna budzić się w nich potrzeba rozwoju duchowego, poświęcenia się drugiemu człowiekowi, czerpania radości z pomagania innym. Na horyzoncie widać już pierwsze promienie słońca, które ma zaświecić nad światem odnowy – miejscem, w którym dusze w spokoju będą mogły korygować swoje błędy i pokonywać kolejne szczyble na drodze ku doskonałości.

Allan Kardec pisze w *Genezie* o nowym pokoleniu ludzi, którzy będą wcielać w życie zasady chrześcijańskiego miłosierdzia. Pokazuje nam świat, który czeka już niedługo każdego z nas; gdzie znajdzie się miejsce dla każdego, kto poczyni wysiłki w eliminowaniu swoich niedoskonałości i rozwijaniu tego, co w nim najlepsze. Transformacja planetarna jest powolnym procesem, który trwa od dłuższego czasu, ale powoli nabiera tempa. Pociąg, który czekał na pasażerów od lat, powoli szykuje się do odjazdu. Allan Kardec opisuje proces przemiany Ziemi i wyjaśnia, że w świecie odnowy znajdzie się miejsce tylko dla tych, którzy na to zasłużą. Nasz glob ma stać się miejscem, gdzie dusze będą mogły się rozwijać w spokoju, więc każda jednostka, która mogłaby ten porządek zaburzyć, będzie musiała być przeniesiona w inne miejsce.

Gdy przypomnimy sobie alegorię raju utraconego, zauważymy, jak wiele może mieć ona wspólnego z sytuacją czekającą naszą planetę. Te dusze, które swoim postępowaniem nie wykażą się na tyle, by zasłużyć na dalszy rozwój na Ziemi, zostaną przeniesione do mniej rozwiniętego świata. Oczywiście pamiętamy, że Duchy nie mogą się cofać w rozwoju – a więc zabiorą ze sobą całe swoje doświadczenie i wiedzę. Będą musiały egzystować jednak w dużo cięższych warunkach, które mają skłonić je do zmiany na lepsze. W nowym miejscu będą zapewne przewyższać innych mieszkańców wiedzą, a także poczuciem moralności, dlatego też staną się **dźwignią, która wpłynie na zastany porządek rzeczy i poprowadzi ów zacofany świat na drogę do rozwoju.**

Jeśli spojrzymy na historię naszej planety, dostrzeżemy, że w pewnym momencie rozkwitły wielkie cywilizacje przeszłości, jak gdyby miały uzyskać wsparcie od bardziej rozwiniętych istot. Niektórzy podejrzewają, że uzyskały one pomoc z kosmosu, ale być może lepszym wyjaśnieniem jest stwierdzenie, że wcieliły się w ich przedstawicieli nieco bardziej rozwinięte dusze, wypędzone ze swoich światów, do których przestały pasować. Nie były to Duchy doskonałe, więc przyniosły ze sobą wiele okrucieństwa, złych emocji, ale bez wątpienia przewyższały mieszkańców Ziemi pod kątem wiedzy. Wygnanie ze świata technologicznie bardziej rozwiniętego, gdzie żyło im się dużo łatwiej, wywołało w nich podświadomą tęsknotę za „rajem utraconym”.

Historia pokazuje nam również kolejne zjawisko – niewyjaśniony upadek niektórych cywilizacji, które pogrążyły się w niebycie niemal z pokolenia na pokolenie. I tutaj można wyjaśnić ten fenomen oddziaływaniem dusz owych wygnańców. Gdy odkupiły one winy z przeszłości, otrzymały prawo powrotu do swojego dawnego domu. Opuściły Ziemię, pozostawiając ją dotychczasowym mieszkańcom, którzy znajdowali się jeszcze na początku drogi postępu. Gdy ci przejęli rządy, bardzo często brakowało im wiedzy i doświadczenia, by podołać temu zadaniu, stąd też wielkie cywilizacje zaczęły jedna po drugiej znikać z mapy świata.

Podobny proces, zgodnie z tym, o czym pisał Allan Kardec, a co potwierdzają dziś Duchy komunikujące się w ośrodkach spirytystycznych na całym świecie, czeka naszą planetę. Ziemia przechodzi przez proces wielkiej przemiany, a my razem z nią; nawet więcej – to nasz wpływ jest głównym czynnikiem, który ten proces kształtuje. Już niedługo Ziemia stanie się światem odnowy, a wszyscy jej mieszkańcy, którzy nie będą pasować do nowego miejsca, zostaną przeniesieni gdzie indziej, do światów bardziej odpowiednich dla ich rozwoju.

Nie będzie końca świata, nagłej rewolucji, wielkiej przemiany z dnia na dzień. Czekają nas powolny proces, z którego wszyscy wyjdziemy lepsi i dzięki któremu będzie nam się lepiej żyło. Czy nastąpi to w 2012 roku, gdy skończy się kalendarz Majów? Raczej nie. Ewolucji nigdy nie da się ująć w sztywnych ramach. Kiedy ten proces nastąpi? To już zależy tylko i wyłącznie od nas. Czy człowiek jest w stanie zmienić swój dom na lepsze? Tak, ale musi tego chcieć.



## Różne kategorie zamieszkanych światów

Allan Kardec

3. Z nauk, które przekazują nam Duchy, wynika, że w różnych światach panują odmienne warunki, zależne od poziomu rozwoju, na którym znajdują się ich mieszkańcy. Można by ogólnie stwierdzić, że istnieją takie, których mieszkańcy są mniej rozwinięci fizycznie i moralnie niż ci, którzy zamieszkują Ziemię; inni z kolei są na tym samym poziomie; znaleźć można w końcu takich, którzy przewyższają Ziemian pod każdym względem. W światach niższych życie opiera się na sprawach materialnych, ludźmi kierują cielesne żądze, a poczucie moralności praktycznie nie istnieje. W miarę jak taki świat się rozwija, wpływ materii zmniejsza się do tego stopnia, że w najbardziej rozwiniętych światach życie staje się – jak można to wyrazić – całkowicie uduchowione.

4. W światach przejściowych dobro i zło miesza się ze sobą, przy czym albo jedno, albo drugie dominuje zależnie od poziomu ich rozwoju. Mimo że nie da się dokonać idealnej klasyfikacji światów, można biorąc pod uwagę ich przeznaczenie i opierając się na najistotniejszych niuansach, podzielić je na następujące kategorie: *światy prymitywne*, gdzie dusza ludzka wciela się na samym początku swojego istnienia; *światy prób i odkupienia win*, w których dominuje zło; *światy odnowy*, gdzie dusze odzyskują siły po trudnych doświadczeniach, choć muszą jeszcze odkupić wyrządzone krzywdy; *światy szczęśliwe*, gdzie dobro dominuje nad złem; *światy niebiańskie*, zwane też boskimi, w których przebywają Duchy czyste i gdzie panuje wyłącznie dobro. Ziemia należy do kategorii światów prób i odkupienia win, to dlatego człowiek napotyka tu tyle nieszczęść.

5. Duchy wcielone w danym świecie nie są z nim związane na zawsze. Nie przechodzą tam wszystkich etapów rozwoju, niezbędnych do osiągnięcia doskonałości. Gdy w danym świecie osiągną odpowiedni poziom ewolucji, przechodzą do innego, bardziej rozwiniętego i postępują tak, aż staną się Duchami czystymi. Elementy potrzebne do ich rozwoju odnajdują w wielu miejscach. Nagrodę stanowi dla nich możliwość przejścia do świata wyższego rzędu, tak samo jak za karę muszą przebywać dłużej w świecie pełnym cierpień. Mogą też zostać przeniesione do świata jeszcze mniej rozwiniętego niż ten, który zmuszone są opuścić, gdy nieustępliwie czynią zło.

### **Przeznaczenie Ziemi. Przyczyny ziemskich niedoli**

6. Ze zdziwieniem odnajdujemy na naszej planecie tyle nieprzychylności i złych uczuć, tyle cierpień i rozmaitych chorób. Można by wywnioskować, że rodzaj ludzki napotyka ciągle przykrości. Podobna ocena wynika z przyjmowanego przez nas ograniczonego punktu widzenia, który sprawia, że postrzegamy nasz świat w fałszywym świetle. Należy zauważyć, że na Ziemi nie spotykamy wszystkich przedstawicieli ludzkości, ale tylko ich część. Tak naprawdę rodzaj ludzki stanowią wszystkie istoty obdarzone rozumem, które zaludniają niezliczone miejsca we wszechświecie. Czym jest populacja Ziemi wobec całkowitej populacji wszystkich światów? Znaczy mniej niż ludność małej wioski wobec wszystkich mieszkańców wielkiego imperium. Sytuacja materialna i moralna Ziemi przestanie nas dziwić, gdy zdamy sobie sprawę z przeznaczenia, które czeka naszą planetę, a także gdy przyjrzymy się cechom jej mieszkańców.

7. Mielibyśmy błędną opinię o mieszkańcach wielkiej aglomeracji, gdybyśmy ocenili ich, patrząc jedynie na ludzi z maleńkich i obskurnych dzielnic. W szpitalu widzimy tylko ludzi chorych i kalekich; w więzieniu znajdujemy całą nikczemność i wszystkie ludzkie wady; tam, gdzie klimat jest niekorzystny dla zdrowia, większość mieszkańców jest błąda, wątła i chorowita. A zatem jeśli wyobrażamy sobie Ziemię jako przedmieście, szpital, zakład karny, szkodliwy dla zdrowia region — jest ona bowiem wszystkimi tymi miejscami jednocześnie — zrozumiemy dlaczego trosk jest tu więcej niż radości. Do szpitala przecież nie wysyła się

ludzi zdrowych, a do więzienia nie trafiają ci, którzy niczego złego nie uczynili. Żadne z tych miejsc nie jest przybytkiem rozkoszy.

Zatem podobnie jak w przypadku miasta, gdzie nie wszyscy mieszkańcy przebywają w szpitalach i w zakładach karnych, tak również nie cała ludzkość zamieszkuje Ziemię. Tak jak wypisywani jesteśmy ze szpitala, kiedy wyzdrowiejemy, a z więzienia, gdy odsiedzimy wyrok, człowiek opuszcza Ziemię, by udać się do szczęśliwych światów, wyleczywszy wszystkie trapiące go moralne choroby.

## **NAUKI DUCHÓW**

### **Światy niższe i światy wyższe**

8. Podział światów na niższe i wyższe jest raczej względny niż absolutny. Dany świat może być niższy lub wyższy w porównaniu z innymi, które znajdują się pod nim lub nad nim na drabinie ewolucji.

Gdy weźmiemy Ziemię jako punkt odniesienia, można wyrobić sobie pogląd na to, jak wyglądają światy niższe, o ile wyobrazimy sobie, że odpowiadają one poziomowi rozwoju niecywilizowanych czy też barbarzyńskich narodów, które znaleźć można jeszcze na powierzchni naszego globu, a które są pozostałością jej prymitywnego okresu. W światach najbardziej zacofanych zamieszkujące je istoty nie są zbyt rozwinięte. Przyjmują formę ludzką, ale pozbawione są jakiegokolwiek urody. Ich instynktów nie hamuje żadne uczucie wrażliwości czy życzliwości ani też poczucie tego, co jest właściwe, a co nie. Jedynym prawem jest tam prawo siły. Nie mając do dyspozycji przemysłu ani nowoczesnej techniki, ich mieszkańcy spędzają życie na poszukiwaniu pożywienia. Niemniej jednak Bóg nie opuszcza żadnej z istot. W głębi ich umysłów spoczywa uśpiona, mglista, w niewielkim stopniu rozwinięta intuicja tego, że istnieje jakiś wyższy Byt. Ten instynkt wystarczy, by jedni rozwinęli się nieco szybciej i przygotowali pozostałych na rozkwit pełniejszego życia. Nie są to zdegradowane istoty, ale dzieci, które dorastają.

Między niskimi i najwyższymi poziomami rozwoju istnieje niezliczona ilość szczebli, a w Duchach czystych, niematerialnych, promieniających chwałą, z trudem rozpoznajemy tych, którzy wcielali się w te prymitywne istoty, tak samo jak w człowieku dorosłym niemożliwym jest rozpoznać embrion, którym niegdyś był.



9. W światach, które osiągnęły najwyższy poziom rozwoju, warunki życia moralnego i materialnego są całkowicie różne nawet od tych znanych nam na Ziemi. Kształt ciała, jak wszędzie, ma zawsze formę ludzką, ale piękniejszą, udoskonaloną, a przede wszystkim bardziej szlachetną. W ciele nie ma już niczego, co przypominałoby ziemską materię, dlatego nie jest ono podatne na fizyczne potrzeby, choroby i inne problemy, które rodzi przewaga materii. Dzięki bardziej wyostrzonym zmysłom może postrzegać to, co niedostępne dla ciał obdarzonych niedoskonałymi organami. Wyjątkowa lekkość umożliwia mu szybkie i wygodne przenoszenie się z miejsca na miejsce. Zamiast ciągnąć się z trudem po ziemi, można powiedzieć, że ślizga się po powierzchni albo unosi w powietrzu jedynie dzięki sile woli, podobnie jak, zgodnie z powszechnymi wyobrażeniami, czynią to anioły czy też dusze z Pól Elizejskich, jak wyobrażali to sobie starożytni. Ludzie – jeśli taka jest ich wola – zachowują wygląd z poprzednich wcieleń i ukazują się swym znajomym pod taką postacią, jaką ci dobrze znają; Boskie światło sprawia jednak, że postać ta jest jaśniejsza, przemieniona przez wewnętrzne oznaki świadczące o ich doskonałości. Nie widać przygaszonych cierpieniem i gwałtownymi uczuciami twarzy, ale blask, którym promienieje ich życie i inteligencja. To zjawisko malarze przedstawiali jako aureolę, gdy przenosili wizerunki świętych na płótno.

Ponieważ Duchy bardzo zaawansowane w ewolucji nie muszą stawiać oporu materii, rozwój ich ciała następuje szybko, a okres dzieciństwa jest krótki albo w ogóle go brak. Życie, pozbawione trosk i niepokojów, jest proporcjonalnie dłuższe od ziemskiego. Długowieczność z zasady uzależniona jest od stopnia rozwoju światów. Śmierć nie wywołuje już strachu przed rozkładem ciała. Daleka od tego, by powodować przerażenie, jest traktowana jako szczęśliwa przemiana, gdyż mieszkańcy tamtych światów nie mają już żadnych wątpliwości co do przyszłości. W czasie życia, dusza, która nie jest ograniczona przez zwartą materię, promienieje i cieszy się pełnią władz umysłowych, dzięki której jest praktycznie przez cały czas wyzwolona od ciała i może swobodnie przekazywać myśli.

10. W tych szczęśliwych światach relacje między narodami opierają się zawsze na przyjaźni. Pragnienie ujarzmienia sąsiada czy wojna, która jest konsekwencją takiej postawy, nigdy nie sięgą w nich zamętu. Nie ma ani panów, ani niewolników, ani dziedzicznych przywilejów. Przewaga zależy jedynie od wyższości moralnej i intelektualnej. Władza jest zawsze szanowana, gdyż sprawują ją jedynie osoby, które na nią zasłużyły; rządy są zawsze sprawiedliwe. *Człowiek nigdy nie szuka sposobu, by wywyżczyć się nad drugiego człowieka, ale stara się zawsze pokonać samego siebie, wciąż się udoskonalając.* Jego celem jest stanie się Duchem czystym, jednakże to nieustające pragnienie nie sprawia, że czuje się on źle. Jest ono raczej szlachetną chęcią zrealizowania aspiracji, dzięki której dany Duch gorliwie się uczy, by zrównać się z najlepszymi. Wszystkie najdelikatniejsze i najdoskonalsze uczucia natury ludzkiej można tam odnaleźć w doskonalszej i czystszej formie. Nienawiść, małostkowa zazdrość czy pożądanie są tam zupełnie nieznane. Więzy miłości i braterstwa łączą wszystkich ludzi. Najsilniejsi pomagają najsłabszym. Stan ich posiadania zależy mniej lub bardziej od zdobyczy ich intelektu, ale nikt nie cierpi z powodu braku tego, co niezbędne do życia, bowiem nikt nie odkupuje tam swoich win. Jednym słowem, nie istnieje tam zło.

11. W waszym świecie potrzeba wam zła, by odczuwać dobro; nocy, by podziwiać światło; chorób, by doceniać zdrowie. Tam te przeciwieństwa nie są już potrzebne. Wieczne światło, wieczne piękno, wieczny spokój duszy zapewniają wieczną radość, której nie mącą ani niepokoje życia materialnego, ani kontakt ze złymi ludźmi, którzy nie mają tam

wstępu. Oto czego duch ludzki nie jest w stanie łatwo zrozumieć. Ni-gdy nie brakuje mu pomysłów, by opisać mękę piekielną; nikt jednak nie był w stanie przedstawić niebiańskiej radości. Dlaczego? Ponieważ, mieszkając w świecie niższym, każdy doświadczał jedynie trudu i biedy, nie mając możliwości dostrzeżenia blasku płynącego z niebios. Jesteśmy w stanie mówić jedynie o tym, co znamy. Ale w miarę jak człowiek się rozwija i oczyszcza, jego horyzonty się poszerzają, dlatego też lepiej rozumie dobro, które na niego czeka, podobnie jak rozumiał zło, które zostało za nim w tyle.

12. Te szczęśliwe światy nie są jednak uprzywilejowane, gdyż Bóg nie faworyzuje żadnego ze swych dzieci. Daje każdemu te same prawa i te same możliwości, by mogły one dotrzeć do celu. Dzięki Jego trosce każdy z nas zaczyna z tego samego miejsca. Nikt nie otrzymuje większego wsparcia niż inni, a pierwsze szeregi są dostępne dla każdego z nas. Wszyscy mogą je osiągnąć przez pracę tak szybko, jak tylko chcą. Mogą też usychać przez wieki wieków na nizinach ludzkości. (*Streszczenie nauk wszystkich Duchów wyższych*).

### **Światy prób i odkupienia win**

13. Cóż mógłbym wam powiedzieć o światach odkupienia win, czego jeszcze nie wiecie? Wystarczy przecież spojrzeć na Ziemię, na której mieszkacie. Rozwinięta inteligencja u większości mieszkańców wskazuje, że nie jest to świat prymitywny przeznaczony do wcieleń Duchów, które dopiero co stworzył Stwórca. Ich wrodzone zalety są dowodem na to, że kiedyś żyli i że zrobili już pewien postęp. Z drugiej strony liczne wady, które przejawiają się w ich zachowaniu, wskazują na dużą niedoskonałość moralną. To dlatego Bóg umieścił ich na tej niewdzięcznej Ziemi, by mogli tu czynić zadość swoim błędom poprzez ciężką pracę i stawianie czoła trudom życia, aż zasłużą na przeniesienie do szczęśliwszych światów.

14. Jednak nie wszystkie Duchy wcielone na Ziemi są na nią wysyłane w celu odkupienia win. Przedstawiciele ludów, które nazywacie prymitywnymi, to Duchy, które dopiero co zakończyły okres dzieciństwa i rozwijają się, żyjąc wśród tych bardziej rozwiniętych. Pojawiają się też ludy na wpół cywilizowane, które odpowiadają tym samym, wciąż rozwijają-

cym się Duchom. To one — w pewnym sensie — są prawdziwymi autochtonami naszej planety, którzy przez długie wieki powoli się rozwijali, a spośród nich pewnej liczbie udało się rozwinąć umysły tak, by dorównać bardziej cywilizowanym ludom.

W takich zbiorowiskach ludzkich Duchy odkupujące winy są, można by powiedzieć, czymś egzotycznym. Żyły już w innych światach, z których zostały wykluczone za uporczywe czynienie zła i sianie zamętu wśród dobrych ludzi. Zostały wysłane na pewien czas do świata Duchów bardziej zacofanych, gdzie przybývają z misją przyspieszenia ich rozwoju; przynoszą im swoją inteligencję i zarodki zdobytej wiedzy. To dlatego Duchy odbywające karę znaleźć można pośród najinteligentniejszych ludzi — tych, którzy z goryczą znoszą trudy życia, gdyż mają w sobie największe pokłady wrażliwości. To one są najbardziej doświadczane w wyniku kontaktu z pierwotnymi ludami, u których poczucie moralności jest dość ograniczone.

15. Ziemia stanowi więc jeden ze światów pokutnych, które są nieskończenie różnorodne, ale mają jedną wspólną cechę — są miejscem wygnania dla Duchów buntujących się przeciw Bożemu prawu. Tu Duchy muszą walczyć jednocześnie z zepsuciem moralnym ludzi i z bezlitosną naturą. Ta podwójna praca rozwija w nich zarówno zalety serca, jak i inteligencję — tak Bóg w swojej dobroci przemienia karę w korzyść dla rozwoju danego Ducha. (ŚWIĘTY AUGUSTYN. Paryż, 1862)

### **Światy odnowy**

16. Pośród gwiazd, które migoczą na sklepieniu niebieskim, ileż jest światów takich jak wasz, które Pan przeznaczył, aby was zahartowały i dały wam miejsce do odkupienia win! Ale są też miejsca gorsze i lepsze, tak samo jak miejsca przejściowe, które można nazwać światami odnowy. Każda mgławica wirująca w przestrzeni wokół wspólnego ogniska energii, zawiera w sobie światy prymitywne — miejsca wygnania, prób, a także światy, gdzie Duchy regenerują swoje siły i takie, gdzie panuje szczęście. Opowiedziano już wam o światach, w których umieszczana jest młoda dusza. Tam, nie znając ani dobra, ani zła, może ona kroczyć ku Bogu, ucząc się panowania nad sobą i korzystania z wolnej woli. Mówiono wam, jak wielkie możliwości są dane każdej duszy, by czyniła dobro.

Niestety spotykamy też dusze ulegające pokusom, lecz Bóg, który nie pragnie unicestwić nikogo, pozwala im przenieść się do światów, w których z wcielenia na wcielenie mogą się oczyszczać, odzyskiwać siły i stawać się godnymi chwały, do jakiej zostały stworzone.

17. Światy odnowy są miejscem przejściowym między światami odkupienia win i światami szczęśliwymi. Dusza, która żałuje za swe czyny, znajduje w nich spokój i odpoczynek niezbędne do zakończenia procesu oczyszczenia. Bez wątplenia człowiek w tych światach jest wciąż zależny od praw, które rządzą materią. Ludzkość odczuwa takie same bodźce i pragnienia jak wy, ale jest już wyzwolona od chaotycznych żądz, które was zniewalają. Nie ma tam pychy, która ucisza serce, nie ma zazdrości, która je torturuje, nie ma nienawiści, która je dusi. Słowo „miłość” zapisane jest na każdym czole. Zasada sprawiedliwości kieruje społeczeństwem. Wszyscy pokazują sobie Boga i starają się dążyć ku Niemu poprzez posłuszeństwo Jego prawom.

Jednak nie panuje tam jeszcze szczęście doskonałe, choć widać już jego pierwsze promienie. Człowiek ma wciąż ciało, więc spotyka go los, z którego wyzwolone są jedynie istoty już całkowicie pozbawione materii. Jest jeszcze poddawany próbom, ale nie są już one tak bolesne jak wtedy, gdy płacił za swoje złe uczynki. W porównaniu z Ziemią te światy są bardzo szczęśliwe i wielu z was byłoby całkiem zadowolonych, gdyby się tam zatrzymało na dłużej. Są one bowiem jak spokój, który nadchodzi po burzy, czy czas rekonwalescencji po okrutnej chorobie. Jednakże człowiek, mniej pochłonięty rzeczami materialnymi, swoją przyszłość widzi z dużo większą dokładnością niż wy. Rozumie, że istnieje inny rodzaj radości obiecany przez Pana tym, którzy nań zasłużą, gdy śmierć zabierze ich ciało, by dać im prawdziwe życie. Wówczas wyzwolona dusza będzie płynąć ponad horyzontem. Już nie będzie zależna od fizycznych zmysłów, ale tylko od tego, co odczuje jej oczyszczone i niebiańskie ciało duchowe, które wdychać będzie cudne zapachy miłości i miłosierdzia płynące od Boga.

18. Niestety w tych światach człowiek wciąż popełnia błędy, a zło nie zakończyło jeszcze swojego panowania. Gdy ktoś nie idzie naprzód, cofa się, a gdy nie kroczy niewzruszenie drogą dobra, może trafić ponownie

do światów odkupienia win, gdzie czekają na niego nowe, straszniejsze jeszcze próby.

Kontemplujcie więc lazuruwe niebo wieczorem, w chwili odpoczynku i modlitwy. Zadajcie sobie pytanie: które z tych niezliczonych miejsc błyszczących nad waszymi głowami, prowadzą do Boga? Poproście wówczas, by jeden ze światów odnowy przyjął was na swoje łono, gdy zadośćuczynicie już swoim winom na Ziemi. (ŚWIĘTY AUGUSTYN. Paryż, 1862)

## **Postęp światów**

19. Postęp jest jednym z praw natury. Wszystkie istoty stworzone przez Boga, ożywione lub nie, są jemu podporządkowane, gdyż Boska dobroć chce, by wszystko rosło i stawało się jeszcze lepsze. Nawet akt zniszczenia, który wydaje się ludziom końcem wszystkiego, jest środkiem, dzięki któremu można stać się doskonalszym. Wszystko bowiem umiera, by się odrodzić. Nic nie ginie w próżni.

W miarę jak istoty żyjące rozwijają się moralnie, zamieszkwane przez nie światy rozwijają się materialnie. Ktoś, komu dane byłoby prześledzić historię świata w czasie różnych faz jego rozwoju od chwili, gdy gromadziły się pierwsze atomy, będące jego budulcem, zobaczyłby powolną, ale nieustającą ewolucję, której poszczególne fazy są niewidoczne dla żadnego z kolejnych pokoleń. Dostrzegłby, że świat ten staje się coraz przyjemniejszym miejscem do mieszkania, w miarę jak jego mieszkańcy wspinają się po drabinie ewolucji. Równolegle z człowiekiem rozwijają się zwierzęta, jego pomocnicy, rośliny i całe środowisko, bowiem w naturze nie ma stagnacji. Jakże ta idea jest wielka i godna samego Stwórcy. Byłoby ujmą dla Jego potęgi, gdybyśmy myśleli, że Jego zainteresowanie i opieka ograniczają się tylko do rzeczy tak niewielkich jak ziarenka piasku, a w skład ludzkości wchodzi jedynie garstka ludzi zamieszkujących Ziemię!

Ziemia zgodnie z tym prawem była niegdyś materialnie i moralnie zacofana w porównaniu z tym, czym jest dziś. Na obydwu tych płaszczyznach osiągnie w przyszłości jeszcze wyższy poziom. Zaczyna przechodzić przez okres transformacji, gdy ze świata odkupienia win przechodzi w świat odnowy. Kiedy tylko tak się stanie, ludzie będą na niej szczęśliwi, gdyż zapanuje tu prawo Boga. (ŚWIĘTY AUGUSTYN. Paryż, 1862)



# Znaki czasu

Allan Kardec

1. Ze wszystkich stron słyszymy, że czas wyznaczony przez Boga przeszedł. Wypełnią się wielkie zdarzenia, które doprowadzą do odnowienia ludzkości. W jaki sposób należy rozumieć te prorocze słowa? Dla sceptyków nie mają one żadnego znaczenia. W ich oczach są wyrazem bezpodstawnej, dziecinnej wiary. Dla większości wierzących mają w sobie coś mistycznego i nadnaturalnego, co wydaje się zapowiadać wielkie zachwianie praw natury. Obie interpretacje są jednakowo błędne: pierwsza, ponieważ wynika z niej zanegowanie Opatrzności; druga, gdyż słowa te nie zapowiadają zaburzenia praw natury, ale ich wypełnienie.

2. Wszystkie elementy dzieła stworzenia są zharmonizowane. W każdym dostrzegamy przezorność, której nie brak tak w rzeczach małych, jak i wielkich. Powinniśmy zatem oddalić najpierw myśl, że wszystkim kieruje jakiś kaprys, gdyż nie można pogodzić tego z mądrością Bożą. Po drugie zaś, jeśli nasza epoka została wyznaczona do wypełnienia się pewnych rzeczy, oznacza to, że mają one rację bytu w funkcjonowaniu całości.

Gdy zdamy sobie z tego sprawę, stwierdzimy, że nasz glob, podobnie jak wszystko inne, co istnieje, jest poddany prawu postępu. Rozwija się fizycznie poprzez transformację swoich części składowych i moralnie poprzez oczyszczanie się wcielonych i odcieleśnionych Duchów, które go zaludniają. Oba rodzaje postępu następują jeden po drugim i kroczą równolegle, gdyż doskonałość miejsca jest związana z doskonałością jego mieszkańców. Pod względem fizycznym glob przeszedł potwierdzone naukowo transformacje, które uczyniły z niego miejsce, gdzie zamieszkać mogły mniej lub bardziej doskonałe istoty. Z moralnego punktu widzenia ludzkość robi postępy dzięki rozwojowi inteligencji, poczucia moralności

i łągodzeniu obyczajów. W tym samym czasie, gdy ulepszanie globu następuje pod wpływem materialnych sił, wspomagają je także ludzie wyśiłkami swojej inteligencji. Oczyszczają szkodliwe dla zdrowia miejsca, ułatwiają komunikację i użyźniają ziemię.

Do tego podwójnego postępu dochodzi na dwa sposoby: po pierwsze: powoli, stopniowo i niewyczuwalnie; po drugie, za pośrednictwem nagłych zmian, w wyniku których dochodzi do szybszego rozwoju, wyznaczającego w sposób widoczny kolejne ery postępu ludzkości. Zmiany te, uzależnione w *szczegółach* od wolnej woli ludzi, stają się nieuniknione w swojej całości, gdyż działają w oparciu o prawa, podobnie jak dzieje się to w przypadku kiełkowania, wzrostu i dojrzewania roślin. To dlatego postępowe zmiany są niekiedy częściowe, to znaczy ograniczone do jednego ludu lub narodu, a innym razem powszechne.

Postęp ludzkości następuje zatem w oparciu o pewne prawo. Jako że wszystkie prawa natury są wiecznym dziełem mądrości i przezorności Bożej, każde następstwo tychże praw jest wynikiem woli Boga, która nie jest przypadkowa czy oparta o kaprys, ale niezmienna. Gdy ludzkość jest na tyle dojrzała, by pokonać kolejny stopień, można powiedzieć, że nadszedł czas wyznaczony przez Boga, podobnie jak mówimy, że w trakcie danej pory roku nadchodzi moment dojrzewania owoców i ich zbioru.

3. Z faktu, że progresywne zmiany ludzkości są nieuniknione, gdyż leżą w naturze, nie wynika, że Bóg jest obojętny i że ustaliwszy prawa, stał się bezczynny i pozwala, by wydarzenia następowały same z siebie. Prawa są wieczne i niezmiennie, to nie ulega wątpliwości, ale dzieje się tak dlatego, że także i Jego wola jest wieczna i stała, a Jego myśl ożywia bez przerwy wszystko. Myśl ta sięga wszędzie i stanowi inteligentną oraz stałą siłę utrzymującą świat w harmonii. Gdyby przestała działać nawet przez chwilę, wszechświat stałby się tym, czym zegar bez wahadła. Bóg czuwa więc bez przerwy nad stosowaniem ustanowionych przez siebie praw, a Duchy zaludniające wszechświat są wykonawcami odpowiedzialnymi za szczegóły, zależnie od swojego stopnia rozwoju.

4. Wszechświat jest zarazem niezmierzonym mechanizmem, którym kieruje równie niezmierzona liczba inteligencji, wielkim rządem, gdzie każda inteligentna istota ma swój udział w działaniach, nad którymi czuwa oko Mistrza, a jego *jedyna* wola zapewnia wszędzie *jedność*. Pod

wpływem tej ogromnej regulującej siły wszystko się porusza, wszystko funkcjonuje w doskonałym porządku. To, co wydaje się nam jego zaburzeniami, to częściowe i odizolowane procesy, które uznajemy za nieregularne, ponieważ nasz punkt widzenia jest ograniczony. Gdybyśmy mogli ogarnąć całość, zobaczylibyśmy, że te nieregularności są pozorne i harmonizują się ze wszystkim.

5. Ludzkość osiągnęła do chwili obecnej niepodważalny postęp. Ludzie dzięki swojej inteligencji dokonali nieosiągalnych wcześniej rzeczy w dziedzinie nauki, sztuki i poprawy materialnego bytu. Muszą jeszcze dokonać wielkiego postępu, czyli sprawić, by *zapanowało między nimi miłosierdzie, braterstwo, solidarność, które zapewnią im dobrobyt moralny*. Nie osiągną tego dzięki swoim wierzeniom czy przestarzałym instytucjom, pozostałościom dawnych czasów. Te były dobre w pewnej epoce, wystarczające w okresie pośrednim. Jednak przy założeniu, że nadal oferowałyby dokładnie to, co wtedy, teraz stanowiłyby hamulec dla postępu. Ludziom nie potrzeba już tylko rozwoju inteligencji, ale wyższych uczuć, a w tym celu należy zniszczyć wszystko, co mogłoby budzić w nich egoizm i pychę.

Właśnie w ten okres teraz wchodzi ludzkość i naznaczy on jedną z głównych faz w historii rodzaju ludzkiego. Ta faza obecnie jest przygotowywana i stanowi niezbędne uzupełnienie poprzedniego stanu, podobnie jak wiek dojrzały jest uzupełnieniem młodości. Mogła być zatem przewidziana i przepowiedziana wcześniej. To dlatego mówimy, że nadszedł czas wyznaczony przez Boga.

6. W tym momencie nie chodzi o częściową zmianę, odnowę ograniczoną do jednego rejonu, ludu, narodu. Ma miejsce powszechny proces, który prowadzi do *postępu moralnego*. Nowy porządek rzeczy próbuje zapanować, a ludzie, którzy najbardziej mu się przeciwstawiają, choć nie zdają sobie z tego sprawy i tak go wspierają. Przyszłe pokolenia, pozbawione zgorzelin starego świata i zbudowane z bardziej oczyszczonych elementów, będą charakteryzowały zupełnie inne idee i uczucia niż u generacji, która odchodzi wielkim krokiem. Stary świat umrze i przejdzie do historii, podobnie jak dziś znajdują się tam czasy średniowiecza ze swoimi barbarzyńskimi zwyczajami i przesądami.

Każdy zresztą wie, jak wiele obecny porządek rzeczy pozostawia do życzenia. Gdy w pewnym sensie zapewniony został materialny dobrobyt, będący dziełem inteligencji, zaczynamy rozumieć, że uzupełnieniem tego dobrobytu musi być rozwój moralny. Im bardziej się rozwijamy, tym bardziej czujemy, czego nam brak, choć nie potrafimy jeszcze tego jasno zdefiniować. To efekt wewnętrznej pracy, która toczy się, by doprowadzić nas do odnowy. Są w nas pragnienia i aspiracje, które stanowią w pewnym sensie przeczucie lepszego życia.

7. Tak radykalna zmiana jak ta, która ma miejsce, nie może nastąpić bez wstrząsów. Między ideami toczy się nieunikniona walka. Z tego konfliktu bezwzględnie wynikną czasowe zaburzenia trwające, dopóki teren nie zostanie oczyszczony, a równowaga przywrócona. Z tej walki ideologicznej wynikną wielkie, zapowiedziane przemiany, ale nie czysto fizyczne kataklizmy lub katastrofy. Powszechne kataklizmy były konsekwencją formowania się Ziemi. *Dziś to nie trzewia globu są poruszone, ale trzewia ludzkości.*

8. Jeśli nawet Ziemia nie musi się już obawiać powszechnych kataklizmów, wciąż zostaje podatna na czasowe rewolucje, których naukowe przyczyny zostały wyjaśnione w następującym przekazach od dwóch wybitnych Duchów<sup>1</sup>:

„Każde ciało niebieskie, obok prostych praw kierujących zjawiskami dnia i nocy, pór roku itd., poddawane jest rewolucjom, które wymagają tysięcy wieków, by się w dopełnić, ale które podobnie jak krótsze rewolucje przechodzą wszystkie fazy: od narodzin do kumulacji skutków, po której następuje osłabienie aż do ostatecznej granicy, by zacząć następnie na nowo przechodzić przez identyczne etapy.

Człowiek ogarnia wyłącznie fazy o relatywnie krótkim trwaniu, których okresowości nie jest w stanie stwierdzić. Niektóre jednak trwają wiele pokoleń, a nawet rozciągają się na wiele historycznych epok. Ich skutki wyglądają przez to na coś nowego i spontanicznego, choć gdyby spojrzenie człowieka mogło sięgnąć kilku tysięcy wieków wstecz, zobaczyłby między tymi samymi skutkami i ich przyczynami korelację, której

<sup>1</sup> Fragmenty dwóch przekazów otrzymanych przez stowarzyszenie z Paryża i opublikowanych w „Przeglądzie Spirytystycznym” z października 1868 r. na str. 313. Stanowią one podsumowanie wniosków płynących z przekazów Galileusza przytoczonych w Rozdziale VI i uzupełnienie Rozdziału IX na temat rewolucji globu.

istnienia nie podejrzewa. Okresy te, których długości ludzie nie są w stanie dobrze sobie wyobrazić, stanowią jedynie chwilę w nieskończoności.

W tym samym układzie planetarnym wszystkie ciała z nim powiązane oddziałują wzajemnie na siebie. Każdy rodzaj fizycznego wpływu jest tam powiązany, przez co nie ma ani jednego skutku, który określicie jako wielkie zaburzenie, niebędącego konsekwencją wypadkowej wpływów całego układu.

Powiem więcej: twierdzę, że układy planetarne oddziałują na siebie proporcjonalnie do tego, jak blisko czy daleko od siebie się znajdują, na skutek swojego ruchu translacyjnego poprzez miriady układów wchodzących w skład naszej mgławicy. Powiem jeszcze więcej: twierdzę, że nasza mgławica, będąca tak jakby archipelagiem w nieskończoności, sama również poruszająca się ruchem translacyjnym przez miriady mgławic, podlega wpływowi tych, do których się zbliża.

A zatem mgławice oddziałują na mgławice, układy planetarne – na układy planetarne, planety – na planety, a elementy składowe każdego globu na siebie nawzajem i tak aż do atomu. Wynikają stąd na każdym świecie miejscowe lub powszechne rewolucje – wydają się one zaburzeniami, gdy patrzymy na nie z perspektywy krótkiego życia, ale człowiek może dostrzec wyłącznie ich częściowe skutki.

Organiczna materia nie byłaby w stanie uciec przed tego rodzaju wpływem. Zaburzenia, którym jest poddawana, mogą zatem zmienić stan fizyczny istot żywych i wytworzyć niektóre z tych chorób, które zabijają zazwyczaj rośliny, zwierzęta i ludzi. Jak wszystkie klęski żywiołowe, z konieczności stymulują one ludzką inteligencję do poszukiwania środków do ich zwalczenia i odkrywania praw natury.

Materia organiczna oddziałuje jednak ze swojej strony na Ducha. Ten również poprzez kontakt i wewnętrzne powiązanie z elementami materii odczuwa wpływ, który zmienia jego stan, ale nie odbiera mu wolnej woli, zwiększający albo spowalniający jego aktywność, a co za tym idzie – przyczyniający się do jego rozwoju. Wzburzenie, które można dostrzec czasami w całej populacji, pośród ludzi tego samego narodu, nie jest czymś przypadkowym ani skutkiem jakiegoś kaprysu. Ma swoją przyczynę w prawach natury. Wzburzenie to, z początku jest nieświadome, stanowi mgliste pragnienie, nieokreśloną aspirację za czymś lepszym. Potrzeba

zmiany wyraża się stłumionym poruszeniem, a następnie działaniami, które prowadzą do rewolucji społecznych, a te – uwierzcie mi – charakteryzuje okresowość jak w przypadku rewolucji fizycznych, gdyż wszystko się ze sobą łączy. Gdyby postrzeganie duchowe nie było ograniczone fizyczną zasłoną, zobaczylibyście prądy fluidyczne, które niczym tysiące przewodów łączą rzeczy świata duchowego i fizycznego.

Gdy ktoś mówi wam, że ludzkość osiągnęła okres przemiany i że Ziemia ma wznieść się w hierarchii światów, nie dostrzegajcie w tym niczego mistycznego, wręcz przeciwnie – zauważcie w tym wypełnienie się wielkich, nieuchronnych praw wszechświata, którym zła wola nie jest w stanie przeszkodzić”.

ARAGO

9. „Tak, oczywiście, ludzkość ulega transformacji, jak miało to już miejsce w innych epokach, a każda przemiana jest naznaczona przesileniem, które dla rodzaju ludzkiego jest tym, czym kryzys wzrostu w przypadku ludzi. Przesilenie takie jest często ciężkie i bolesne, zabiera ze sobą pokolenia i instytucje, ale po nim następuje zawsze okres materialnego i moralnego postępu.

Ludzkość zamieszkująca Ziemię dotarła do jednego z tych okresów wzrostu i od niemal wieku pracuje w pełni nad transformacją. To dlatego miota się ze wszystkich stron, jak gdyby dopadła ją w pewnym sensie gorączka i jakby poruszała nią niewidzialna siła i będzie tak się działo, dopóki nie oprze się na nowych podstawach. Każdy, kto ją wówczas zobaczy, dostrzeże, jak zmieniły się jej zwyczaje, charakter, prawa, wierzenia, jednym słowem cały stan społeczeństwa.

Pewna rzecz może wydać się wam dziwna, ale jest całkowicie prawdziwa: świat Duchów, który was otacza, odczuwa następstwa wszystkich wstrząsów, które poruszają światem wcielonych. Powiem nawet, że aktywnie bierze w nich udział. Nie ma w tym nic dziwnego dla kogoś, kto wie, że Duchy i ludzkość stanowią jedno – opuszczają ją i muszą do niej powrócić. To zatem naturalne, że interesują się procesami, które następują u ludzi. Bądźcie więc pewni, że gdy jakaś rewolucja społeczna dokonuje się na Ziemi, porusza także światem niewidzialnym. Wszystkie dobre i złe uczucia zostają tam pobudzone jak u was. Nieopisane wzburzenie panuje

pośród Duchów, które stanowią jeszcze część waszego świata i czekają na moment, by do niego powrócić.

Z poruszeniem wcielonych i odcieleśnionych łączą się czasem zaburzenia w świecie fizycznym, a zdarza się to nawet najczęściej, gdyż wszystko się ze sobą wiąże w naturze. Wówczas przez jakiś czas następuje powszechne zamieszanie, które przechodzi jak huragan. Gdy przeminie, na niebie powraca spokój, a ludzkość, odbudowana na nowych podstawach i przepojona nowymi ideami, wkracza w kolejny etap postępu.

W okresie, który przed nami się otwiera, zobaczymy rozkwit spirytyzmu i jego owoce. Pracujecie więc bardziej dla przyszłości niż dla teraźniejszości. Trzeba jednak, by te prace zostały wykonane wcześniej, ponieważ przygotowują drogę odnowy, zapewniając zjednoczenie i zracjonalizowanie wiary. Szczęśliwi są ci, którzy korzystają z nich dzisiaj, gdyż na tym zyskają i oszczędzą sobie trudów.”

Doktor BARRY

10. Z powyższego wynika, że poprzez ruch translacyjny w przestrzeni kosmicznej ciała niebieskie wywołują na siebie nawzajem mniejszy lub większy wpływ, uzależniony od tego, jak są od siebie oddalone i gdzie się znajdują. Wpływ ten może doprowadzić do chwilowych zaburzeń ich części składowych i zmienić warunki życia ich mieszkańców. Regularność tych zjawisk prowadzi do okresowego pojawiania się tych samych przyczyn i skutków. Jeśli długość pewnych etapów jest dość krótka i może być właściwie oceniona przez ludzi, inne fazy mogą trwać dłużej niż całe pokolenia i narody, które nawet ich nie dostrzegają i uważają dany stan rzeczy za coś normalnego. Z kolei pokolenia, które żyją w czasie przemian odczuwają jej następstwa i mają wrażenie, że wszystko oddala się od zwyczajnych praw. Widzą nadnaturalną, cudowną i nadzwyczajną przyczynę w tym, co w rzeczywistości jest tylko wypełnieniem praw natury.

Jeśli w wyniku powiązania i współzależności przyczyn i skutków okresy odnowy moralnej ludzkości zbiegają się, jak wszystko na to wskazuje, z fizycznymi rewolucjami globu, mogą im towarzyszyć lub je poprzedzać zjawiska naturalne, wyjątkowe dla osób, które nie są do nich przyzwyczajone: dziwne zjawiska atmosferyczne czy też niezwykle nagromadzenie się lub nasilenie klęsk żywiołowych. Wydarzenia te nie są ani przyczyną,



ani nadprzyrodzoną zapowiedzią, ale konsekwencją powszechnego procesu, który ma miejsce w świecie fizycznym i świecie moralnym.

Przewidując erę odnowy, która miała się otworzyć dla ludzkości i naznaczyć koniec starego świata, Jezus mógł więc powiedzieć, że będzie naznaczona wyjątkowymi zjawiskami, trzęsieniami Ziemi, różnymi klęskami, znakami na niebie, które są zwykłymi zjawiskami atmosferycznymi, niewykraczającymi poza prawa natury. Zwykły, niewykształcony człowiek w tych słowach dostrzegł jednak zapowiedź cudownych zdarzeń<sup>2</sup>.

11. Przewidywanie progresywnych zmian ludzkości nie zaskakuje zdematerializowanych istot, które dostrzegają cel, do jakiego wszystko zmierza. Niektóre znają bezpośrednio zamysły Boga i oceniają na podstawie częściowych ruchów, kiedy nastąpi czas powszechnych zmian, podobnie jak wiemy zawczasu, kiedy drzewo wyda owoce, a astronomowie określają moment danego zjawiska astronomicznego na podstawie okresu, w czasie którego dane ciało niebieskie ma ulec przemianie.

<sup>2</sup> Straszna epidemia, która od 1866 do 1868 r. zdziesiątkowała populację wyspy Mauritius, była poprzedzona tak zadziwiającym i obfitym deszczem spadających gwiazd w listopadzie 1866, że mieszkańców ogarnęło przerażenie. To od tej chwili choroba, która od kilku miesięcy przebiegała dosyć łagodnie, przemieniła się w prawdziwą klęskę żywiołową. Był to więc znak na niebie i być może w tym sensie należy rozumieć gwiazdy spadające z nieba, o których mówi Ewangelia, określając ją jako jeden ze znaków nadchodzącego czasu (O szczegółach epidemii na wyspie Mauritius można przeczytać w *Revue Spirite*, lipiec 1867, s. 208; listopad 1868, s. 321).

12. Ludzkość jest zbiorczym bytem, w którym dochodzi do identycznych rewolucji moralnych jak w pojedynczych ludziach, z tą jednak różnicą, że jedne mają miejsce z dnia na dzień, a drugie ze stulecia na stulecie. Jeśli prześledzimy jej ewolucję na przestrzeni czasu, zobaczymy, że życie różnych narodów było naznaczone okresami, które każdej epoce nadają specyficzny wygląd.

13. Progresywny rozwój ludzkości dokonuje się na dwa sposoby, jak to już powiedzieliśmy: po pierwsze, stopniowo, powoli, niewyczuwalnie, jeśli porównujemy dwie zbliżone w czasie epoki – postęp ten widać po sukcesywnej poprawie obyczajów, praw, zwyczajów i w dłuższej perspektywie można go dostrzec tak jak zmiany, których strumienie wody dokonują na powierzchni wody; po drugie, w sposób relatywnie nagły, szybki, przypominający działanie prądu rzeki przełamującego wały powodziowe, pozwalający mu pokonać w kilka lat odległość, której przebycie zajęłoby wieki. Wówczas kataklizm moralny pochłania w kilka chwil instytucje przeszłości, a w ich miejsce powoli ustanawiany jest nowy porządek rzeczy, w miarę jak powraca definitywnie spokój.

Komuś, kto żyje dość długo, by zobaczyć oba oblicza przemian, wydaje się, że z ruin dawnego świata wyrósł nowy. Cechy, obyczaje i zwyczaje – wszystko uległo zmianie. Rzeczywiście pojawili się nowi, a właściwie odnowieni ludzie. Idee zabrane przez gasnące pokolenie ustąpiły miejsca nowym ideałom pokolenia, które nastało.

14. Ludzkość dorosła i ma nowe potrzeby, szersze i wyższe aspiracje. Rozumie braki idei, w których została wychowana i to, że dawne instytucje nie wystarczały, by zapewnić jej szczęście. Nie odnajduje w obecnym stanie rzeczy prawdziwej satysfakcji, do której została powołana. To dlatego wyrывa się z dziecięcych pieluch i kierowana nieodpartą siłą chce pędzić ku nieznanym wybrzeżom w poszukiwaniu nowych, mniej ograniczonych horyzontów.

Do jednego z tych okresów transformacji, czy też – jeśli wolimy – *moralnego wzrostu*, dotarła ludzkość. Z wieku młodzięcego przechodzi w wiek dojrzały. Przeszłość już jej nie wystarcza do zaspokojenia nowych aspiracji, nowych potrzeb. Nie może być już prowadzona za pomocą tych samych środków. Nie można jej już utrzymywać w iluzji, w świecie guseł. Jej dojrzały rozum potrzebuje treściwszego pożywienia. Teraźniejszość

jest zbyt ulotna. Ludzkość czuje, że jej przeznaczenie jest szersze, a cielesne życie zbyt ograniczone, by w całości ją zamknąć. To dlatego spogląda w przeszłość i w przyszłość, by odkryć w nich tajemnicę swojego istnienia i odnaleźć pocieszenie oraz bezpieczeństwo.

I to właśnie w chwili, gdy ludzkość czuje się wciśnięta w sferę materii, gdy żyje *pełnią* intelektualnego życia, gdy poczucie duchowości się rozprzestrzenia, ludzie zwąć się filozofami spodziewają się, że zapełnią pustkę doktrynami nicości i materializmu! Cóż za dziwne zaćmienie umysłu! Ci sami ludzie, którzy mają zamiar popchnąć naprzód rodzaju ludzki, siłą się, by ograniczyć go do wąskiego kręgu materii, z którego pragnie on wyjść. Zamykają przed nim nieskończone życie i mówią, wskazując jego grób: *Nec plus ultra!*<sup>3</sup>

15. Każdy, kto zastanowił się nad spirytyzmem i płynącymi z niego konsekwencjami, a jednocześnie nie ogranicza go do wywołania kilku zjawisk, rozumie, że otwiera on nową drogę ludzkości i rozpościera przed nią horyzonty nieskończoności. Wprowadza ją w arkana niewidzialnego świata i pokazuje, jaką naprawdę pełni rolę w dziele stworzenia - rolę *nieustannie aktywną* w świecie duchowym i cielesnym. Człowiek nie kroczy już na ślepo: wie, skąd pochodzi, dokąd zmierza i dlaczego znajduje się na Ziemi. Przyszłość ukazuje się przed nim w swojej rzeczywistości, pozbawiona uprzedzeń wynikających z niewiedzy i zabobonów. Nie chodzi już o mglistą nadzieję - mamy do czynienia z namacalną prawdą, tak pewną dla niego, jak to, że po dniu zapada noc. Człowiek wie, że jego byt nie jest ograniczony do kilku chwil ulotnego istnienia; że jego duchowe życie nie zostaje przerwane w chwili śmierci; że już kiedyś żył i będzie żyć jeszcze i że niczego, co zdobył swoją pracą, nie utraci. W poprzednich egzystencjach odnajduje przyczynę tego, co spotyka go dzisiaj: *z tego zaś, co człowiek robi dziś, może wynioskować, co spotka go w przyszłości*.

16. Gdy człowiek myśli, że jego działanie i współpraca w powszechnym dziele cywilizacji ogranicza się do obecnego życia, skoro nie istniał wcześniej ani nie będzie istniał potem, na co mu praca nad przyszłym postępem ludzkości? Jakie ma dla niego znaczenie, że w przyszłości ludzie będą lepiej zarządzani, zaznają większego szczęścia, staną się bardziej

<sup>3</sup> łac. *Nie ma nic dalej* - przyp. tłum.

oświeceni i lepsi dla siebie nawzajem? Jeżeli nie przyniesie mu to żadnej korzyści, czyż postęp ten nie jest dla niego stracony? Po co ma pracować dla ludzi, którzy po nim przyjdą, jeśli nigdy ich nie pozna, jeśli będą nowymi istotami, które niedługo potem same rozplyną się w nicości? Pod wpływem zanegowania przyszłości człowieka, wszystko kolejną rzeczą ogranicza się do krótkiej chwili i do jednej osobowości.

A jakim wymiar z kolei nadaje myśli człowieka  *pewność* tego, że jego duchowa cząstka trwa wiecznie? Cóż jest bardziej racjonalnego, wspanialszego i bardziej godnego Stwórcy niż to prawo, w ramach którego życie duchowe i cielesne stanowią jedynie dwie formy istnienia, które następują po sobie, by wypełnić się postęp! Cóż jest sprawiedliwszego i niosącego większe pocieszenie niż myśl, że obie te formy istnienia rozwijają się bez przerwy, z początku na przestrzeni pokoleń tego samego świata, a następnie ze świata na świat, aż do doskonałości i  *bez przerywania ich ciągłości!* Wszystkie działania mają wówczas cel, gdyż pracując dla wszystkich, pracujemy dla siebie i na odwrót. W ten sposób ani osobisty, ani powszechny postęp nie są nigdy bezowocne. Przynoszą korzyść przyszłym pokoleniom i ludziom z przeszłości, którzy osiągnęli wyższy stopień rozwoju.

17. Braterstwo powinno być kamieniem węgielnym nowego porządku społecznego, ale nie ma prawdziwego, trwałego i rzeczywistego braterstwa, jeśli nie opiera się ono na niezachwianej podstawie. Tą podstawą jest  *wiara* i nie chodzi o przekonanie do tych czy innych konkretnych dogmatów, które zmieniają się wraz z czasem i ludźmi, a w imię których ludzie wzajemnie się atakują, gdyż poprzez rzucanie anatem utrzymują antagonizmy. Chodzi o wiarę w podstawowe zasady, które wszyscy mogą zaakceptować:  *w Boga, duszę, przyszłość, INDYWIDUALNY, NIEOGRANICZONY POSTĘP, WIECZNIE ISTNIEJĄCE POWIĄZANIA MIĘDZY ISTOTAMI.* Gdy wszyscy ludzie przekonają się, że Bóg jest taki sam dla każdego; że ten Bóg, w najwyższym stopniu sprawiedliwy i dobry, nie może chcieć niesprawiedliwości; że zło pochodzi od ludzi, a nie od Niego, zaczną postrzegać się jako dzieci tego samego Ojca i uściskną sobie ręce.

Tę wiarę przynosi spirytyzm i to ona stanie się osią, wokół której będzie krążył rodzaj ludzki niezależnie od sposobu adoracji i poszczególnych wierzeń.

18. Intelktualny postęp, który do dziś w tak znacznym stopniu się dokonał, jest wielkim krokiem i wyznacza pierwszą fazę ludzkości, ale sam w sobie nie jest w stanie jej odnowić. Dopóki w człowieku dominować będą pycha i egoizm, będzie korzystał z inteligencji i wiedzy, by zaspokajać żądze i wykorzystywał swoje zdolności we własnych interesach. To dlatego stosuje je, by doskonalić środki służące do krzywdzenia i zabijania bliźnich.

19. Wyłącznie postęp moralny może zapewnić ludziom szczęście na Ziemi, gdyż zahamuje ich złe żądze. Tylko on jest w stanie sprawić, że zapanują między nimi zgoda, pokój i miłosierdzie.

To on zniesie bariery między narodami, zlikwiduje kastowe uprzedzenia i uciszy dzielące je antagonizmy, gdyż nauczy ludzi postrzegać siebie jako braci wezwanych do wzajemnej pomocy, a nie by żyć kosztem innych.

To w końcu postęp moralny, wspierany tutaj przez postęp inteligencji, połączy ludzi w jednej wierze opartej na wiecznych prawdach, których nie da się podważyć, a przez to takich, które mogą być przyjęte przez wszystkich.

Jedność wierzeń będzie najpotężniejszym łącznikiem, najsolidniejszym fundamentem powszechnego braterstwa, które od zawsze rozpadało się pod wpływem religijnych antagonizmów, dzielących narody i rodziny. Sprawiały one, że odszczepieńców postrzegano jak wrogów, przed którymi należy uciekać i których trzeba zwalczać i niszczyć, a nie jak braci, których mamy kochać.

20. Taki stan rzeczy zakłada radykalną zmianę ludzkiej mentalności i powszechny postęp, do którego nie mogłoby dojść, gdybyśmy nie wyszli poza krąg ograniczonych i przyziemnych idei, które karmią pychę. W różnych epokach elity starały się sprowadzić ludzkość na tę drogę, ale ta, jeszcze zbyt młoda, pozostała głucha. Z tymi naukami stało się zatem to samo, co z dobrym ziarnem, które spadło na skałę.

Dzisiaj ludzkość dojrzała, by wnieść wzrok wyżej, niż dotąd to czyniła. Dorosła, by przyjąć szersze idee i pojąć rzeczy, których wcześniej nie rozumiała.

Znikające pokolenie zabierze ze sobą swoje uprzedzenia i błędy, a to, które nadchodzi, zahartowane w czystszy źródle, przesiąknięte zdrow-

szymi ideami, rozpocznie na świecie proces zmiany moralnej na lepsze, która ma naznaczyć nową fazę w dziejach ludzkości.

21. Fazę tę rozpoznać można już po wyjątkowych znakach: próbach wprowadzenia pożytecznych reform, wielkich i szlachetnych ideach, które wychodzą na światło dzienne i zaczynają odbijać się echem. Widzimy więc, jak powstaje mnóstwo instytucji promujących opiekuńczość, rozwój cywilizacyjny i emancypację, tworzonych pod wpływem i z inicjatywy ludzi, których zadaniem jest ewidentnie udział w dziele odnowy. Widzimy, że prawo karne każdego dnia przesiąka coraz bardziej ludzkimi uczuciami. Słabną uprzedzenia rasowe, poszczególne ludy zaczynają patrzeć na siebie jak na członków wielkiej rodziny. Dzięki ujednoliceniu i uproszczeniu środków do prowadzenia wzajemnych transakcji znoszone są bariery, które ich dzieliły. Ludzie ze wszystkich stron świata gromadzą się na powszechnych comitiach, by uczestniczyć w pokojowych turniejach, na których w szranki staje inteligencja.

Tym reformom brakuje jednak podstawy, dzięki której mogłyby się rozwijać, uzupełniać i utrwalać. Brakuje większego upowszechnienia moralnych predyspozycji, by mogły wydać owoce i zostały zaakceptowane przez tłumy. To również jest charakterystyczny znak czasu, preludium tego, co się wypełni na większą skalę, gdy Ziemia będzie na to lepiej przygotowana.

22. Nie mniej charakterystycznym znakiem czasu, w który wkraczamy, jest widoczna reakcja, jeśli chodzi o idee duchowości. Materialistyczne przekonania są instynktownie odpychane. Duch niewiary, który opanował niewykształcone, a także oświecone masy i sprawił, że odrzuciły wraz z formą także i treść jakiegokolwiek wiary, wydaje się być snem, po przebudzeniu z którego odczuwamy potrzebę odetchnięcia bardziej orzeźwiającym powietrzem. Mimowolnie tam, gdzie zapanowała pustka, szukamy czegoś: punktu wsparcia i jakiejś nadziei.

23. Jeśli zakładamy, że większość ludzi jest przesiąknięta tymi uczuciami, możemy z łatwością wyobrazić sobie zmiany, które zajdą w relacjach społecznych: miłosierdzie, braterstwo, życzliwość dla wszystkich, tolerancja dla każdej religii – takie będą jej hasła przewodnie. To cel, do którego w sposób oczywisty zmierza ludzkość, przedmiot jej aspiracji, pragnień, choć nie zdaje sobie ona jeszcze sprawy z tego, jakie

środki pozwolą go zrealizować. Próbuje, działa po omacku, ale ustępuje pod wpływem aktywnego oporu czy też hamującej siły uprzedzeń, konserwatywnej wiary, która sprzeciwia się postępowi. To ten opór trzeba zwalczać i to będzie zadanie dla nowego pokolenia. Jeśli prześledzimy aktualny rozwój zdarzeń, uznamy, że wszystko wydaje się zmierzać do utorowania mu drogi. Po jego stronie będzie podwójna przewaga wynikająca z jego liczebności, przekonań i większego doświadczenia przyniesionego z przeszłości.

24. Nowe pokolenie będzie zmierzać zatem do tego, by wcielić w życie wszystkie humanitarne idee zgodne z poziomem rozwoju, który osiągnęło. Ponieważ spirytyzmowi przyświeca ten sam cel, poprzez realizowanie swoich planów postępowi ludzie odnajdą się na tej samej ziemi. Odkryją w spirytystycznych ideach potężną dźwignię, a spirytyzm odnajdzie w nowych ludziach duchy gotowe go przyjąć. W takiej sytuacji cóż będą mogli uczynić ludzie, którzy chcieliby stanąć mu na przeszkodzie?

25. To nie spirytyzm doprowadza do odnowy społeczeństwa. Dochodzi do niej, ponieważ ludzkość dojrzała i zmiana ta stała się koniecznością. Dzięki sile wynikającej z przesłania moralnego, dzięki swoim postępowym tendencjom, rozległości spojrzenia i uniwersalności poruszanych kwestii spirytyzm może wspierać proces przemiany bardziej niż inna filozofia. To dlatego pojawia się w tym samym czasie, w chwili, gdy mógł się przydać, gdyż i na niego nadszedł czas. Gdyby pojawił się wcześniej, napotkałby przeszkody nie do przewyciężenia; bez wątpienia by upadł, gdyż ludzie, zadowoleni z tego, co posiadali, nie odczuwali jeszcze potrzeby przyjęcia jego nauk. Dziś narodził się, gdy zaznacza się wrzenie nowych idei, odnalazł więc ziemię gotową na jego przyjęcie. Ludzie, zmęczeni wątpliwościami i niepewnością, przerażeni otchłanią, którą przed nimi pokazano, przyjmują go jak koło ratunkowe i najwspanialsze pocieszenie.

26. Bez wątpienia liczba wciąż zacofanych ludzi nadal pozostaje wielka, ale cóż mogą oni począć wobec zbierającej się fali? Co najwyżej będą rzucać w nią kamieniami. Ta fala to nadchodzące pokolenie, a ludzie ci znikną wraz z tym, które odchodzi coraz szybciej i każdego dnia. Do tego czasu uparcie będą bronić swoich pozycji. Toczy się zatem nieunikniona

walka, ale to nierówny bój, gdyż rozgrywa się między pokoleniem zgrzybiałej przeszłości, które rozpada się na kawałki, a pełną werwy przyszłością; między stagnacją a postępem; między dziełem Boga a wolą Stwórcy, gdyż czas przez Niego wyznaczony właśnie nadszedł.



## **Nowe pokolenie**

Allan Kardec

27. Aby ludzie byli szczęśliwi na Ziemi, ta musi być zamieszкана wyłącznie przez dobre Duchy wcielone i odcieleśnione, które będą pragnąć jedynie dobra. Gdy nadejdzie ten czas, dojdzie do wielkiej emigracji wśród jej mieszkańców. Ludzie czyniący zło dla samego zła, których uczucie dobra nie dotyka, nie będą godni mieszkania na przemienionej Ziemi i zostaną z niej wykluczeni, gdyż mogliby przynieść na nią niepokój i zamieszanie, stając się przeszkodą dla postępu. Udadzą się odkupić swój upór, jedni w niższych światach, inni poprzez wcielenia wśród przedstawicieli zacofanych ras na Ziemi, co równoznaczne będzie z życiem w niższych światach, gdzie zaniosą swoją wiedzę i otrzymają misję prowadzenia ich ku rozwojowi. Zastąpią ich lepsze Duchy, które sprawią, że zapanuje między ludźmi sprawiedliwość, pokój i braterstwo.

Ziemia, zgodnie z tym, co przekazują Duchy, nie ulegnie transformacji pod wpływem jakiegoś kataklizmu, który unicestwiłby nagle jedno pokolenie. To obecne zniknie stopniowo, a na jego miejsce przyjdzie nowe w taki sposób, że nie ulegnie zakłóceniu naturalny porządek rzeczy.

Wszystko będzie więc przebiegało od zewnątrz jak zazwyczaj, z tą jednak istotną różnicą, że część Duchów, które się tutaj wcielały, przestaną się tu odradzać. W dziecku, które ma przyjść na świat, zamiast zacofanego i skłonnego do czynienia zła Ducha, który miałby się w nie wcielić, odrodzi się bardziej rozwinięty Duch, pragnący czynić dobro.

Chodzi zatem nie tyle o nowe pokolenie cielesne, co o nowe pokolenie Duchów. To bez wątpienia Jezus miał na myśli, gdy powiedział: „Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko



stanie”<sup>1</sup>. Wszyscy więc, którzy oczekują, że do transformacji dojdzie za pośrednictwem cudownych i nadnaturalnych zjawisk będą zawiedzeni.

28. Obecna epoka jest czasem przemiany. Przedstawiciele obu pokoleń mieszają się między sobą. Znajdujemy się w miejscu przejściowym i uczestniczymy w odejściu jednych i przybyciu innych. Każdą z tych grup już na tym świecie charakteryzują specyficzne cechy.

Oba pokolenia, które po sobie następują, przynoszą przeciwne sobie przekonania i pogląd na świat. Gdy przyglądamy się moralnej naturze, a zwłaszcza intuicyjnym i wrodzonym cechom, łatwo rozpoznać, do której z nich należy każdy człowiek.

Jako że nowe pokolenie ma rozpocząć erę postępu moralnego, wyróżnia się już we wczesnych latach inteligencją i rozsądkiem, które łączą się z wrodzonym poczuciem dobra i wiarą w duchowość, co jest niewątpliwym znakiem, że wcześniej osiągnęło pewien stopień rozwoju. Nie będą

---

<sup>1</sup> Mt 24, 34

w jego skład wchodziły wyłącznie Duchy w pełni wyższe, bo odnajdziemy tam również te, które rozwinęły się już na tyle, że mają odpowiednie predyspozycje do przyswojenia nowych, postępowych idei i śledzenia procesu odnowy.

Zacofane Duchy charakteryzują się przede wszystkim buntem wobec Boga, co objawia się tym, że nie uznają żadnej siły, która stałaby ponad ludzkością. Cechuje je instynktowna skłonność do oddawania się niższym żądom, sprzecznym z ideami braterstwa uczuciom egoizmu, pychy, zawiści i zazdrości. W końcu są przywiązane do wszystkiego, co materialne: zmysłowości, zachłanności i chciwości.

Z tych właśnie wad Ziemia ma być oczyszczona, gdy oddaleni zostaną ci, którzy odmawiają poprawy. Nie współgrają oni z królestwem braterstwa, a dobrzy ludzie będą dalej cierpieć, jeśli nie zostaną od nich oddzieleni. Gdy Ziemia zostanie od nich uwolniona, ludzie będą kroczyć bez przeszkód ku lepszej przyszłości, która jest dla nich zarezerwowana już tutaj za cenę wysiłku i wytrwałości, w oczekiwaniu na to, aż jeszcze większe oczyszczenie otworzy im wstęp do światów wyższych.

29. Gdy mowa o emigracji Duchów, nie należy myśleć, że wszystkie zapóźnione Duchy zostaną wygnane z Ziemi i umieszczone w niższych światach. Wiele z nich tutaj powróci, gdyż ulegało okolicznościom i złemu przykładowi; na zewnątrz byli gorsi niż w rzeczywistości. Gdy zostaną uwolnione od wpływu materii i stereotypów świata cielesnego, większość z nich spojrzy na świat w zupełnie inny sposób niż za życia, jak mamy tego liczne przykłady. Pomagają im w tym życzliwe Duchy, które się nimi interesują i spieszą je oświecić i pokazać, że podążały niewłaściwą drogą. Naszymi modlitwami i prośbami możemy sami przyczynić się do ich przemiany na lepsze, gdyż umarłych i żywych nieustannie łączy solidarność.

Sposób, w jaki dochodzi do transformacji, jest banalny i jak widzimy, dotyczy w pełni strony moralnej, nie oddalając się w niczym od praw natury.

30. Niezależnie od tego, czy Duchy nowego pokolenia są nowymi, lepszymi Duchami, czy też tymi, które żyły tu kiedyś, ale się rozwinęły, rezultat jest ten sam. Z chwilą, gdy przynoszą swoje dobre cechy, następuje przemiana na lepsze. Wcielone Duchy tworzą zatem dwie kategorie zależnie od swoich naturalnych predyspozycji: z jednej strony mamy zapóźnione Duchy, które się stąd oddalają, a z drugiej – przybywające tu postępowe

Duchy. Zwyczaje społeczne będą więc w przypadku każdego ludu, narodu czy całego świata zależały od tego, która z dwóch kategorii w nim dominuje.

31. Proste porównanie sprawi, że jeszcze lepiej zrozumiemy, co dzieje się w tych okolicznościach. Wyobraźmy sobie regiment, w skład którego wchodzi w większości ludzie buntowniczy i niezdyscyplinowani. Będą wnosili bez przerwy nieporządek, którego nawet surowe prawo karne często nie będzie potrafiło powstrzymać. Ludzie ci są silniejsi, ponieważ jest ich więcej. Wspierają się nawzajem, zachęcają i stymulują swoim przykładem. Kilka dobrych osób nie jest w stanie wywrzeć na nich wpływu; ich radami wszyscy gardzą. Są popychani, krzywdzeni, cierpią, gdy przebywają z pozostałymi. Czy nie tak wygląda współczesne społeczeństwo?

Wyobraźmy sobie, że usuwamy z regimentu tych ludzi, jednego po drugim, potem dziesięciu, stu, a w ich miejsce wstawiamy stopniowo jednakową liczbę dobrych żołnierzy, zastępując ich nawet tymi, których niegdyś wydalono, ale którzy wyraźnie się poprawili. Po pewnym czasie będziemy mieli do czynienia z tym samym regimentem, ale wyglądającym zupełnie inaczej. Chaos zostanie w nim zastąpiony porządkiem. I tak też się stanie z odnowioną ludzkością.

32. Wielkie, kolektywne przejścia Duchów na tamten świat mają na celu nie tylko samo przeniesienie dusz w nowe miejsce, ale także szybszą transformację całej ludzkości poprzez usunięcie z niej złych wpływów i zwiększenie akcentu na nowe idee.

Ponieważ wielu, pomimo swoich doskonałości, dojrzało do tej transformacji, inni odchodzą, by zaczerpnąć sił w czystszej źródle. Dopóki pozostawaliby w tym samym miejscu, pod tym samym wpływem, tkwiliby w swoich przekonaniach i spojrzeniu na świat. Pobyt w świecie Duchów wystarczy, by przetrzeć im oczy, gdyż widzą to, czego nie potrafili dostrzec na Ziemi. Sceptyk, fanatyk, zwolennik absolutnej władzy będą mogli więc powrócić, przynosząc wrodzone idee wiary, tolerancji i wolności. Gdy znajdą się ponownie na Ziemi, świat będzie wyglądał inaczej, a oni ulegną wpływowi nowego miejsca, w którym się narodzą. Zamiast przeciwstawiać się nowym ideom, będą je wspierać.

33. Odnowa ludzkości nie wymaga zatem całkowitej przemiany u wszystkich Duchów: wystarczy, że zmieniają się ich moralne skłonności. Dochodzi do tego u wszystkich, które są na to gotowe, gdy tylko uwolnimy je od złego wpływu świata. Duchy, które wówczas powracają, nieko-

niecznie są innymi Duchami, ale często tymi samymi, tyle że myślącymi i czującymi inaczej.

Gdy ta zmiana na lepsze jest odosobniona i dotyczy jednej osoby, przechodzi niezauważona i w sposób widoczny nie wpływa na świat. Zupełnie inny skutek przyniesie jednak, gdy dokona się jednocześnie u wielkiej liczby ludzi. Wówczas zależnie od rozmiarów nawet w przeciągu jednego pokolenia idee danego ludu czy narodu mogą ulec głębokiej przemianie.

To właśnie dostrzegamy niemal zawsze po wielkich, wstrząsających wydarzeniach, które dziesiątkują populację. Klęski żywiołowe niszczą wyłącznie ciało, ale nie dosięgają Ducha. Uaktywniają ten obustronny ruch między światem cielesnym i duchowym, a w konsekwencji wzmagają postęp Duchów wcielonych i bezcielesnych. Warto zauważyć, że we wszystkich historycznych epokach po wielkim kryzysie społecznym następowała era postępu.

35. Jeden z tego rodzaju powszechnych procesów ma miejsce właśnie teraz i ma doprowadzić do zmiany ludzkości na lepsze. Gdy mamy do czynienia z wieloma przyczynami zniszczenia, jest to charakterystyczny znak tego czasu, gdyż mają one za zadanie przyspieszyć wyklucie się nowych nacji. Spadają jesienne liście, a na ich miejscu urosną nowe, pełne życia, gdyż pory roku można dostrzec także w przypadku ludzkości, podobnie jak w przypadku pojedynczych ludzi i ich wieku. Martwe liście ludzkości opadają niesione wichrami i wiatrem, aby odrodzić się żywsze dzięki temu samemu tchnieniu życia, które nie gaśnie, a tylko się oczyszcza.

35. Dla materialisty klęski żywiołowe są kataklizmami, którym nie jest w stanie zadośćuczynić, nieprzynoszącymi żadnych pozytywnych rezultatów, gdyż w jego mniemaniu odbierają życie bezpowrotnie. Dla człowieka, który wie, że śmierć niszczy wyłącznie powłokę, nie mają tych samych konsekwencji i nie wywołują w nim najmniejszego strachu. Rozumie on ich cel i wie, że dla ludzi nie ma różnicy, czy umierają razem czy samotnie, gdyż tak czy inaczej śmierć spotka każdego.

Sceptycy zaśmiewają się z tego i uznają to za mrzonki. Co by jednak nie mówili, nie uciekną przed powszechnym prawem. I ich spotka kiedyś śmierć tak jak i innych. Cóż się wówczas z nimi stanie? Oni sami mówią: „Nic!”, ale pomimo tego, co im się wydaje, i tak będą żyli i pewnego dnia zostaną zmuszeni do otwarcia oczu.



# Upadłe anioły i raj utracony

Allan Kardec

## Emigracja i imigracja Duchów

35. W przerwie między cielesnymi wcieleniami, Duchy przebywają w zaświatach i tworzą duchową populację otaczającą nasz glob. Poprzez śmierć i narodziny obie populacje zamieniają się nieustannie miejscami. Codziennie dochodzi więc do emigracji ze świata cielesnego do duchowego i imigracji ze świata duchowego do cielesnego. To normalna sytuacja.

36. W pewnych epokach ustalonych przez mądrość Bożą owe emigracje i imigracje nasilają się w sposób mniej lub bardziej znaczący. Dochodzi do nich w wyniku wielkich rewolucji, poprzez które Ziemię opuszczają duże grupy Duchów i zaraz zastępowane są dzięki nowym wcieleniom, których liczba jest taka sama. Należy zatem uznać klęski żywiołowe i katakizmy za okazje do tych kolektywnych przepływów Duchów w obie strony, za opatrnościowe środki do odnawiania populacji globu, oczyszczenia jej poprzez wprowadzenie bardziej oczyszczonych elementów duchowych. Nawet jeśli w czasie tych katastrof niszczonych jest wiele ciał, wyłącznie ubrania ulegają rozerwaniu – żaden Duch nie ginie, przenosi się tylko w inne miejsce. Zamiast odejść w samotności, robi to w grupie – ot jedyna różnica. Niezależnie od przyczyny każdy z nich musi prędzej czy później opuścić Ziemię.

Szybkie i niemal natychmiastowe odnowienie duchowego elementu populacji, następujące na skutek klęsk żywiołowych, przyspiesza postęp społeczny. Gdyby nie te emigracje i imigracje, które nabierają niekiedy gwałtownego rozpędu, proces ten przebiegałby niesamowicie wolno.

Warto zauważyć, że po wszystkich wielkich katastrofach, które dzieją się na Ziemi, następuje era postępu w porządku fizycznym, intelektualnym i moralnym, a co za tym idzie w społeczeństwie narodów, u których dochodzi do tych tragedii. Ich celem jest bowiem wywołanie zmian w duchowej populacji, która jest tą właściwą i aktywną na danym globie.

47. Do tego przepływu, który ma miejsce między populacją wcielonych i odcieleśnionych na jednym globie, dochodzi również między światami. Dzieje się to zarówno w pojedynczych przypadkach, jak też w zmianach o dużych proporcjach, które następują w wyjątkowych okolicznościach. Istnieją więc kolektywne emigracje i imigracje między jednym światem a drugim. Wynika stąd, że do populacji jednego globu zostają wprowadzone całkowicie nowe elementy. Nowe grupy Duchów miesza się z istniejącymi i tworzą nowe typy ludzkie. Jako że Duchy nie tracą nigdy tego, co nabyły, przynoszą ze sobą inteligencję i intuicję posiadanej wiedzy. Wywierają więc piętno swojego charakteru na gatunku ludzkim, który przybywają ożywiać. Nie potrzebują do tego specjalnie dla siebie stworzonych ciał. Ponieważ gatunek ludzki już istnieje, są w pełni gotowe, aby się w nim odrodzić. Są to po prostu nowi mieszkańcy. Gdy przybywają na Ziemię, z początku stanowią część duchowej populacji, a następnie wcielają się podobnie jak pozostali.

## **Lud adamowy**

38. Zgodnie naukami Duchów, jedna z tych wielkich imigracji, czy też jeśli wolimy jedna z kolonii Duchów, przybyła z innej sfery, dała początek ludowi symbolizowanemu osobą Adama i z tego powodu nazywanego ludem adamowym. Gdy się tu pojawiła, Ziemia była zamieszkała od niepamiętnych czasów, podobnie jak Ameryka przed przybyciem Europejczyków.

Lud adamowy, bardziej zaawansowany niż jego poprzednicy na Ziemi, jest dużo inteligentniejszy. Pcha wszystkich pozostałych ku postępowi. Księga Rodzaju pokazuje nam, że od samego początku jest pracowity, uzdolniony w dziedzinie sztuki, choć nie musiał przechodzić okresu intelektualnego dzieciństwa, co nie jest czymś typowym dla prymitywnych ludów, ale współgra z przekonaniem, że w jego skład wchodziły już rozwinięte Duchy. Wszystko wskazuje, że nie jest na Ziemi od bardzo dawna, ale nic nie przeczy, że mógłby być tutaj od kilku tysięcy lat, co nie stałoby

w sprzeczności z faktami geologicznymi ani obserwacjami antropologicznymi, a raczej by je potwierdzało.

39. Doktryna, która wywodzi cały rodzaj ludzki od jednego człowieka w okresie sześciu tysięcy lat jest nie do przyjęcia przy obecnym stanie wiedzy. Główne stwierdzenia, które jej przeczą, związane z porządkiem fizycznym i moralnym, można podsumować w następujących punktach:

Z fizjologicznego punktu widzenia niektóre rasy mają pewne cechy charakterystyczne, które uniemożliwiają przypisanie im wspólnego pochodzenia. Istnieją różnice, które bez wątplenia nie wynikają z wpływu klimatu, ponieważ biali rodzący się w krajach afrykańskich nie stają się czarni i na odwrót. Żar słońca opala i przyciemnia cerę, ale nigdy nie zmieniło to białego w czarnego, nie spłaszczyło jego nosa, nie zmieniło kształtów jego twarzy ani nie uczyniło kędzierzawymi i wełnistymi jego włosów. Wiemy dzisiaj, że barwa skóry Afrykanów bierze się ze specyficznej tkanki podskórnej, która jest typowa dla ich rasy.

Należy więc uznać, że rasa czarna, mongoloidalna czy kaukaska nie mają wspólnego pochodzenia i narodziły się jednocześnie albo stopniowo w różnych częściach globu. Ich rozwój doprowadził do powstania drugorzędnych ras mieszanych. Cechy fizjologiczne pierwotnych ras wskazują ewidentnie, że pochodzą one od oddzielnych typów ludzkich. Podobne rozważania dotyczą człowieka, ale także i zwierząt, i potwierdzają ich różnorodne pochodzenie (Rozdział X, pkt. 2 i kolejne)

40. Adam i jego potomkowie są przedstawieni w Księdze Rodzaju jako ludzie z gruntu inteligentni, gdyż już w drugim pokoleniu budują miasta, uprawiają ziemię i obrabiają metale. Postęp ich sztuki i nauki jest stały, szybki i wciąż podtrzymywany. Nie można zatem przypuszczać, że mogłyby od nich pochodzić liczne, tak zacofane ludy, charakteryzujące się rudymenarną inteligencją, które często do dziś żyją prawie jak zwierzęta. Miałyby one zatracić wszelkie ślady, nawet pod postacią tradycji, tego, czym zajmowali się ich ojcowie. Tak radykalna różnica, jeśli chodzi o zdolności intelektualne i rozwój moralny świadczy w sposób nie mniej ewidentny o tym, że ich pochodzenie jest różne.

41. Niezależnie od zjawisk geologicznych dowód na istnienie człowieka na Ziemi przed epoką ustaloną przez Księgę Rodzaju można odnaleźć w samej populacji globu.

Nie wspominając już o chińskiej chronologii, która cofa się, jak powiadają, o trzydzieści tysięcy lat, dokumenty o większej autentyczności potwierdzają, że Egipt, Indie i inne regiony były zaludnione i przechodziły okres rozkwitu przynajmniej trzy tysiące lat przed erą chrześcijańską, czyli tysiąc lat po stworzeniu pierwszego człowieka zgodnie z biblijną chronologią. Dokumenty i niedawne obserwacje nie pozostawiają dziś żadnej wątpliwości na temat istnienia powiązań między Ameryką i starożytnymi Egipcjanami. Należy stąd wnioskować, że i ten kontynent był już wówczas zaludniony. Trzeba by zatem uznać, że w ciągu tysiąca lat potomkowie jednego człowieka mogli zasiedlić większą część Ziemi. Tego typu płodność stałaby w sprzeczności ze wszystkimi prawami antropologii<sup>1</sup>.

42. Wszystko staje się tym bardziej niemożliwe, jeśli uznamy zgodnie z Księgą Rodzaju, że potop zniszczył cały rodzaj ludzki z wyjątkiem Noego i jego rodziny, która nie była liczna. Miałoby się to stać w 1656 roku od powstania świata, czyli 2348 lat przed erą chrześcijańską. W rzeczywistości zaludnienie globu należałoby liczyć od Noego. Gdy Hebrajczycy osiedlili się w Egipcie 612 lat po potopie, było to już potężne imperium, które musiałoby być zaludnione – nie wspominając tu już innych regionów – w ciągu sześciu stuleci jedynie przez potomków Noego, czego nie da się przyjąć.

Zauważmy przy okazji, że Egipcjanie przyjęli Hebrajczyków jak obcokrajowców. Byłoby dziwne, że zapomnieli o dawnej, tak bliskiej wspólnocie, a zachowywali skrupulatnie pomniki swojej historii.

Rygorystycznie stosowana logika wspierana przez fakty pokazuje zatem w sposób ewidentny, że człowiek zamieszkuje Ziemię od nieokreślonego czasu, od epoki dużo wcześniejszej niż ta, którą określa Księga Rodzaju. Podobnie dzieje się w przypadku różnorodności pierwotnych typów ludzkich. Jeśli wykazujemy, że jakieś twierdzenie jest niemożliwe,

<sup>1</sup> Wielka ekspozycja z 1867 r. przedstawiła zabytkowe artefakty z Meksyku, które nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do kontaktów ludów zamieszkujących ten region z Egipcjanami. Léon Méchedin na tabliczce zamieszczonej na meksykańskiej świątyni zaprezentowanej w czasie ekspozycji, głosił, co następuje:

„Jest czymś stosownym, jeśli przedwcześnie nie publikuje się informacji o odkryciach poczynionych, gdy chodzi o historię człowieka, w czasie ostatniej ekspedycji naukowej do Meksyku. Nic nie stoi na przeszkodzie jednak, by poinformować publiczność już teraz, że badacze odkryli istnienie licznych miast zapomnianych przez czas, ale które kilof i ogień mogą wydobyć z calunu, w którym spoczywają. Wykopaliska ukazały istnienie *trzech warstw cywilizacji*, które wydają się ukazywać starożytną historię lądu amerykańskiego”.

Każdego dnia nauka przynosi kolejne informacje zaprzeczające doktrynie, zgodnie z którą człowiek pojawił się 6000 lat temu na Ziemi, a wszyscy ludzie mają jednego przodka.

pokazujemy przeciwnie mu twierdzenie. Jeśli geologia odkryje autentyczne ślady istnienia człowieka w okresie przedpotopowym, będzie to jeszcze silniejszy dowód.

### **Teoria upadłych aniołów i raju utraconego**

43. Światy rozwijają się fizycznie dzięki przeobrażeniom materii w inne formy i moralnie dzięki oczyszczaniu się zamieszkujących je Duchów. Szczęście jest w nich uzależnione od przewagi dobra nad złem, a przewaga dobra wynika ze stopnia rozwoju moralnego Duchów. Postęp intelektualny nie wystarczy, gdyż inteligencja może być wykorzystana do wyrządzania zła.

Gdy zatem świat osiąga etap przemiany, dzięki któremu wzniesie się w hierarchii, dochodzi do zmian w jego wcielonej i odcieleśnionej populacji. To wówczas dochodzi do wielkich emigracji i imigracji (pkt. 34, 35). Te Duchy, które pomimo swojej inteligencji i wiedzy, nie przestają czynić zła, buntując się przeciw Bogu i Jego prawom, byłyby od tego momentu przeszkodą dla dalszego postępu moralnego, nieustanną przyczyną mącenia spokoju i szczęścia dobrych ludzi i to dlatego są z tego miejsca wykluczane i wysyłane do mniej rozwiniętych światów. Tam wykorzystają inteligencję i intuicyjne wspomnienie nabytej wiedzy do wspomagania postępu ludzi, pośród których przyjdzie im żyć. W tym samym czasie odkupią poprzez serię trudnych wcieleń i ciężką pracę swoje błędy z przeszłości i umyślny upór.

Czym będą pośród tych zupełnie nowych plemion, wciąż przechodzących okres barbarzyńskiego dzieciństwa, jeśli nie aniołami albo upadłymi Duchami wysłanymi, by odpokutować swe winy? Czyż Ziemia, z której zostały wygnane, nie jest dla nich utraconym rajem? Czy nie była dla nich miejscem rozkoszy w porównaniu z tym niewdzięcznym środowiskiem, do którego zostaną przeniesione na tysiące wieków do czasu, gdy zasłużą na wyzwolenie? Mgliste i intuicyjne wspomnienie, które o niej zachowują, jest dla nich niczym odległa wizja, która przypomina im, co straciły z własnej winy.

44. W tym samym czasie, gdy złe Duchy odchodzą ze świata, w którym mieszkają, na ich miejsce przybywają lepsze, pochodzące z mniej rozwiniętego świata, na którego opuszczenie zasłużyły i dla których nowe



Wygnanie z ogrodu Eden – obraz Benjamin Westa (1828 r.)  
Foto Arch.

miejsce pobytu stanowi nagrodę. Gdy duchowa populacja zostaje odnowiona i oczyszczona z najgorszych elementów, po pewnym czasie stan moralny świata ulega polepszeniu.

Tego rodzaju zmiany są niekiedy częściowe, to znaczy ograniczone do pewnego ludu czy narodu; innym razem są powszechne, gdy nastaje czas odnowy dla danego globu.

45. Lud adamowy ma wszystkie cechy ludu wygnanego. Duchy, które stanowią jego część, zostały zesłane na Ziemię, zaludnioną już prymitywnymi i pogrążonymi w ignorancji ludźmi. Otrzymały za misję wsparcie ich w postępie dzięki temu, że przyniosły ze sobą już rozwiniętą wiedzę. Czy ten lud nie wypełniał rzeczywiście tej roli aż do dziś? Ich wyższość moralna dowodzi, że świat, z którego przybyli, był bardziej rozwinięty niż Ziemia. Świat ten miał wejść w nową fazę postępu, a owe Duchy z powodu swojego uporu nie potrafiły się do tego dostosować, czułyby się tam źle i stałyby się przeszkodą dla opatrnościowego rozwoju rzeczy. To dlatego zostały z niego wykluczone i zastąpione przez inne, które na to zasłużyły.

Przenosząc ten lud na Ziemię wymagającą pracy i cierpień, Bóg słusznie stwierdził: «W pocie więc oblicza twego będziesz musiał zdobywać pożywienie»<sup>2</sup>. Okazał jednak wyrozumiałość, obiecując, że wyśle mu Zbawiciela, czyli tego, kto oświeci mu drogę, którą należy podążać, by opuścić to miejsce nędzy, to piekło i osiągnąć szczęście wybranych. Ów Zbawiciel został wysłany pod osobą Chrystusa, który nauczał prawa miłości i miłosierdzia, którego ludzie ci nie znali, a mającego być dla nich prawdziwym kołem ratunkowym.

To także w celu wsparcia postępu ludzkości w jakimś określonym kierunku Duchy wyższe, choć niemające przymiotów Chrystusa, wcielają się od czasu do czasu na Ziemi i wypełniają tu specjalne misje, z których same korzystają dla swojego rozwoju, jeśli doprowadzą je do końca zgodnie z zamiarami Stwórcy.

46. Gdyby nie istniała reinkarnacja, misja Chrystusa byłaby nonsensem, tak samo jak obietnica złożona przez Boga. Przyjmijmy, że dusza każdego człowieka jest tworzona w chwili narodzin ciała i że istnieje wyłącznie na Ziemi, którą opuszcza po śmierci, a także że nie jest w żaden sposób powiązana z tymi duszami, które pojawiły się od czasów Adama do przyjścia Jezusa Chrystusa, ani z tymi, które trafiły tutaj później. Wszystkie są sobie zupełnie obce. Obietnica wysłania Zbawiciela złożona przez Boga nie mogła dotyczyć potomków Adama, jeśli ich dusze nie były jeszcze stworzone. Aby misja Chrystusa mogła być powiązana ze słowami Boga, musiała dotyczyć tych samych dusz. Jeśli te się odnawiają, nie mogą być skażone grzechem pierwszego ojca, który jest przodkiem cielesnym, a nie duchowym. W innym przypadku Bóg stworzyłby dusze splamione grzechem, który nie mógł na nie spłynąć, gdyż wcześniej nie istniały. Powszechna wiara w grzech pierworodny zakłada więc konieczny związek dusz z czasów Chrystusa i tych z czasów Adama, a w konsekwencji reinkarnację.

Wystarczy gdy stwierdzicie, że wszystkie te dusze wchodziły w skład kolonii Duchów wygnanych na Ziemię w czasach Adama i że były splamione wadami, przez które zostały wykluczone z lepszego świata, a odnajdziecie jedyne racjonalne wyjaśnienie grzechu pierworodnego, właściwego każdej osobie, a nie takiego, który wynika z odpowiedzialności

---

<sup>2</sup> Rdz 3, 19

za błąd kogoś innego, kogo nigdy się nie poznało. Wystarczy powiedzieć, że te dusze, czy też Duchy, odradzają się wielokrotnie do życia cielesnego na Ziemi, by się rozwijać i oczyszczać; że Chrystus przybył oświecić te właśnie dusze nie tylko na temat ich przeszłych istnień, ale także tych przyszłych, a tylko wtedy pojmiecie, jaki był prawdziwy i poważny cel jego misji, który jest w stanie przyjąć rozum.

47. Uderzająco podobny przykład z życia codziennego pozwoli jeszcze lepiej zrozumieć zasady, który zostały właśnie wyłożone:

24 maja 1861 r. fregata Iphigénie przybiła do brzegów Nowej Kaledonii, wioząc kompanię dyscyplinarną złożoną z 291 ludzi. Gdy tylko przybyli, Dowódca kolonii przekazał im następujący rozkaz:

„Stawiając stopę na tej odległym lądzie, zrozumieście, jaka rola wam przypadła.

Biorąc przykład z naszych dzielnych żołnierzy służących u waszego boku, pomożecie nieść śmiało pochodnię cywilizacji dzikim plemionom Nowej Kaledonii. Czy nie proszę was o piękną i szlachetną misję? Wypełnicie ją godnie.

Słuchajcie głosu i rad waszych przywódców. Ja nimi dowodzę. Niech moje słowa zostaną dobrze zrozumiane.

Wybór waszego przywódcy, waszych oficerów, podoficerów i kaprali da jako jedyny pewność, że poczynione zostaną odpowiednie wysiłki, by zrobić z was doskonałych żołnierzy; powiem więcej, by uczynić z was ponownie dobrych obywateli i przemienić was w godnych szacunku kolonistów, jeśli tego chcecie.

Będziecie dyscyplinowani w sposób surowy. Tak ma być. Nasze ręce, w których się znaleźliście, będą nieprzejezdne i twarde, wiecie o tym dobrze. Będą jednak także sprawiedliwe i ojcowskie, gdyż potrafią odróżnić błąd od zła i deprawacji...”

Mamy oto przykład ludzi wygnanych z powodu złego postępowania z cywilizowanego kraju i wysłanych za karę do barbarzyńskich ludów. Co mówi ich przywódca: „Złamaliście prawa waszego kraju. Wywołaliście tam zamieszanie i problemy, więc przepędzono was stamtąd. Wysłano was tutaj, ale możecie w tym miejscu odkupić waszą przeszłość. Możecie zapracować na godną pozycję społeczną i stać się uczciwymi obywatelami. Przed wami piękna misja do wypełnienia polegająca na niesieniu

cywilizacji do dzikich plemion. Dyscyplina będzie surowa, ale sprawiedliwa. Będziemy potrafili odróżnić tych, którzy będą się dobrze zachowywać. Wasz los jest w naszych rękach. Możecie stać się lepsi, jeśli chcecie, gdyż macie wolną wolę”.

Czyż dla ludzi wygnanych do dziczy, matka ojczyzna nie jest rajem utraconym z ich winy i w wyniku buntu przeciw prawu? Czyż na tym dalekim lądzie nie są upadłymi aniołami? A język ich przywódcy nie odpowiada słowom Boga skierowanym do Duchów wypędzonych na Ziemię: „Byliście nieposłuszni moim prawom i dlatego wygnałem was ze świata, gdzie mogliście żyć szczęśliwie i spokojnie. Tutaj jesteście skazani na pracę, ale dzięki dobremu postępowaniu możecie zasłużyć na wybaczenie i powrócić do ojczyzny, którą straciliście z waszej winy, czyli nieba”.

48. Na pierwszy rzut oka idea upadku zdaje się stać w sprzeczności z zasadą, zgodnie z którą Duchy nie mogą cofać się w rozwoju. Należy jednak zauważyć, że nie chodzi tutaj o powrót do stanu prymitywnego. Choć Duch zajmuje niższą pozycję, nie traci niczego, co zdobył wcześniej. Poziom jego rozwoju moralnego i intelektualnego pozostaje ten sam, niezależnie od środowiska, do którego trafi. Staje w sytuacji człowieka skazanego na galery za swoje występki. Owszem, zostaje zdegradowany ze społecznego punktu widzenia, ale nie staje się przez to ani głupcem, ani ignorantem.

49. Czy należy wierzyć teraz, że owi ludzie wysłani do Nowej Kaledonii nagle staną się wzorem cnót; że w jednej chwili odkupią błędy z przeszłości? Jeśli ktoś by tak uważał, oznaczałoby to, że nie zna dobrze ludzi. Z tego samego powodu Duchy z ludu adamowego, przeniesione w miejsce wygnania, nie wyzbyły się od razu pychy i złych instynktów. Jeszcze przez długi czas zachowywały swoje pierwotne przyzwyczajenia, odrobinę dawnego zaczynu. Czy to jednak nie na tym polega grzech pierworodny?



## Znaki zwiastujące

Allan Kardec

47. Będziecie słyszeć o wojnach i o pogłoskach wojennych; uważajcie, nie trwóście się tym. To musi się stać, ale to jeszcze nie koniec! Powstanie bowiem naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu. Będzie głód i zaraza, a miejscami trzęsienia ziemi. Lecz to wszystko jest dopiero początkiem boleści (Mt 24, 6-8).

48. Brat wyda brata na śmierć i ojciec swoje dziecko; powstaną dzieci przeciw rodzicom i o śmierć ich przypawią. I będziecie w nienawiści u wszystkich z powodu mojego imienia. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony (Mk 13, 12-13).

49. Gdy więc ujrzyście „ohydę spustoszenia”, o której mówi prorok Daniel, zalegającą miejsce święte – kto czyta, niech rozumie – wtedy ci, którzy będą w Judei, niech uciekają w góry! Kto będzie na dachu, niech nie schodzi, by zabrać rzeczy z domu. A kto będzie na polu, niech nie wraca, żeby wziąć swój płaszcz. Biada zaś brzemennym i karmiącym w owe dni! A módlcie się, żeby ucieczka wasza nie wypadła w zimie albo w szabat. Będzie bowiem wówczas wielki ucisk, jakiego nie było od początku świata aż dotąd i nigdy nie będzie. Gdyby ów czas nie został skrócony, nikt by nie ocalał. Lecz z powodu wybranych ów czas zostanie skrócony (Mt 24, 15-22).

50. Zaraz też po ucisku owych dni słońce się zaćmi i księżyc nie da swego blasku; gwiazdy zaczną padać z nieba i moce niebios zostaną wstrząśnięte. Wówczas ukaże się na niebie znak Syna Człowieczego, i wtedy będą narzekać wszystkie narody ziemi; i ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego na obłokach niebieskich z wielką mocą i chwałą. Pośle On swoich aniołów z trąbą

*o głosie potężnym, i zgromadzą Jego wybranych z czterech stron świata, od jednego krańca nieba aż do drugiego.*

*A od figowego drzewa uczcie się przez podobieństwo! Gdy jego gałązka staje się soczysta i liście wypuszcza, poznajecie, że zbliża się lato. Tak samo i wy, kiedy ujrzycie to wszystko, wiedźcie, że blisko jest, we drzwiach. Zaprawdę, powiadam wam: Nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie (Mt 24, 29-34).*

*A jak było za dni Noego, tak będzie z przyjściem Syna Człowieczego. Albowiem jak w czasie przed potopem jedli i pili, żenili się i za mąż wydawali aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki, i nie spostrzegli się, aż przyszedł potop i pochłonął wszystkich, tak również będzie z przyjściem Syna Człowieczego (Mt 24, 37-39).*

*51. Lecz o dniu owym lub godzinie nikt nie wie, ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec (Mk 13, 32).*

*52. Wtedy surowo zabronił uczniom, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem.*

*Odtąd zaczął Jezus wskazywać swoim uczniom na to, że musi iść do Jerozolimy i wiele cierpieć od starszych i arcykapłanów, i uczonych w Piśmie; że będzie zabity i trzeciego dnia zmartwychwstanie. A Piotr wziął Go na bok i począł robić Mu wyrzuty: «Panie, niech Cię Bóg broni! Nie przyjdzie to nigdy na Ciebie» (Mt 16, 20-22).*

*53. Powstanie wielu fałszywych proroków i wielu w błąd wprowadzą; a ponieważ wzmoże się nieprawość, oziębnie miłość wielu. Lecz kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. A ta Ewangelia o królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. I wtedy nadejdzie koniec (Mt 24, 11-14).*

54. Powyższy opis końca świata jest oczywiście alegorią podobnie jak większość z tego, o czym uczył Jezus. Zawarte w nim pełne wigoru sceny mają za zadanie wywrzeć wrażenie na wciąż nieokrzesanych umysłach. Aby wpłynąć na delikatną wyobraźnię potrzeba było żywych obrazów, wyraźnie zarysowanych kolorów. Jezus zwracał się przede wszystkim do ludu, do najmniej wykształconych ludzi, niezdolnych zrozumieć metafizyczne abstrakcje i uchwycić delikatne formy. Aby trafić do ich serc trzeba

było mówić do ich oczu przy pomocy materialnych znaków, a do uszu, wykorzystując pełen wigoru język.

Naturalną konsekwencją tego stanu ducha była wiara w to, że siła wyższa może się manifestować wyłącznie poprzez wyjątkowe i nadprzyrodzone znaki. Im bardziej były niemożliwe, tym bardziej przyjmowano je za prawdopodobne.

Syn człowieczy przybywający z niebiańskich obłoków w wielkim majestacie, otoczony aniołami i przy akompaniamencie trąb, wydawał im się bardziej imponujący niż istota cechująca się wyłącznie siłą moralną. Żydzi oczekiwali w Mesjaszu króla Ziemi, najpotężniejszego ze wszystkich królów, który wzniosłby ich naród na piedestał i przywrócił tron Dawida i Salomona. Nie chcieli więc rozpoznać go w skromnym synu cieśli, który nie posiadał żadnego materialnego autorytetu.

Tymczasem ów biedny mieszkaniec Judei stał się największym pośród wielkich. Zebrał pod swoim panowaniem więcej królestw, niż udało się to największym potentatom. Wyłącznie dzięki swojemu słowu i pomocy kilku ubogich rybaków zrewolucjonizował świat i to jemu Żydzi będą zawdzięczać przywrócenie im dobrego imienia. Miał zatem rację, gdy na pytanie Piłata: „Czy jesteś królem?”, odpowiedział: „Wy tak mówicie”.

55. Warto zauważyć, że w starożytności trzęsienia ziemi i zaćmienie słońca obowiązkowo towarzyszyły wszystkim wydarzeniom i złowrogim wróżbom. Odnajdujemy je w chwili śmierci Jezusa, Cezara i w wielu sytuacjach znanych z historii pogaństwa. Gdyby do tych zjawisk dochodziło tak często, jak się o nich opowiada, wydawałoby się niemożliwe, żeby ludzie nie zachowali po nich żadnego wspomnienia w tradycji. Tutaj dodaje się także gwiazdy spadające z nieba, tak jakby chciano zaświadczyć przyszłym, bardziej oświeconym pokoleniom, że chodzi wyłącznie o fikcję, gdyż wiemy obecnie, że gwiazdy nie mogą spadać.

56. W tych alegoriach kryją się jednak wielkie prawdy. Mamy tu przede wszystkim zapowiedź wszelkiego rodzaju klęsk, które uderzą w ludzkość i ją zdziesiątkują. Klęski te zrodzą się w wyniku wielkiej walki między dobrem a złem, wiarą a sceptycyzmem, postępowymi ideami a zacofaniem. Po drugie, zawierają zapowiedź rozpowszechnienia się na całej Ziemi Ewangelii przywróconej do swojej pierwotnej czystości. Królestwo dobra, w którym zapanują pokój i powszechne braterstwo, powstanie z ewange-

licznych zasad moralnych, które zaczną być stosowane przez wszystkie ludy. To będzie rzeczywiście królestwo Jezusa, gdyż będzie on kierował jego powstaniem, a ludzie będą żyć pod egidą jego prawa. Będzie to królestwo szczęścia, gdyż jak mówi: „po dniach zgryzoty, nadejdą dni radości”.

57. Kiedy do tego dojdzie? „Nikt tego nie wie – mówi Jezus. – nawet Syn”, ale o nadejściu tej chwili ludzie zostaną powiadomieni znakami zwiastującymi. Nie będzie ich można odnaleźć ani w słońcu, ani w gwiazdach, ale w poziomie rozwoju społeczeństwa i bardziej w zjawiskach moralnych aniżeli fizycznych, jak można częściowo wywnioskować z czynionych przez Jezusa aluzji.

Jest pewne, że ta zmiana nie mogła się wydarzyć za życia apostołów, gdyż w innym przypadku Jezus by o niej wiedział, a poza tym tego typu transformacja nie mogła się dokonać przez kilka lat. Mówi on jednak o niej w taki sposób, jakby inni mieli być jej świadkami. Będą oni mogli rzeczywiście żyć ponownie w tym czasie i sami pracować nad transformacją. Czasem mówi o losie czekającym Jerozolimę, a niekiedy przytacza to zdarzenie w odniesieniu do przeszłości.

58. Czy Jezus, mówiąc o swoim ponownym przyjściu, zapowiada koniec świata? Chodzi zwłaszcza o miejsce, gdy mówi, że kiedy Ewangelia będzie głoszona na całej Ziemi – czy wówczas ów koniec nadejdzie?

Nie mamy racjonalnych podstaw, by przypuszczać, że Bóg zniszczy świat dokładnie w chwili, gdy dzięki wcielaniu w życie nauk Ewangelii, wkroczy on na drogę moralnego postępu. Zresztą żadne słowa Chrystusa nie wskazują, że nastąpi powszechne zniszczenie, które w takich warunkach nie byłoby usprawiedliwione.

Ponieważ powszechne stosowanie zasad Ewangelii powinno doprowadzić do polepszenia poziomu moralnego ludzi, zaprowadzi ono królestwo dobra i zakończy panowania zła. To właśnie koniec starego świata, rządzonego uprzedzeniami, pychą, egoizmem, fanatyzmem, niewiarą, chciwością i wszystkimi złymi pasjami, ma na myśli Chrystus, gdy mówi: „Gdy Ewangelia będzie głoszona po całej ziemi, wtedy nadejdzie koniec”. Ten koniec wywoła jednak walkę i to z niej wypłyną wszystkie nieszczęścia, które przewiduje.



# Przemiana planetarna cz.1

Divaldo Franco

*Pierwsza część seminarium Divaldo Franco w czasie 28. Kongresu  
Spirytystycznego w stanie Goiás*

Panie, panowie, drogie siostry i drodzy bracia spirytyści, kochana młodzieży i drodzy przyjaciele internauci, którzy słuchacie nas za pośrednictwem Radia Boa Nova<sup>1</sup>, witam was bardzo serdecznie.

Z psychologicznego punktu widzenia jako ludzie jesteśmy spadkobiercami wielu mitów, owych archetypów, które zapisane są w głębokiej nieświadomości i odpowiadają za wiele naszych konfliktów, potrzeb, poszukiwań. Wszyscy przynosimy w sobie winę za nieprzemyślane działania, nieszczęsne czyny i niewłaściwe postępowanie przekraczające granice etyki.

To naturalne, że tkwi w nas pewna doza masochizmu i że zawsze wychwalamy cierpienie, tak jak można to dostrzec w naszej kulturze, gdzie gloryfikowane jest szaleństwo, a nie poświęcenie dla porządku i piękna czy zachwyt fascynującymi stronami życia. Ten mechanizm winy prowadzi nasze zachowanie ku karze i często odradzamy się na nowo zdominowani onieśmieleniem, fobiami, niepokojem, a przede wszystkim strachem przed czymś, czego nie potrafimy zdefiniować. W naszym wnętrzu znajduje się dziedzictwo winy, oczekujące na możliwość odkupienia. Skoro winę nosi w sobie każdy człowiek, przesiąknięte jest nią także całe społeczeństwo. Skłoniło to pewne osoby obdarzone darem prorokowania i zdolnościami paranormalnymi do przedstawienia Boga na obraz i po-

---

<sup>1</sup> Brazylijskie radio spirytystyczne, którego słuchać można w internecie – przyp. tłum.

dobieństwo samego człowieka ze wszystkimi jego żądzami i uczuciami. To dlatego w przeszłości dominował wizerunek Boga okrutnego, mściwego, złego i nieczułego na nasz ból.

Jezusowi, będącemu wyjątkowym terapeutą, przypadło wspaniałe zadanie ukazania, że Bóg jest miłością, i zdjęcia z Niego owej antropomorficznej maski, by przedstawić to kosmiczne spojrzenie, zgodnie z którym jesteśmy zanurzeni w doskonałych prawach sprawiedliwości, ale także miłosierdzia, miłości i współczucia.

Naturalne jest więc przekonanie, że istnieje kolektywna wina i że potrzebna jest jakaś korygująca reakcja ze strony Boga. To dlatego tak często wspomina się o końcu świata, jego zniszczeniu, a jeśli chodzi o samą Ziemię – o jej rozpadzie i serii katastrof, które mają spaść na głowę jej nieszczęsnych mieszkańców, czyli nas samych.

Gdy myślimy o potrzebie kary, dostrzegamy, że Jezus przybył właśnie po to, byśmy poprzez miłość uwolnili się od jakiegokolwiek poczucia *winy* i *grzechu*. Duch Joanna de Ângelis zwraca uwagę, że ze słowników przyszłości znikną dwa powyższe słowa, ponieważ gdy pojawia się wina, potrzebna jest kara, na którą zasługuje również grzech. Oba wyrazy powinny zostać zastąpione słowem *odpowiedzialność*. Nie ponosimy winy za nasze błędy, gdyż stanowią one część antropologicznego procesu ewolucji i efekt naszej niewiedzy. Nie powinniśmy mieć poczucia winy, musimy raczej zrozumieć, że jesteśmy odpowiedzialni za nasze czyny, te dobre i złe. To właśnie poprzez analizę złych uczynków nauczymy się, jak ich więcej nie popełniać.

Znamienity kodyfikator spirytyzmu zapytał Duchy wyższe o to, czym jest dobro, a mentorzy ludzkości wyjaśnili, że oznacza ono zgodność z prawami Boga. Równie dobrze można powiedzieć, że jest wszystkim tym, co można ująć w ramy reguł rządzących wszechświatem, podczas gdy zło jest ich brakiem, nieposłuszeństwem. Z filozoficznego punktu widzenia odnosimy wrażenie, że zło nie istnieje. Wynika ono z pomyłki, przypomina mrok, który istnieje tymczasowo, do chwili gdy nie pojawia się światło. W ten sposób dobro zawsze zwycięża, pokonuje nawet to, co wydaje się w określonym momencie wielkim złem. Uczy bowiem człowieka, jak nie ulegać temu, co nas niszczy, smuci, krzywdzi, a co właśnie tym słowem nazywamy.

Jest zatem czymś naturalnym, że to optymistyczne i słuszne stwierdzenie wypływające z dobrej nowiny ma wywołać zmianę, w wyniku której dawna wina ustąpi miejsca odpowiedzialności za odkupienie błędów, które popełniliśmy w trakcie naszego procesu reinkarnacyjnego.

W oparciu o to wyobrażenie człowieka, który nosi w sobie winę, i tradycyjnego, znanego z Biblii obrazu Boga zsyłającego kary, raz na jakiś czas w kontekście społecznym pojawia się idea końca świata.

Mam 84 lata i widziałem już czternastokrotnie, jak świat się kończył. Raz na jakiś czas ogłaszano, że stoimy u bram wielkiego kataklizmu, że Ziemia się rozpadnie, a my zginiemy. Pytałem się wówczas: „Jak to? Skoro wierzymy w nieśmiertelność duszy, to oczywiście po prostu przeniesiemy się z jednego miejsca w inne”.

Ziemia jest miejscem przejściowym, gdzie ludzie rozwijają wewnętrzne zdolności i poznają ogarniającego wszechświat Boga. On wylewa się z naszego wnętrza po to, by spłynął na nas ocean błogosławieństw, którymi są spełnienie i pokój. A zatem świat się nie skończy, gdy ludzie zginą, ponieważ żyjemy w aktywnym świecie, gdzie nie istnieje odpoczynek – wszystko jest w ruchu. I oczywiście, jak uczy nas drugie prawo termodynamiki, do życia potrzebna jest energia, a ta ulega transformacji, nawet w chwili gdy życie się kończy. Oznacza to, że nie następuje zniszczenie obecnej rzeczywistości, ale zmiana kontekstu w jakąś inną formę powszechnego doświadczenia ewolucyjnego.

W ciągu ostatnich lat, a zwłaszcza tych pięciu, które minęły, społeczeństwo przeraża perspektywa nowego końca świata.

Pamiętam, że gdy byłem jeszcze młody (bo choć wydaje się to nieprawdopodobne, ludzie starsi również kiedyś byli młodzi), w latach 30. ogłoszono, że świat ma się skończyć. Carmem Miranda nagrała piękną piosenkę na temat końca świata, której słowa brzmiały mniej więcej w sposób następujący: „Ogłoszono i zapewniono, że świat się skończy. Z tego powodu tej nocy w mieście nie zagrała tradycyjna samba, a świat dalej trwa”. Wszyscy żalili się, że nie zatańczyli, co oczywiście było ogromną stratą dla mieszkańców biedniejszych dzielnic.

Obecnie owo stwierdzenie opiera się na pozornie naukowych podstawach, które mają mu nadać wiarygodność. Jego autorzy odwołują się do badań paleontologicznych, do kalendarza Majów i mówią, że według nie-

go świat ma się skończyć 11 grudnia 2012 roku, w dokładnie określonym momencie przesilenia dnia z nocą, o godzinie jedenastej rano. Bardzo to precyzyjne stwierdzenie.

Wielu innych, nieco mniej pomysłowych badaczy zaczęło głosić, że jeśli nie stanie się to 11 grudnia, to nastąpi to na pewno 21, a może 31. Kto będzie wówczas żył, przekona się, że świat się skończy.

Dusza Brazylijczyków ma bardzo ciekawe cechy. Ostatnim razem, gdy ogłoszono, że świat przestanie istnieć, pewne odłamy zielonoświątkowców poinformowały w swoich świątyniach, że ponieważ wszyscy mamy umrzeć, powinniśmy przepisać notarialnie swoje dobra kościołom, a jako że duszę Brazylijczyków charakteryzuje duża doza folkloru i naiwności, wiele osób oddało swoje oszczędności i rzeczywiście... świat się dla nich skończył. Kościoły się wzbogaciły, a oni popadli w ubóstwo.

Czy zatem kalendarz Majów stwierdza, że świat naprawdę przestanie istnieć w roku 2012? Możemy zapewnić, uspokajając tych najbardziej zdenerwowanych, że tak się nie stanie.

W rzeczywistości świat się nie kończy – on się zmienia. Zasłużony antropolog z Muzeum Antropologii Miasta Meksyk, doktor Orlando Ca-sares, zorganizował w Bogocie wystawę przedmiotów wykonanych przez Majów. Jako jeden z największych specjalistów w dziedzinie ich kultury stwierdził, że nie mieli oni najmniejszego pojęcia o końcu świata, a ów kalendarz wyryty w specjalnym kamieniu poświęconym bogu Tortuguero, przedstawia oczywiście Bolon Yokte, boga Majów, który głosi początek nowego cyklu.

Kalendarz roku Majów składa się z 365 dni poświęconych działalności społecznej, kulturowej, obywatelskiej, a także kolejnych ponad 260 dni przeznaczonych na święta religijne, konsultacje z bogami i życie pod opieką boskich istot.

Era Majów składa się z 5125 lat i w ich języku nazywana jest *baktunem*. Ów baktun jest okresem cyklicznym, a 13 baktunów, czyli 13 er po 5125 lat każda, stanowi długi okres. W dniu jego zakończenia rozpocznie się kolejny. Ta zmiana cyklu ma mieć miejsce właśnie 11 grudnia, gdy rozpocznie się nowa faza kulturowa, historyczna. Nie ma jej jednak towarzyszyć żadna tragedia albo zagłada ludzkości.



Jeszcze inny szczegół zwraca uwagę badaczy. Kalendarz Majów był opracowany na podstawie obserwacji Słońca, Księżyca i Wenus, którą w tamtym czasie uznawano za gwiazdę. Wszystkie obserwacje opierały się na astrologii, gdyż nie istniała jeszcze wówczas matematyka astronomiczna. Gdy starano się dostosować rok księżycowy do słonecznego, pojawiły się zapewne liczne trudności, jak stało się to w przypadku naszego tradycyjnego kalendarza, który historycznie trzykrotnie był adaptowany: ostateczną zmianą było dodanie 29 lutego, ale wcześniej zwiększono np. liczbę miesięcy, włączając do nich lipiec w hołdzie boskiemu Juliuszowi Cezarowi i sierpień, by upamiętnić Gajusza Juliusza Cezara Augusta, znanego jako Oktawian August<sup>2</sup>. Dzięki temu próbowano oddać w pełni cykl, w którym Ziemia okrąża Słońce. Pamiętać trzeba bowiem o tych dodatkowych sześciu godzinach i kilku minutach, które określić mogą wyłącznie zegary atomowe.

A zatem w każdej próbie dostosowania księżycowego kalendarza Majów do kalendarza społecznego, opartego na Słońcu, odnaleźć można liczne trudności. Nie dajmy się więc zwieść rzekomej naukowości niektórych dzieł propagujących wiedzę astrologiczną, w oparciu o którą koniec

<sup>2</sup> Łacińskie nazwy miesięcy *iulius* i *augustus* bezpośrednio nawiązują do imion obu wspomnianych cesarzy rzymskich. Ślad ten odnajdujemy również w nazwach obu miesięcy we współczesnych językach europejskich np. francuskim czy angielskim – przyp. tłum.

świata w najbliższym czasie jest nieunikniony. Powiedzieliśmy jednak na początku, że jesteśmy spadkobiercami archetypów, pradawnych mitów, a stanowią one dziedzictwo kolejnych wcieleń. Wszystko, co się narodziło, oczywiście umiera; wszystko, co się rozpoczęło, osiąga szczyt, a potem rozpada, by stać się czymś nowym. To oczywiste, że także i Ziemia osiągnie moment, gdy zmieni się jej obecna struktura, a jako że stanowi ona część Układu Słonecznego, zagrożenie dla niej znajduje się raczej nie w magmie płynącej w jej jądrze, ale na zewnątrz. Jest na przykład prawdopodobne, że atomowe erupcje na Słońcu mogą spowodować na Ziemi wielkie zniszczenia, jak miało to miejsce na przestrzeni tysiącleci.

5 października 2005 r. i kilka dni później, dwudziestego tego samego miesiąca, zaobserwowano na Słońcu typowe zjawiska, które astronomowie nazywają plamami słonecznymi. 5 października dostrzeżono olbrzymie eksplozje nuklearne o rozmiarze większym niż Ziemia; kolejne, do których doszło 20 października, były z kolei większe niż Jowisz i doprowadziły do uderzenia fotonów w powierzchnię naszej planety, która je pochłonęła, zwiększając swoją temperaturę.

Łącząc się z innymi zjawiskami atmosferycznymi, owe plamy słoneczne z października 2005 r. doprowadziły do powstania tornada, które spustoszyło południowo-wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych, niszcząc niemal w całości stan Alabama, a zwłaszcza miasto Nowy Orlean. Było to jednak zjawisko zupełnie logiczne, związane astronomicznie z naszym globalnym życiem we wszechświecie.

Jest możliwe – twierdzą astronomowie – że Słońce w celu utrzymania swojego biegu w polu grawitacyjnym, będzie musiało eliminować energię, aby utrzymać z wykorzystaniem czterech sił równowagę istniejącą we wszechświecie. Tymi siłami są elektryczność i magnetyzm, grawitacja, oddziaływanie słabe i oddziaływanie silne, które kierują kosmosem, a Słońce, by zachować swoją pozycję, przemienia masę w energię z prędkością 420 milionów ton na sekundę. Jest to równoznaczne ze stwierdzeniem, że w miarę jak ta masa staje się energią, zmniejsza się. Nadejdzie więc dzień, gdy Słońce przestanie być gwiazdą piątej wielkości i stanie się karłem, co wywoła chaos w Układzie Słonecznym. Jednak zgodnie z obliczeniami matematycznymi astronomów nastąpi to dopiero za 11 miliardów lat.

Przypominam sobie, jak pewnego razu wygłaszałem prelekcję na temat stworzenia świata i spirytystycznej wizji wielkiego wybuchu. Zacytowałem wyżej wymienione dane, a gdy po zakończeniu zszedłem z podestu, zasmucona kobieta podeszła do mnie i zapytała:

– Czy to prawda, że Słońce umrze?

Odpowiedziałem, że to prawda astronomiczna.

– A co się stanie, gdy to nastąpi?

– Gdy to nastąpi, Ziemia się rozpadnie. To prawda astronomiczna.

– Ale kiedy dokładnie ma to się stać?

– Za jakieś 11 miliardów lat.

A ona złapała się za głowę i odpowiedziała:

– O Boże, co ja teraz zrobię? Przecież jeszcze nawet ślubu nie wzięłam!

Mamy zatem jeszcze 11 miliardów lat, by ożenić się z iluzją.

Może się również zdarzyć, że jakiś odłamek z kosmosu czy kolosalna asteroida uderzy w naszą planetę, tak jak miało to miejsce na Syberii. Uniosła się wtedy fala pyłu i poruszyła ziemią. Być może podobne uderzenie przyczyniło się niegdyś do wymarcia dinozaurów.

Jest więc prawdopodobne, że uderzenie asteroidy w planetę może spowodować jej częściowe lub całkowite zniszczenie, ale współczesna technologia jest już na to przygotowana. Dysponujemy pociskami nuklearnymi, które w przypadku wykrycia przez olbrzymie teleskopy jednego z tych błędzących ciał niebieskich, kierujących się w stronę Ziemi, można wystrzelić i zniszczyć je całkowicie tysiące kilometrów od naszej planety, dzięki czemu nie będą stanowić dla niej zagrożenia.

Mamy zatem do dyspozycji technologię, która może zapewnić nam kilka spokojnych nocy, ale z drugiej strony mamy przez nią i kilka nocy nieprzespanych, gdyż doprowadziła do znalezienia się w atmosferze śmieci: niepotrzebnych już satelitów, pozostałości statków kosmicznych, które krążą po orbicie i mogą zostać ściągnięte na naszą planetę.

Gdy się temu wszystkiemu przyjrzymy, uznamy za prawdopodobne, że na Ziemi w pewnym momencie dojdzie do transformacji geologicznej. Ziemia jest zresztą młodą planetą. Zgodnie z tym, co przewidują astronomowie, wielki wybuch miał miejsce czternaście miliardów lat temu, a życie na Ziemi miałoby się pojawić dwa miliardy lat temu. Ziemia jest więc młodą planetą, która ma mniej więcej cztery miliardy lat.

Nasza planeta przechodzi wciąż fazę stygnięcia, a różne warstwy tektoniczne jej skorupy pływają na magmie i raz na jakiś czas uderzają o siebie, wywołując tsunami, wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi, fale oceaniczne, zmiany klimatyczne. Do dziś pamiętamy poranek 16 grudnia 2004 r., gdy na Oceanie Indyjskim pojawiło się olbrzymie tsunami, efekt zderzenia dwóch podwodnych płyt tektonicznych. Utworzyło trzydziestometrową falę, która popłynęła w stronę 11 krajów z prędkością 800 kilometrów na godzinę, czyli prędkością lecącego Boeinga, następnie uderzyła w nie i dokonała niewyobrażalnych zniszczeń – na Sumatrze, Fidzi, w Bangladeszu, na Sri Lance i w innych krajach znajdujących się wokół Oceanu Indyjskiego.

Mamy tu do czynienia z powtarzalnym zjawiskiem geologicznym, do którego będzie dochodzić z pewną częstotliwością, ale które ostatnio się nasiliło. Płyty wciąż się układają, gdyż pływają na ognistej magmie mającej olbrzymią temperaturę. Wydobywają się z niej poprzez kratery wulkanów substancje toksyczne, pyły, z których powstają nowe wyspy. Inne wyspy w wyniku tych erupcji z kolei zapadają się pod wodę.

Owo okrutne tsunami w ciągu 10 minut odebrało życie 235 tys. osób i zdewastowało olbrzymie tereny, pozbawiając ludzi praktycznie wszystkiego. Ci, którzy przeżyli, stracili bliskich i musieli rozpocząć życie na nowo, choć popadli w głęboką depresję, rozpacz i samotność. Towarzyszyło im wiele uczuć wywołanych tą tragedią, których umysł nie jest sobie w stanie wyobrazić. Ziemia nie miała litości, gdyż ów kwitnący region i rajskie plaże, wybrane były przez Europejczyków do realizowania przyjemności, zaspokajania zmysłów i iluzji. Tsunami przesunęło oś Ziemi zmniejszając jej pochylenie o 21 centymetrów zgodnie z wyliczeniami geodezyjnymi. Ludzkość tymczasem pod wpływem strachu i solidarności zaczęła myśleć o nadejściu kolejnej tragedii. I rzeczywiście następny kataklizm spotkał Chile w pięknym nadoceanicznym regionie, który został zdewastowany trzęsieniem ziemi o sile 7 stopni w skali Richtera. Ono także przesunęło oś Ziemi. Wszyscy byliśmy przerażeni i zaczęliśmy zastanawiać się, dlaczego dochodzi do zniszczeń? Dlaczego Bóg znajduje przyjemność w destrukcji? Czemu służą tragedie dotyczące wielu ludzi? Allan Kardec, znamienity kodyfikator filozofii spirytystycznej, odpowia-



da nam w rozdziale, który odwołuje się do tegoż właśnie prawa, w trzeciej części Księgi Duchów, jak to wkrótce zobaczymy.

Powoli przemijała trauma po wydarzeniach w Chile, gdy nadeszło wielkie trzęsienie ziemi na Haiti, które zabrało niemal 100 tysięcy istnień w najuboższym kraju obu Ameryk. To, co zaintrygowało mnie dużo bardziej niż haitańskie trzęsienie ziemi, to fakt, że na tej samej wyspie znajduje się również drugi kraj<sup>3</sup>, który zupełnie nie ucierpiał. W owym sąsiednim państwie znajdują się kurorty, wystawne domy, które nie zostały ani trochę naruszone. Tragedia rozpoczęła się w najbiedniejszej części miasta, w jego centrum. To tam straciło życie tyle osób, a miejsca te wciąż naznaczone są zniszczeniem, szaleństwem i biedą. To w tym miejscu zginęła słynna działaczka charytatywna Zilda Arns Neumann<sup>4</sup>. Uratowała miliony dzieci, promując szczepienia, poświęcała się im z miłością, a owego feralnego dnia przybyła na Haiti opowiedzieć o swojej pracy. Była głęboko wierząca. Skończyła wygłaszać swój wykład z kościelnej ambony, rozmawiała z kapłanami i miała już wyjść na zewnątrz ze swo-

<sup>3</sup> Dominikana – przyp. tłum.

<sup>4</sup> Zilda Arns Neumann (1934-2010) – brazylijska lekarz pediatria, aktywistka humanitarna, nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla w 2006; jedna z ofiar trzęsienia na Haiti – przyp. tłum.

imi pomocnikami, gdy nagle ktoś zawołał ją z powrotem do środka. Tam przygniotła ją upadająca kolumna, która wyrwała ją z cielesnych więzów i przywróciła życie w chwale, zarezerwowane dla apostołów dobra, miłości i miłości.

Moją uwagę przykuł zatem fakt, że właśnie to najbiedniejsze miejsce, zaludnione zapewne przez najbardziej obciążone długami duchy, zostało wybrane do tego kolektywnego odkupienia.

Wciąż jeszcze myśleliśmy o tej tragedii, gdy deszcze nawiedziły górzyste regiony stanu Rio de Janeiro, miasto São Paulo i tego roku stan Minas Gerais. Doprowadziły do niewyobrażalnych strat zwłaszcza w miastach Petrópolis i Teresópolis. Ten górzysty region, gdzie zginęły setki osób, otrzymał wsparcie poruszonego społeczeństwa, ale również ludzie o potwornych skłonnościach szukali tam okazji do zysku, wywołując moralne tsunami, jeszcze gorsze i niosące straszniejsze zniszczenia niż te o naturze fizycznej i geologicznej.

Wszyscy mówimy o zanieczyszczeniu środowiska, a zapominamy, że najgorsze zanieczyszczenie ma charakter moralny, zabrudza nasze umysły skąpstwem, egoizmem, pragnieniem zdominowania najsłabszych przez bezwzględną siłę tych najsilniejszych. Przestępcy w białych kołnierzach ustalający wytyczne legislacyjne, które im sprzyjają, nie uciekną przed świadomością kosmosu i w odpowiedniej chwili dosięgnie ich lawina praw, które sami wyznaczyli. Będzie to efekt ich niegodnego, nieuczciwego i chciwego postępowania – chęci gromadzenia dóbr dla siebie kosztem społeczeństwa żyjącego poniżej progu nędzy.

Allan Kardec stwierdził, że powinniśmy wstydzić się, jeśli żyjemy w społeczeństwie, gdzie ktoś umiera z głodu. A jeśli stanowimy część społeczeństwa, w którym odnajdujemy i głód, i bogactwo, gdzie biedak wyciąga z miejskiego śmietnika chleb przesiąknięty truciznami, bakteriami i brudem, który przyniesie mu śmierć, jest czymś naturalnym, że czujemy się źle i dostrzegamy tu najstraszniejszy wyraz moralnego końca świata, tego niższego moralnie świata, gdzie niektórzy uczują, śmiejąc się z ubóstwa innych. Gromadzą w rajach podatkowych fortuny, które wystarczyłyby na dziesiątki wcieleń, podczas gdy ból i cierpienie pukają do ich drzwi.

Czytałem kiedyś wzruszającą historię o młodym Irlandczyku, który studiował, marząc o tym, że zostanie lekarzem, ale pewnego dnia miasto, gdzie mieszkał, dotknęła tak ogromna bieda, że zaczął mu doskwierać głód. Był to szlachetny chłopak, ale nie wiedział zupełnie, co począć, gdyż nie był w stanie znaleźć w żaden sposób pracy. Spacerował ulicami, przy których wznosiły się bogate rezydencje. Postanowił jednakże odstawić na bok dumę i wstyd – zapukał do drzwi i poprosił o szklankę mleka. Był głodny, ale chciał żyć, żeby realizować marzenia. Zapomniał o swoich szlachetnych uczuciach, ponieważ wymagał tego jego żołądek. Zapukał do drzwi i otworzyła mu uśmiechnięta dziewczyna. Nie ośmielił się poprosić jej o mleko. Zapytał tylko, czy może poczęstować go wodą. Powiedziała, że chce mu się pić i że znalazł się przejazdem w mieście. Dziewczyna uśmiechnęła się i podała mu szklankę ciepłego mleka. Był zaskoczony, ale wypił je łapczywie i spytał, ile ma zapłacić.

– Nic – odpowiedziała dziewczyna. – Mama nauczyła mnie, że prawdziwa radość polega na tym, by pomagać innym – by dawać.

– Ale ja poprosiłem o szklankę wody, a ty przyniosłaś mi mleko?

– Zauważyłam, że jesteś blady i zmęczony. Pomyślałem, że ciepłe mleko przywróci ci siły bardziej niż chłodna woda.

Chłopak uśmiechnął się i poszedł.

Minęły lata. W Londynie pewien ważny lekarz przyjął w gabinecie bardzo chorą pacjentkę, która wymagała natychmiastowej operacji. Zabieg musiało przeprowadzić jednocześnie wielu specjalistów. Doktor nie zawahał się i wraz ze swoim najlepszym zespołem przeprowadził operację. Nieco później miał okazję odwiedzić pacjentkę, wiele razy pozdrowił ją uśmiechem. W miarę jak powracała do zdrowia, kobieta zaczęła się jednak zastanawiać:

– Mój Boże, gdy tylko wyjdę ze szpitala, przez resztę życia będę płacić za pobyt tutaj. Ta operacja przywróciła mi życie, ale zapłacę za nią cenę, na którą mnie nie stać.

Nie miała jednak wyjścia. Gdy została wypisana ze szpitala, poprosiła o rachunek za wykonany zabieg. Łzy płynęły jej z oczu, a pot zwilżał jej bladą twarz. Przekazano jej kopertę, w której znajdowały się wszystkie rachunki do uregulowania. Pod nimi widniała jednak adnotacja: rachunki zostały opłacone szklanką mleka, doktor Kellen.

Dobro uczynione trzydzieści lat wcześniej wygłodzonemu i blademu studentowi, powracało właśnie pod postacią operacji, która przywróciła jej życie, ponieważ i ona kiedyś kogoś uratowała.

Sensem naszej egzystencji jest zatem pomaganie innym, dawanie tego, czym dysponujemy, ponieważ zgodnie z tym, co mówią współcześni badacze fizyki kwantowej, jeśli motyl na Ocenie Spokojnym unosi delikatnie swoje skrzydła, ten drobny ruch odbija się w całym wszechświecie. To samo dzieje się też z naszymi czynami.

Zanieczyszczenie umysłowe jest gorsze od tsunami zabierającego ze sobą chwilowe fizyczne życie, gdyż wpływa negatywnie na kolejne miliony istnień.

Jeszcze nie minął szok po wydarzeniach w nieszczęsnym mieście Port-au-Prince, gdy nadeszło trzęsienie ziemi w Japonii. Zniszczona została elektrownia w Fukushima, a całej okolicy i wodom oceanu zagrażało promieniowanie. Wiatr niósł je dziesiątki, setki kilometrów dalej i cała Ziemia zamarła ze strachu, ponieważ nikt nie spodziewał się, że ta elektrownia – zbudowana na podstawach, które pozwalały jej znieść trzęsienia ziemi – legnie strasznemu tsunami. Nie możemy powstrzymać łez, gdy stawiamy czoła nieprzejdnanym prawom kosmosu.

Ziemią zatrząsł także wybuch wulkanu na Islandii, który zatrzymał ruch lotniczy w Europie na tydzień i spowodował straty, które można liczyć w miliardach dolarów. Udało się nam już prawie o nim zapomnieć, gdy kolejny wulkan, tym razem w Chile, wyrzucił w atmosferę popiół, który pokrył Patagonię i unieruchomił wszystkie lotniska Argentyny, Urugwaju, Chile i południowej Brazylii.

W maju znajdowałem się przejazdem w Monachium, gdyż podróżowałem do Berlina, gdzie wieczorem miałem wygłosić wykład. Chwilę po otrzymaniu karty pokładowej, dowiedziałem się, że wszystkie loty są odwołane, gdyż wulkan z Islandii ponownie wydała z siebie pył. Wybiegliśmy więc z lotniska, by dotrzeć na stację. Siedemdziesięciminutowy lot zamienił się w wyścig z czasem w pociągu, przemierzającym ten sam dystans w trzy godziny. Musieliśmy przecież zdążyć na wykład zaplanowany w stolicy Niemiec.

Te zjawiska wynikające z prawa zniszczenia są nieuniknione, zawsze do nich dochodziło, ale dziś dzięki wirtualnej technologii, możemy je śle-

dzić na bieżąco, co wywołuje w nas lęk. Nie da się jednak zaprzeczyć, że zdarzają się nieco częściej niż kiedyś. Ziemia przechodzi bowiem okres wielkiej transformacji. Ze świata mroku, ubóstwa staje się światem odnowy. Jest zatem czymś naturalnym, że w tym właśnie momencie nieszczęsne Duchy, lubujące się w czynieniu zła, trzymane w niższych regionach zaświatów, gdzie panuje nienawiść, otrzymują szansę, by ponownie się wcielić. Odradzają się zatem prymitywne jednostki z czasów plemiennych, którymi kierował Atylla zwany biczem Bożym; Dżyngis Chan, który niszczył i palił miasta, a potem rozrzucał na ziemi sól, by nie wykiełkowała tam już trawa; Alaryk, wódz Wizygotów, który odrodził się niezliczoną ilość razy jako trędowaty, następnie jako kardynał Richelieu we Francji, a w końcu jako brazylijski poeta z miejscowości Bauru w stanie São Paulo o nazwisku Jesus Gonçalves. Niemal 1600 lat historii spędził odkupując inwazję na Rzym, której dopuścił się około 410 r.

Te Duchy, które były przez pewien czas powstrzymywane, pojawiają się znów wokół nas, odradzają się i oddają pierwotnym instynktom, narkotyzują się, deformują twarz, rozcinają język, by wyglądał jak u węża, wszczepiają sobie silikonowe rogi i zmieniają wygląd, nawiązując do dawnych plemiennych zwyczajów. Pojawiają się tu, by otrzymać szansę na zwrócenie się w stronę dobra, ponieważ w innym przypadku zostaną zmuszone przenieść się do niższych światów. Możemy zauważyć ich brak wrażliwości, psychologiczno-emocjonalny stan uczuciowego chłodu, który ukazuje się zwłaszcza, gdy w sądzie opowiadają o swoich ohydnych czynach z naturalnością, z cynicznym uśmiechem, zupełnie obojętni na ludzkie życie, tak jak w zamierzchłych czasach pierwotnych.

Duchy te stanowią znaczną część społeczeństwa i odradzają się jeszcze, by opróżnić regiony Umbralu, czyśćca, Hadesu i inne miejsca pokuty, aby Ziemia mogła zmienić swoją psychosferę na delikatniejszą. Znajdą się pośród nas, będą dla nas wyzwaniem jako niewdzięczne, zdeprawowane dzieci, do których będziemy musieli podchodzić ze współczuciem, cierpliwością i miłością. Będą dla nas nielojalnymi towarzyszami życia, zdradzającymi małżeńskie obietnice w poszukiwaniu niepomaganego seksu, opierającego się na najniższych zwierzęcych instynktach, bardziej niż szlachetnych uczuć. Rozpoznamy je po oznakach patologii, które prowadzą do dziwnych zachowań, powstrzymywania się od jedzenia albo in-



nych głębokich zaburzeń o charakterze neurotycznym i psychotycznym. To nasi prymitywni bracia, którzy otrzymują ostatnią szansę, ponieważ niedługo nie będzie już dla nich miejsca na Ziemi, której klimat duchowy się zmieni. Zostaną przeniesieni wówczas na niższe planety, nie na zasadzie kary, bo Bóg nie karze nikogo, a daje jedynie możliwość zmiany postępowania. W tych nowych światach będą opóźnieni moralnie, ale rozwinięci intelektualnie.

31 maja 2011 r. byłem w obozie koncentracyjnym Auschwitz, jednym z najstraszniejszych na Ziemi. To miejsce ze swoimi tragediami zawsze mnie przyciągało. Zamordowano tam milion sto tysięcy osób. Piece krematoryjne nie nadążały ze spalaniem ciał, a w komorach gazowych rozpuszczano bez przerwy truciznę na szczury, zabijając dwa tysiące osób na godzinę. Wrzucano następnie ich ciała do pieców, ale te nie nadążały, więc na zewnątrz obozu niczym suche patyki palili je ci, którzy także mieli tam umrzeć. Zawsze o tym myślałem, ponieważ przeczytałem jedną z najpiękniejszych książek XX wieku: *W poszukiwaniu szczęścia* autorstwa psychiatry, doktora Viktora Frankla. To dzieło jest tak wyjątkowe,

że senat amerykański uznał je za jedną ze stu najważniejszych książek w dziejach ludzkości. Viktor Frankl przebywał w trzech obozach koncentracyjnych, między innymi w Auschwitz, gdzie miały miejsce największe akty barbarzyństwa.

Widziałem pomieszczenia, w których przeprowadzane były rzekomo naukowe doświadczenia nazistowskiego potwora<sup>5</sup>, który zgodnie z informacjami przekazanymi przez prasę zmarł w Brazylii, w stanie São Paulo. To były najbardziej przynębiające miejsca, które odwiedziłem w moim życiu. Krajobraz w Polsce jest przepiękny: jodły, drzewa iglaste, rzeki, cudowna wiosna, ale psychosfera jest tak gęsta, że w moim odczuciu wszystkie baraki otoczone były mgłą. Przechodząc przez te miejsca, musiałem podpierać się o ramię przyjaciela, zwłaszcza gdy przechodziłem przez komory gazowe i pomieszczenia, gdzie w gablocie znajdowały się włosy odcinane przybywającym więźniom. Proszę sobie to wyobrazić: zebrano siedem ton włosów, z których cztery wysłano do Berlina, by uszyć z nich mundury dla żołnierzy, którzy nie wiedzieli nawet, że ich ubranie zrobione jest nie z bawełny, a z ludzkich włosów.

Mogłem zobaczyć okrucieństwa, których może się dopuścić człowiek kierowany nienawiścią. Gdy zbliżyłem się do pustych komór gazowych, przez których otwory wpuszczano zabójczą truciznę, na zasadzie ideoplastii mogłem zobaczyć przerażające sceny sprzed siedemdziesięciu lat. Krzyki, płacz, rozpacz... Gdy przechodziłem przez komory gazowe, nie miałem absolutnie pojęcia, nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak możemy być tacy źli, bezwzględni i obojętni. Wychodziłem z tego miejsca, czując ogromny ból głowy. Zobaczyłem wówczas grupę chorych i niepełnosprawnych dzieci. Polska nauczycielka prowadziła tę grupkę, wśród której znajdowali się niewidomi uczniowie trzymający się za ręce, i prowadziła ją do komory gazowej. Było to coś tak nietypowego, że poprosiłem mojego tłumacza, który mówi świetnie po portugalsku, by wrócił ze mną do tego pomieszczenia. Chciałem zapytać się nauczycielki, dlaczego prowadziła chore dzieci w to straszne miejsce, skoro nie były w stanie tego zrozumieć. Opiekunka odpowiedziała, że robi to, by zobaczyły, by poznały, by wróciły w to straszne miejsce. Spytałem się wówczas:

---

<sup>5</sup> Chodzi oczywiście o dr. Josefa Mengele – przyp. tłum.

– Ale jak to wróciły? Przecież wierzy pani, że istnieje tylko jedno fizyczne życie.

Na to ona odparła:

– Nie wiem. Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że przywożę tu wszystkie dzieci z naszej szkoły, żeby obejrzały to miejsce.

Duch Joanna de Ângelis odpowiedział mi wówczas, że przestępca zawsze powraca w miejsce zbrodni, a mówiąc językiem spirytystycznym, ten, kto popełnia błąd, wraca, by naprawić to, co zrobił, albo skorygować swoje postępowanie. Ci nasi biedni bracia są tymi, którzy do komór gazowych i pieców kremacyjnych wysłali żydowskie ofiary. Nie tylko zresztą żydowskie, bo byli tam przede wszystkim Polacy, ale też Rosjanie, Czesi, Słowacy, Portugalczycy, Hiszpanie. Każdy, kogo Gestapo zatrzymało na ulicy był wysyłany do obozu koncentracyjnego, który coraz bardziej powiększano.

Jak coś takiego może mieć miejsce na Ziemi? Przypominam sobie, jak wielcy socjologowie lat siedemdziesiątych krzyczeli: „Wojna? Nigdy więcej!” A gdzie jesteście? Wciąż mamy Guantanamo, więzienia w Brazylii, Ameryce Łacińskiej, Turcji i na całym świecie, gdzie ludzie są traktowani gorzej niż zwierzęta, co rodzi w nich agresję. Są pozostawieni niemal całkowicie samemu sobie, a my traktujemy ich zupełnie obojętnie, uznając, że nie możemy nic zrobić. Owszem możemy. Możemy się modlić, otoczyć ich myślami współczucia. Zamiast przyklaskiwać wysokiej karze, która spotkała psychopatycznego mordercę, popatrzmy na niego jak na kogoś do głębi nieszczęśliwego, pochylmy się nad tragedią, nie tylko nad bólem rodziny ofiary, ale także matki bandyty. Na Ziemi nasila się okrucieństwo tego rodzaju, ponieważ przechodzimy czas wielkiej przemiany planetarnej.

Ale przybędą tu jednocześnie także szlachetne Duchy, które poprowadzą nas ku miłości. Odszedł Francisco Cândido Xavier zaraz po tym, jak opuściła nas matka Teresa z Kalkuty. Pustkę pozostawiła po sobie słynna doktor Zilda Arns, ale także tysiące wspaniałych ludzi, których nazwisk nikt nie pamięta, gdyż nie byli sławni. Ale przecież nie to się liczy. Ważne, że byli równie wspaniali jak ci, których wspomina całych świat. Wydawało się, że zostaliśmy osieroceni, ale w międzyczasie odradzają się kolejni.

Tutaj Emmanuel<sup>6</sup>, tam przyjdą na świat ponownie Sokrates, Platon czy Arystoteles, a za nimi ojcowie sztuki i piękna, muzyki klasycznej, którzy przyniosą ze sobą nuty Boskiej transcendencji, aby uciszyć hałasy ziemskiego życia. Wciela się tutaj, ale wy wszyscy się do tego przyczynicie. Musicie o nich dbać, kochać ich. Będą to wyjątkowi ludzie.

To właśnie tutaj w Goiás w zeszłym roku zadano mi najtrudniejsze pytanie w moim życiu. Przebywaliśmy w pewnym mieście, w którym zakończył się właśnie kongres. Mam kochanego przyjaciela, który uwielbia zadawać pytania. Nie słucha nawet odpowiedzi, ale ciągle się o coś pyta.

Gdy rozmawialiśmy przed kongresem, podbiegła do nas czteroletnia dziewczynka i powiedziała nam:

– Dziś moja suczka się oszczeni.

Mój przyjaciel to usłyszał, a dziewczynka pobiegła dalej. Kiedy wróciliśmy z wykładu, pojawiło się znów to pełne energii dziecko nowej ery, położyło mi ręce na kolanach i spojrzało radośnie. Wówczas mój uprzedmi przyjaciel zapytał:

– I jak? Twoja suczka ma już dzidziusia?

Dziewczynka na to odparła:

– Nie. Urodził się piesek.

Mój znajomy odwrócił się w moją stronę i przez zęby wycedził:

– Spryciula.

Ale dziewczynka na tym nie przestała, ja też otrzymałem trudne pytanie:

– Wujku, a kto stworzył Boga?

Spojrzałem na tę przedstawicielkę nowego pokolenia, a ona wciąż się uśmiechała. Odpowiedziałem:

– Boga stworzyła miłość.

Na to ona:

– A kto stworzył miłość? Bóg, prawda? To przecież logiczne – odpowiedziała i uciekła.

To przyszło, dziecko jutra, nowej ery, jedna z tych wyjątkowych istot, które nie będą się bały naszej przemocy. To nie są nasze dzieci – napisał Khalil Gibran. Są dziećmi życia. Znajdują się na Ziemi jako wyraz

---

<sup>6</sup> Duchowy przewodnik brazylijskiego medium Chico Xaviera. Zgodnie z informacjami otrzymanymi drogą mediumiczną, miał odrodzić się ponownie w Brazylii mniej więcej dziesięć lat temu – przyp. tłum.

miłosierdzia Bożego, ale idą dalej. Przygotujmy je do życia, rozmawiajmy z nimi, nie wywołujmy w nich strachu ani lęku.

Zawsze przypominam sobie, że moja mama była analfabetką, a nas, jej dzieci, było trzynaścioro. Ja wychowywałem się tylko z ośmiorgiem, ponieważ pozostali mieszkali już samodzielnie. U nas w domu wszyscy zachowywali się jak w laboratorium: panował spokój, choć wszyscy mówili jednocześnie. Nasza sąsiadka, która miała trójkę dzieci, pewnego dnia zapytała się przez płot (w tamtych czasach płot był miejscem rozmów sąsiadek):

– Pani Anno, jak pani radzi sobie, gdy trzeba zwrócić uwagę tyłu dzieciom? Ja nie daję sobie rady z moją trójką.

Moja mądra mama odparła na to:

– Gdy wszystkie zaczynają razem krzyczeć, stoję pośród nich i zaczynam szeptać. Wtedy któreś z nich mówi: „Cicho, mama chce coś powiedzieć” i wszystkie milkną. Wówczas odpowiadam spokojnie, a one słuchają. Gdybym zaczęła krzyczeć, one by wygrały, bo mówiłyby jeszcze głośniej.

Nasze dzieci, nowe pokolenie przemiany planetarnej pojawia się zatem na Ziemi, ale nie spodziewajmy się, że z tym momentem związane są jedynie trzęsienia ziemi.

W Brazylii w zeszłym roku odnotowano więcej zabójstw niż w czasie wojny w Zatoce perskiej. Ale politycy twierdzą, że panuje tu pokój, choć w każdy weekend mordowanych jest więcej osób niż przez miesiąc w Kolumbii, gdzie od czterdziestu lat toczy się wojna narkotykowa. Coś trzeba zatem zmienić, a skoro nie da się zmienić świata, niech każdy człowiek stanie się lepszy, a wówczas świat się zmieni. Skoro nie potrafimy uczynić innych lepszymi, niech każdy z nas popracuje nad sobą i nie odpowiada na obelgi. To będą dla nas dni wyzwań, prowokacji, zdrady, nierówności, ale i miłości. Niebo spływa na Ziemię, a wspaniałe Duchy zanucą nam ballady nadziei, by dodać nam sił.

To Manoel Filomeno de Miranda po raz pierwszy w ciągu ostatnich lat w swojej książce *Przemiana planetarna* przedstawia głębokie studium miłości Boga wobec ofiar tsunami na Oceanie Indyjskim, gdy opisuje, jak tysiące Duchów zstępują ze szczęśliwych sfer, by wspomóc zagubione ofiary tragedii.

Nigdy nie zastanawiałem się, że miłość Boga mogłaby zejść na taki poziom. W skład wielkiej karawany Duchów obok autora wchodzi także angielski lekarz wyznania anglikańskiego, młody muzułmanin, katolicki ksiądz i kapłan z Sumatry, tak by wszyscy mogli, w towarzystwie także kilku spirytystów, pomóc zrozpaczonemu ofiarom. Miranda opowiada, że był to sposób na uratowanie przed bolesnymi wspomnieniami tych, którzy wciąż jeszcze dusili się, czuli, jak rozpada się ich ciało, odczuwali moralny ból. Następnie autor opowiada o wielkiej przemianie i o tych, którzy trafiają tutaj z innego wymiaru.

Pewnego dnia, nie tak dawno temu, w okresie między pitekantropem a *homo sapiens*, zgodnie z tym, o czym mówi Emmanuel<sup>7</sup>, przybyły tutaj Duchy z gwiazdozbioru Woźnicy, symbolizowane przez Lucyfera, które miały odbyć tu karę i pomóc w postępie Ziemi. Znacznie później odrodziły się tutaj jako indoeuropejczycy, nieco później Izraelczycy i Indianie. Niosły w sobie wspomnienia świata, przypominającego ten, w którym żyjemy, aby w tym odpowiednio ukształtowanym ciele ziemskie Duchy, czyli my, mogły odnaleźć właściwe narzędzie i nauczyć się korzystać z mózgu.

Mniej więcej w latach 90. XX wieku europejscy i amerykańscy psychiatrzy zwrócili się do kongresu Stanów Zjednoczonych, by ogłosił ten okres jako dekadę mózgu, co zaaprobował prezydent George Bush. Mózg został już praktycznie poznany i możemy z niego korzystać. Znajdujemy się w okresie rozumu i podróżujemy w stronę kosmicznego stanu intuicji. Gdy nasi wygnańcy wypełnili swoje obowiązki w Egipcie, Syrii, Babilonii, Grecji, Rzymie, Izraelu i całej Europie i powrócili do swojego świata, przybywają teraz ochotnicy inspirowani miłością Chrystusa, który wezwał ich, by przyspieszyć naszą ewolucję. I być może zabrzmi to niczym barbarzyństwo genetyczne, ale przybywają oni także, by pracować nad naszym DNA, dzięki czemu z naszych organizmów znikną choroby dziedziczne. Skoro nie będziemy popełniać już złych czynów, nie musimy już rodzić się chorzy, nosząc na sobie okrutne ślady, będące spadkiem po przeszłości. W tym nowym świecie, który nie jest utopią albo wymysłem, możemy już przecież to dostrzec.

Wróciłem cztery dni temu z Dubaju i Abu Dhabi, gdzie miałem okazję odwiedzić znajdujące się na pustyni miasto przyszłości, pozbawione za-

<sup>7</sup> Patrz dzieło mediumiczne *W stronę światła*. Psychografia: Chico Xavier – przyp. tłum.

nieczyszczeń, zaplanowane tak, by pozwolić ludziom żyć w pełni na tym skrawku pustyni w rejonie Zatoki Perskiej. Zobaczyłem w tych miastach, co może uczynić idealizm: fala przestępstw jest niewielka, nikt nie płaci podatków (to coś dla nas!), odprowadza wyłącznie skromną opłatę, której praktycznie się nie odczuwa, a policji praktycznie nie widać. Kradzież nie istnieje z małymi wyjątkami, ponieważ wszędzie odnaleźć można chore instynkty ludzi. Odsetek zabójstw jest minimalny ze względu na surowość szariatu, prawa Koranu.

Wszyscy będziemy żyć kiedyś miłością chrystusowej Ewangelii, która wyzwala i upiększa ten świat odnowy. Nadejdzie wkrótce moment przesilenia, ale nie stanie się to w 2012 roku i za rok wrócę tutaj, by to powtórzyć. Nie wydarzy się to ani 19, 20 ani 25 grudnia, ponieważ dobre Duchy nigdy nie ustalają konkretnych dat, ponieważ nawet jeśli wszystko zależy od losu, zależy także od naszej wolnej woli.

Jeśli zmienimy swoje podejście, możemy zostać oszczędzeni. Gdy zmienimy się na lepsze, zmniejszymy nasz ból – to prawo zasiewu i zbioru. Żyjmy już teraz przemianą planetarną.

### **Koniec części pierwszej**

*Kolejne części seminarium zostaną opublikowane w kolejnych numerach kwartalnika „Spirytyzm”*



# **W poszukiwaniu prawdy**

Arthur Conan Doyle

Nad żadnym innym zagadnieniem nie zastanawiałem się dłużej i w żadnej innej sprawie nie urabiałem mojego sądu tak długotrwale aniżeli w sprawie badań i zjawisk psychicznych. Bywa, że w czasie podróży życiowej nieraz małe jakieś zdarzenie przypomni nagle człowiekowi, że czas upływa, a z nim tak młodość, jak i wiek dojrzają. Coś podobnego wydarzyło mi się niedawno. W znakomitym czasopiśmie „Light” („Światło”) znajduje się osobna rubryka poświęcona pamięci zdarzeń zaszłych trzydzieści lat temu, to jest o jedno pokolenie wstecz. Jakże byłem zdziwiony widząc moje własne nazwisko pod listem z roku 1887, w którym donosiłem o ciekawym przeżyciu podczas pewnego seansu spirytystycznego. Moje zainteresowanie dla tego problemu jest więc dawnej daty, a sąd mój nie urobił się pospiesznie. Dopiero podczas ostatnich dwóch lat złożyłem oświadczenie, że moc dowodowa przedłożonego mi materiału wystarczy mi i przekonała mnie.

Sądzę, że moi czytelnicy nie pomówią mnie o pobudki egoistyczne, jeśli opiszę tu kilka z moich osobistych doświadczeń i przeciwności. Na drodze, którą obrałem, dadzą się zwłaszcza te trudności, które i inny badacz również napotka, najjaśniej i najdokładniej w zarysach swych naszkicować. Dopiero gdy przebedziemy razem tę drogę, będziemy mogli przejść następnie do spraw mających mniej osobisty, a bardziej ogólny charakter.

Gdy w 1882 r. ukończyłem moje studia medyczne, stałem – jak wielu innych młodych medyków – w kwestii naszego osobistego przeznaczenia na stanowisku zgoła materialistycznym. Nigdy jednak nie przestałem być przekonany, że moc dowodowa przedłożonego mi materiału wystarczy mi i przekonała mnie.

powiedzi na pytanie Napoleona, wówczas gdy wśród gwieździstej nocy Egiptu spytał ateistycznych uczonych: „A kto stworzył te gwiazdy, panowie?” Jeśli ktoś powie, że wszechświat jest dziełem niezmiennych praw, to przesuwam tylko pytanie wstecz, tak pod względem przyczynowym, jak i czasowym. Bo kto stworzył te prawa? Nie wierzyłem oczywiście w Boga antropomorficznego, ale pomimo to miałem już wówczas to samo przekonanie co dziś, że poza wszystkimi zjawiskami natury ukrywa się siła myśląca, nieskończenie skomplikowana i wzniosła, i że mój ograniczony rozum może dotrzeć najwyżej do stwierdzenia bytu tej siły. Prawo i bezprawie przedstawiały mi się już wówczas jako wielkie, niewątpliwe fakty, niewymagające wcale objawienia Boskiego, ale w sprawie dalszego istnienia naszej drobnej osobistości po śmierci służyła mi analogia z całej przyrody, wzięta za dowód ujemny. Gdy się światło do końca wypaliło, znika. Gdy bateria elektryczna się wyczerpie, prąd ustaje. Z rozprężeniem ciała przychodzi koniec. Wolno każdemu z nas w swym samolubstwie przypuszczać, że właściwie zasługuje na to, aby żyć dalej. Czyż zaryzykuje ktoś jednak twierdzenie, że istnieje rozumna przyczyna po temu, aby przeciętny próżniak i nicpoń wyższych czy niższych klas społecznych istniał ze swym jestestwem dalej po swej fizycznej śmierci? Przypuszczenie takie wydawało mi się zaślepieniem. Byłem więc przekonany, że śmierć stanowi istotnie koniec, jakkolwiek wcale nie byłem zdania, że fakt ten daje nam podstawę do ukrócania w czymkolwiek obowiązków naszych wobec ludzkości w czasie naszego przemijającego żywota.

W takim to usposobieniu umysłu zetknąłem się po raz pierwszy ze zjawiskami spirytystycznymi.

Aż do tej chwili uważałem całą tę sprawę za największy nonsens na świecie. Słyszałem o zdemaskowaniu oszukańczych mediów i dziwiłem się, jak w ogóle rozumny człowiek może wierzyć w takie rzeczy. Wtedy zetknąłem się z kilkoma przyjaciółmi, którzy interesowali się tym zagadnieniem i brałem z nimi udział w posiedzeniach połączonych z „wirowaniem stolików”. Otrzymaliśmy wieści pełne związku, ale jedynym rezultatem tych zdarzeń był, jak się obawiam, fakt, że zacząłem na moich przyjaciół spoglądać z niedowierzaniem. Bardzo często były to dłuższe, raptem zjawiające się wieści. Absolutnie nie mogły być dziełem przypadku. Był zatem ktoś, kto stolik wprawiał w ruch. Ja posądziałem moich przyjaciół,

oni prawdopodobnie mnie. W każdym razie stałem przed zagadką i doznawałem przykrego uczucia, nie mogłem bowiem oswoić się z przypuszczeniem, że moi przyjaciele zdolni byli dopuścić się oszustwa. A jednak nie byłem w stanie wytłumaczyć sobie owych wieści bez świadomie wywieranego nacisku na stół.

Mniej więcej w tym czasie – było to w roku 1888 – wpadła mi w ręce książka pt. *Wspomnienia sędziego Edmondsa*. Autor był sędzią przy Najwyższym Sądzie Stanów Zjednoczonych, człowiekiem na wysokim towarzyskim stanowisku. Żona jego umarła, pisał, a przez szereg lat był w stanie pozostawać z nią w kontakcie. Wszystkie szczegóły były opisane. Czytałem tę książkę z zainteresowaniem, ale z zupełnym niedowierzaniem. Wydawała mi się dowodem na fakt, że człowiek stojący w twardym, praktycznym, trzeźwym życiu może mieć jedno słabe miejsce w mózgu, niejako reakcję przeciwko trzeźwym faktom swego codziennego zajęcia. Gdzieś znajdował się duch, o którym ten człowiek bredził. Proszę tylko rozważyć: jeśli ktoś kiedyś przy jakimś nieszczęśliwym wypadku skaleczy sobie czaszkę, to może z tego powodu ucierpieć cały jego charakter, z natury wysoko stojącej umysł może stać się nagle niski. Alkohol, opium i wiele innych czynników może oczywiście zmienić z gruntu całe życie duchowe człowieka. Duch zależy zatem od materii. Po tych torach poruszały się wówczas moje rozumowania, nie doszedłem bowiem jeszcze do poznania, że w takich wypadkach zmienia się nie duch, a ciało, za którego pośrednictwem duch działa. Zupełnie tak samo nie miano by np. prawa przeczyć istnieniu muzyka, którego instrument uczyniono niezdatnym, tak że wydaje tylko zepsute dźwięki.

Ale mimo wszystko miałem dostatecznie dużo zainteresowania, aby czytać literaturę, która mi w danej chwili wpadała pod rękę. Tu dopiero zdumiała mnie liczba wielkich ludzi – pierwszorzędných mężów nauki – którzy przejęci byli przeświadczeniem, że duch niezależny jest od materii i może przetrwać materię. Jak długo mogłem spirytyzm uważać tylko za prostą zabawkę niewykształconych ludzi, mogłem spoglądać nań dumnie z góry. Skoro jednak spirytyzm znalazł popleczników swoich w takich ludziach, jak Crookes (którego znałem jako najbardziej obiecującego, wzwyż kroczącego angielskiego

chemika), jak Wallace<sup>1</sup> (który z Darwinem walczył o palmę pierwszeństwa), jak Flammarion (jeden z najznakomitszych astronomów), to w takim razie nie można było sprawy odłożyć po prostu *ad acta*. Oczywiście nie jest sztuką odsunąć z lekceważeniem na bok pisma, w których ci mężowie złożyli swe staranne badania i dojrzałe wnioski. Nie sztuka powiedzieć: „No tak, on ma widocznie jedno słabe miejsce w mózgu!” Trzeba już być w wysokim stopniu zadowolonym z samego siebie, jeśli się pewnego pięknego dnia nie postawi sobie samemu pytania, czy może ten słaby punkt nie istnieje przypadkiem we własnym mózgu. Mój sceptycyzm znajdował przez niejaki czas swoje oparcie w tym, że wielu sławnych mężów, jak Darwin, Huxley, Tyndall i Herbert Spencer, wyśmiewało tę nową gałąź wiedzy. Skoro jednak dowiedziałem się, że niechęć ich posuwała się tak dalece, że stanu rzeczy nawet badać nie chcieli – tak dalece, że Spencer rzekł, że wydał swój sąd na podstawie z góry powziętych przesłanek – tak dalece, że Huxley rzekł, że go ta sprawa wcale nie zajmuje – no to już musiałem sobie powiedzieć, że ci mężowie przy całej swej wielkości w granicach ich wiedzy przynajmniej w tej sprawie postąpili w najwyższym stopniu dogmatycznie i nienaukowo. W przeciwieństwie do nich znajdują się ci, którzy zjawiska te studiują i prawa ich śledzą na prawdziwej drodze, na tej, która jedynie prowadzi do wszelkiego naukowego poznania i postępującego rozwoju. Teraz nie miało już niedowiarstwo tak silnej podstawy jak przedtem. Swoją drogą wzmocniły je nieco moje własne doświadczenia. Ponieważ pracowałem jednak bez medium, podobny byłem do astronoma, niemającego do dyspozycji teleskopu. Ja sam nie posiadam żadnych psychicznych sił, a moi współpracownicy znajdowali się w tym samym położeniu: mogliśmy zebrać zaledwie tyle owej magnetycznej siły – czy jak ją mam nazwać – aby wywołać ruch stolika i przyjmować podejrzane, nieraz wcale niedorzeczne wieści. Zachowuję po dziś dzień moje zapiski odnoszące się do owych posiedzeń i manifestacji. Nie zawsze były jednak takie głupie. Gdy raz postawiłem na próbę pytanie i chciałem się dowiedzieć, ile pieniędzy mam w kieszeni, przyszła odpowiedź: „Zebraliśmy się tu, by się wy-

---

<sup>1</sup> Książka Alfreda Russela Wallace'a *O cudach i nowoczesnym spirytyzmie*, ukazała się ponownie w Polsce w 2011 roku nakładem Oficyny Wydawniczej Rivail

chowować i podnosić, a nie by zgadywać zagadki”... A potem: „Nie krytyczne, a religijne usposobienie umysłu chcemy pielęgnować”.

Z pewnością nie było to wrażenie dziecinne. Mnie prześladowała jednak zawsze obawa, że biorący udział w posiedzeniu mimowolnie mogą wywierać presję. W tym czasie nastąpiło zdarzenie, które napęliło mnie odrazą i pozostało dla mnie zagadkowe. Pewnego wieczora były znakomite warunki. Ruchy były silne i na pozór zupełnie niezależne od nacisku naszych rąk. Nadchodziły długie i szczegółowe wieści podające, że pochodzą od inteligencji,

która wymieniła nazwisko i należała do agenta podróznego, który zginął niedawno podczas pożaru teatru w Exeter. Wszystkie zapodania były dokładne, on zaś sam prosił usilnie, by napisać do jego rodziny mieszkającej rzekomo w Slattenmere w Cumberland. Napisałem, poczta zwróciła jednak list jako niedający się doręczyć... z przyczyn aż nadto zrozumiałych. Aż do dzisiejszego dnia nie wiem, czy zostaliśmy oszukani czy też może co do nazwy owej miejscowości nie zaszła omyłka. Tak jednak rzecz się miała, a ja odczuwałem taką odrazę, że przynajmniej przez jakiś czas osłabło moje zainteresowanie dla sprawy. Było oczywiście wcale ciekawą rzeczą śledzić pewien problem, ale jeśli ten problem odpowiada głupimi dowcipami, to wydawało mi się na czasie dać temu wszystkiemu spokój. Jeszcze teraz chciałbym nader chętnie dowiedzieć się, czy jest gdzieś na świecie podobna miejscowość jak Slattenmere.

Owego czasu praktykowałem jako lekarz w Southsea. Mieszkał tam generał Drayson, człowiek dziwnego charakteru, a przy tym pionier spirytyzmu w Anglii. Zwróciłem się do niego z moim troskami. Generał wysłuchał mnie cierpliwie. Moja krytyka o głupocie wielu tych wieści nie zaważyła u niego wiele. „Nie ma pan jeszcze podstawowych prawd w gło-



sędzia John Worth Edmonds  
Foto Arch.

wie” – powiedział. „Prawda jest taka, że każdy duch tkwiący w ciele tego świata, przechodzi w następny świat całkiem taki, jaki jest, bez żadnej wewnętrznej zmiany. Nasza ziemia pełna jest ludzi złych albo głupich. Zaświaty tak samo. Nie trzeba się z nimi wdawać, tak samo tu, jak i tam. W wyborze towarzystwa trzeba być ostrożnym. Przyjmijmy, dajmy na to, że jakiś człowiek żył na tej ziemi w swoim domu samotnie jak pustelnik nie obcując z nikim. Nagle chce sobie obejrzeć okolicę i wystawia głowę przez okno. Co się stanie? Prawdopodobnie coś nieprzyzwoitego z góry zawoła jakiś niewychowany ulicznik znajdujący się w pobliżu. Z pewnością natomiast nie spostrzeże pustelnik niczego z wielkości i mądrości tego świata. Cofnie głowę i pomyśli, że ziemia to bardzo opłakane miejsce. Pan uczynił zupełnie to samo. Na posiedzeniu pozbawionym planu, nie mając wytkniętego celu, wystawiłeś pan głowę w tamten świat i napotkałeś na niewychowanego młokosa. Idź pan naprzód i staraj się osiągnąć coś lepszego”.

Takie wyjaśnienie dał mi generał Drayson. Owego czasu nie bardzo mnie ono zadowoliło, dziś sądzę jednak, że mniej więcej pokrywało się z prawdą.

Takie były moje pierwsze kroki w dziedzinie spirytyzmu. Byłem wprawdzie zawsze jeszcze niedowiarkiem, ale poniekąd też już i poszukiwaczem prawdy, i jeśli gdziekolwiek miałem sposobność słyszeć, jak krytyk przeciętnego kalibru mówił, że tu w ogóle niczego nie ma, co by wymagało wytłumaczenia, i że cała ta historia jest po prostu oszustwem albo że potrzeba magika, aby wyjaśnić, jak się te matactwa robi, to przynajmniej wiedziałem już, że takie sądy są nonsensem. Materiał dowodowy, który sam zebrałem, nie wystarczył wprawdzie jeszcze, aby sam przez się mógł mnie przekonać, ale moje nieprzerwane studia wykazały, jak głęboko inni uczeni wniknęli w te zagadnienia. Suma ich świadectw taką posiadała wagę, że żaden inny ruch religijny na świecie nie mógł niczym podobnym się wykazać. Nie było to jeszcze dowodem prawdy, ale w każdym razie dowodem, że badania te zasługiwały na to, by je brać poważnie, i że nie wolno było rzucać ich lekceważąco do śmieci. Chcę tu zacytować jeden szczególny wypadek – zdarzenie, które Wallace słusznie nazywa nowoczesnym cudem. Mam na myśli jego twierdzenie, że Daniel Dunglas Home (który nie był, jak się to często mówi, płatnym

awanturnikiem, ale pochodził z dobrej rodziny) na wysokości siedemdziesięciu stóp nad ziemią, unosząc się w powietrzu, przeleciał z jednego okna w drugie. Nie mogłem przemóc się, by w to uwierzyć. A jednak trzech naoczni świadkowie potwierdzili mi ten fakt: lord Dunraven, lord Lindsay i kapitan Wynne, wszyscy ci trzech ludzie poważni i honorowi, gotowi fakt ów stwierdzić pod przysięgą. Wobec takich danych nie pozostaje nic innego, jak stwierdzić, że w tym wypadku dowód był o wiele bardziej bezpośredni niż w owych prastarych historiach, które cały świat uznaje za niezłomnie prawdziwe.

Przez cały ten czas wciąż odbywałem pilnie posiedzenia, nieraz bez skutku, nieraz z rezultatami trywialnymi, ale kilka razy ze zdumiewającym wynikiem. Zachowałem zapiski z tych posiedzeń i podaję tu wyciąg z nich, zawierający rezultaty całkowite, które z moimi dotychczasowymi zapatrywaniami na życie po śmierci w takiej stały sprzeczności, że wydawały mi się raczej zabawne niż budujące. Dziś widzę jednak, że zgadzają się one z informacjami, zawartymi w książce profesora Lodge'a pt. *Raymond* i z innymi późniejszymi relacjami, tak że dziś patrzę na nie zupełnie innymi oczyma. Wiem wprawdzie, że wszystkie te wieści o życiu po śmierci różnią się w szczegółach, sądzę jednak, że nasze własne informacje o życiu przed śmiercią różniłyby się tak samo w szczegółach między sobą. Mimo to stwierdzić należy w rzeczy głównej zgodność bardzo wielką, która przy wspomnianej okazji oddaliła się bardzo od tych wyobrażeń, które w tej sprawie urobiłem sobie bądź sam, bądź obie uczestniczące w posiedzeniu damy.

Dwie inteligencje przesłały wieści – jedna nazwała się „Dorota Poslethwaite”, którego to imienia nikt z nas trojga nie znał. Według jej przekazu umarła przed pięciu laty w szesnastym roku życia w Melbourne, czuje się teraz szczęśliwa, pracuje, uczęszczała do tej samej szkoły, co jedna z uczestniczących dam. Gdy tę damę poprosiłem, aby podniosła rękę do góry i wymieniła kilka nazwisk, przewrócił się stół przy wymienianiu nazwiska byłej przełożonej tej szkoły. To wydało mi się swoją drogą wystarczającą dowodową próbą. Inteligencja mówiła dalej, że sfera, w której się znajduje otacza dookoła Ziemię, że ma wiadomości o planetach, że Mars zamieszkaný jest przez istoty wyżej stojące aniżeli ludzie, że znajdujące się na nim kanały utworzone są sztucznie, że w ich sferze nie ma

fizycznego bólu, możliwa jest natomiast zgryzota ducha, że istnieje forma rządu; że przyjmują pokarm, że była i jest jeszcze wyznania katolickiego, że się jej jednak z tego powodu nie powodzi ani lepiej, ani gorzej niż protestantom czy buddystom, albo mahometanom, że natomiast wszystkim powodzi się tak samo, że nie widziała nigdy Chrystusa i nie wie o nim więcej niż na Ziemi, że jednak w jego wpływ wierzy, że duchy modlą się i w swej nowej sferze muszą umrzeć, zanim przejdą do wyższej, że znają uciechy, jak np. muzykę. Jej sfera jest miejscem światła i śmiechu. Bogaczy nie ma podobnie jak biedaków, a ogólne warunki są o wiele szczęśliwsze niż na Ziemi<sup>2</sup>.

Gdy ta inteligencja się pożegnała, stół porwała siła o wiele mocniejsza i miotała nim gwałtownie tu i tam. Na moje zapytanie inteligencja odpowiedziała, że jest duchem człowieka, którego tu nazwę Dodd – słynnego niegdyś gracza krykietowego, z którym miewałem poważne rozmowy w Kairze, zanim wyprawił się w górę Nilu i znalazł śmierć podczas ekspedycji pod wodzą niejakiego Dongoli. W międzyczasie doszliśmy do roku 1896. Dodd był obu damom nieznany. Zacząłem go wypytywać tak, jakby siedział przy mnie. Dawał mi odpowiedzi nadzwyczaj szybkie i dokładne. Zawierały one nieraz przeciwieństwo tego, czego się spodziewałem, tak że ja, moim zdaniem, nie mogłem żadną miarą mieć na nie wpływu. Mówił, że jest szczęśliwy i nie życzy sobie wracać na ziemię. Był wolnomyślicielem, ale nie musiał cierpieć z tego powodu w zaświatach. Modlitwa jest dobrym środkiem do utrzymywania łączności z zaświatami. Gdyby jako człowiek modlił się więcej, to stałby wyżej jako duch. Chcę tu zwrócić uwagę na to, że uwaga ta stoi w sprzeczności z jego zapewnieniem, że z tego powodu, że był wolnomyślicielem, nie doznawał żadnych przykrości. Swoją drogą wielu zaniedbuje modlitwę, choć nie są wolnomyślicielami.

Śmierć miał bezbolesną. Śmierć młodego Polwhela, oficera, który umarł przed nim, pamiętał dobrze. Przy jego własnej śmierci spotkał się z przywitaniem, ale wśród witających go nie było jednak Polwhela.

On musiał pracować. Wiedział o sprawie Dongoli, nie był jednak przy uroczystości w Kairze po jego śmierci. Zakres jego wiadomości był więk-

---

<sup>2</sup> Opis ten żywo przypomina funkcjonowanie kolonii duchowych, możliwe więc, że nie jest wyrazem naiwnej wiary w życie na obcych planetach, ale odbiciem prawdziwej rzeczywistości, w jakiej znajdują się dusze po śmierci. Funkcjonowanie jednej z takich kolonii duchowych szczegółowo opisuje m.in. Duch André Luiz w dziele *Nasz Dom* – przyp. red.

szy niż za życia. Pamiętał naszą rozmowę w Kairze. Trwanie bytowania w najbliższej sferze krótsze jest niż na ziemi. Nie widział ani generała Gordona, ani ducha żadnej innej sławnej osobistości. Duchy żyją w rodzinie i we wspólnotach. Małżonkowie nie schodzą się koniecznie, ale za to ci, którzy się na ziemi kochali.

Zamieściłem to streszczenie w tym celu, aby ukazać rodzaj udzielonych nam wieści, aczkolwiek te, co do obszerności, jako też i co do związku, stanowią wyjątkowo korzystną próbę. Dowodzi ona w każdym razie niesłuszności twierdzenia wielu krytyków, że otrzymuje się tylko wieści bez sensu. Powyższa wieść nie zawierała żadnego nonsensu, chyba że nonsensem nazwiemy wszystko to, co sprzeciwia się naszym z góry po-  
wziętym zapatrywaniom. Z drugiej strony jednak jakież dowód był na to, że twierdzenia te zawierały prawdę? Wprawiły mnie w osłupienie i zamieszanie, ale dowodu nie widziałem nigdzie. Dzisiaj, mając większe doświadczenie, wiem już, że wieści tego samego rodzaju doszły, niezależnie od siebie, do wielu ludzi w różnych krajach, i sądzę, że zgodność świadków w każdym wypadku dowodzenia ma pewną wartość dla oceny istotnej prawdy. Ale wówczas nie mogłem takiego wyobrażenia o przyszłości pogodzić z moim własnym filozoficznym systemem. Przyjmowałem więc wszystko tylko tymczasowo do wiadomości i badałem dalej.

Dalej czytałem wiele książek dotyczących tego przedmiotu. Coraz bardziej i bardziej zacząłem obejmować owe mnóstwo świadków i rozumieć, z jaką sumiennością przedsiębiorali swe badania. Te ostatnie wywarły na mnie o wiele większe wrażenie niż zakrojone na ciasną miarę zjawiska wewnątrz naszego małego kółka. Tak np. czytałem książkę Jaccolliota o okultystycznych fenomenach w Indiach. Jaccolliot, najwyższy sędzia francuskiej kolonii w Chandarnagar, człowiek o krytycznym przenikliwym rozumie, był bardzo uprzedzony do spirytyzmu. Przeprowadził szereg doświadczeń z indyjskimi fakirami, którzy mieli doń zaufanie, był bowiem sympatycznego usposobienia i władał ich językiem. Jaccolliot opisuje, jak wszystkie środki ostrożności przedsiębrał, aby wykluczyć oszustwo. Otóż krótko mówiąc, Jaccolliot napotkał u swoich fakirów wszystkie zjawiska w owej postępowej Europie znanej, mediom przypisywanej siły. Znalazł np. wszystko, czego kiedykolwiek dokazał Home. Znalazł podniesienie ciała, manipulacje z ogniem, poruszanie znajdujących się

w odległości przedmiotów, nagłe rośnięcie roślin, unoszenie się stołów. Fakirzy określali te zjawiska jako dzieło tzw. pitrych, czyli duchów. Jedyna różnica pomiędzy ich procedurą a naszą polegała na tym, że kładli więcej wagi na bezpośrednie wezwanie. Jak zapewniali, przeszły na nich owe siły z prastarych czasów, jeszcze od Chaldejczyków. Opisy te wywarły na mnie wielkie wrażenie, tutaj bowiem dało źródło zupełnie niezależne dokładnie te same wyniki, przy czym ani o amerykańskim oszustwie, ani o nowoczesnym prostactwie mowy być nie może, które to zarzuty tak często podnosić się zwykło w Europie przeciw tego rodzaju zjawiskom.

Tegoż czasu podziało na mnie również sprawozdanie stowarzyszenia Dialectical Society, aczkolwiek sprawozdanie to pochodziło jeszcze z 1869 roku. Rozprawa ta miała dużą siłę przekonywającą, mimo to powitali ją niedouczeni i materialistycznie myślący gazeciarze owych czasów śmiechem szyderstwa. Niemniej jednak była dokumentem wielkiej wagi. Stowarzyszenie owo założone zostało przez grono wielkodusznych, bystro myślących ludzi w celu zbadania fizykalnych zjawisk spirytyzmu. O wszystkich wynikach badań otrzymujemy dokładne sprawozdanie, zawierające też wszystkie środki ostrożności, które służyć miały dla zabezpieczenia się przed oszustwem. Po przeczytaniu tych wywodów nasuwa się nieodparcie przekonanie, że inny wniosek niż ten, do którego doszło stowarzyszenie, jest niemożliwy, a mianowicie ten końcowy wniosek, że spostrzeżone zjawiska są bezsprzecznie autentyczne i że wskazują na prawa i siły dotąd przez naukę niezbadane. Czy nie jest to ciekawe; gdyby werdykt ów wypadł na niekorzyść spirytyzmu, powitano by go niewątpliwie jako cios śmiertelny dla całego ruchu, skoro jednak stwierdził istnienie zjawisk, spotkał się tylko z szyderstwem.

Cały szereg badań spotkał się z tym samym losem, począwszy od zjawisk, które wydarzyły się w roku 1848 w Hydesville. Z tym samym losem musiał się pogodzić i profesor Hare z Philadelphii, który rozpoczął kampanię przeciwko spirytyzmowi, a potem musiał niczym święty Paweł dać w końcu świadectwo prawdzie.

Mniej więcej w roku 1891 stałem się członkiem tzw. „Psychical Research Society” (Stowarzyszenia dla Badań Psychicznych) i miałem tę korzyść, że mogłem czytać wszystkie jego sprawozdania. Świat winien mieć głęboką wdzięczność dla świadomej celu gorliwości i trzeźwego

sprawozdania tego stowarzyszenia, acz nieraz ta trzeźwość właśnie wystawia cierpliwość czytelnika na próbę. Odnosi się wrażenie, że widoczna w sprawozdaniu tym tendencja unikania wszystkiego, co pachnie sensacją, nie zachęca bynajmniej ogółu, by dla własnej korzyści przyjrzał się bliżej znakomitym rezultatom pracy stowarzyszenia. Na wpół naukowe słownictwo sprawozdań odstrasza przeciętnego czytelnika. Przypomina ją się mimo woli słowa pewnego amerykańskiego myśliwego w górach Rocky Mountains, który oprowadzał po nich uczonego i powiedział do mnie: „Ten człowiek był taki mądry, że się go wcale nie rozumiało”. Pominąwszy jednak te małe usterki przyznać się musi, że my wszyscy, którzy w ciemnościach szukamy światła, znaleźliśmy je dzięki metodycznej, niezmordowanej pracy tego stowarzyszenia. Ono było jednym z tych wpływów, które myślom moim dały kształt.

Równocześnie silne wrażenie wywarł też na mnie inny fakt. Słyszałem wprawdzie dotąd o zdumiewających wynikach różnych wielkich eksperymentów, nigdy jednak dotąd nie spotkałem się z próbą zbudowania systemu, który by te doświadczenia ujął w jednolitą całość. Teraz przeczytałem jednak monumentalną książkę Myersa pt. *Human personality* (*Ludzka jaźń*), dzieło prawdziwie wielkie, z którego jakby z korzenia wyrosło drzewo poznania życia.

Myers nie był wprawdzie w stanie znaleźć wspólnej formuły dla zjawisk nazwanych „spirytualistycznymi”, jednakowoż przy badaniu specyficznego działania mózgu na mózg i umysłu na umysł, które on sam określa jako „telepatię”, przeprowadził tak zupełny, na wielu przykładach oparty dowód, że każdy kto umyślnie nie zamyka oczu przed tymi dowodami, musi zjawisko to uznać teraz jako fakt naukowy. To oznaczało niesłychany krok naprzód. Jeśli może mieć miejsce działanie umysłu ludzkiego na inny umysł ludzki na odległość, w takim razie istnieją jeszcze pewne siły w człowieku, które się całkiem inaczej odnoszą do materii, niż to dotąd rozumieliśmy. Grunt zachwiał się pod nogami materialistów, a mój dawny punkt widzenia również był obalony. Zauważyłem raz poprzednio: płomień nie może istnieć bez świecy. Ale teraz działał płomień na wielką odległość niejako z własnej siły. Naprowadzona przedtem analogia była więc złudzeniem. Jeśli umysł, duch, inteligencja człowieka działać może w odległości od ciała, istnieje tutaj widocznie coś,

co do pewnego stopnia posiada samoistną egzystencję. Dlaczego by więc to „coś” nie mogło istnieć samoistnie i nadal, gdy ciało przeminie? Nie tylko, że dało się zauważyć działanie na odległość osób dopiero co zmarłych, ale dowodnie przejawiały się razem z tymi działaniami rzeczywiste zjawy umarłych. Nastąpiły zatem działania te przez „coś”, co wprawdzie podobne było do ciała, ale funkcjonowało niezależnie od ciała i śmierć ciała przetrwało. Od pierwszego ogniwa: najprostszego faktu odczytywania myśli aż do istotnej manifestacji ducha niezależnie od ciała jako ostatniego ogniwa, istnieje nieprzerwany łańcuch dowodowy. Jedna faza prowadzi do drugiej. Ten fakt wprowadza, jak mi się zdaje, pierwszą próbę systematycznej wiedzy i porządku w chaosie tego wszystkiego, co dotąd było tylko zwykłym zbiorem faktów budzących zamęt i mniej lub więcej niepowiązanych ze sobą.

Mniej więcej w tym samym czasie przeżyłem coś ciekawego. Byłem jednym z trzech delegatów, którzy z polecenia Towarzystwa Psychicznego czuwać mieli w pewnym domu, w którym „straszyło”. Chodziło o wypadek tzw. hałasującego ducha. Hałasy i głupie psoty wydarzały się od lat, prawie tak samo jak w klasycznym wypadku w rodzinie Johna Wesleya w Epworth roku 1726, albo w wypadku rodziny Fox w Hydesville obok Rochester w roku 1848, które to ostatnie zdarzenie stało się punktem wyjścia nowoczesnego spirytyzmu. Ekspedycja nasza nie dała żadnych rezultatów sensacyjnych, mimo to jednak nie była całkowicie bezowocna. Podczas pierwszej nocy nie wydarzyło się nic, podczas drugiej nocy wszczął się straszny hałas, tak jakby ktoś laską walił po stole, ale przysiąc nie byliśmy w stanie, czy sprytnie urządzona psota jakiegoś ulicznika nie wypłatała nam figła. Na tym zakończyła się chwilowo sprawa. W kilka lat potem dowiedziałem się jednak od jednego z mieszkańców tego domu, że wkrótce po naszej wizycie znaleziono w ogrodzie kości zakopanego tam przed wielu laty dziecka. To było bez wątpienia bardzo ciekawe. Tzw. domów, w których straszy, jest niewiele, a tak samo rzadkie będą – mam nadzieję – domy z ogrodami, w których spoczywają szkielety. Że jednak oba fakty zachodzą w tym samym domu, to dowodzi z pewnością pod pewnym względem prawdziwości opowiedzianego tu zjawiska. Ciekawe jest przy tym, że w wypadku rodziny Fox mówiono również o kościach ludzkich i że w piwnicy odkryto ślady morderstwa, jakkolwiek samego

faktu zbrodni nigdy całkowicie nie można było dowieść. Gdyby się rodzi- nie Wesleyów udało uzyskać kontakt z dręczącym ją duchem, to jestem najmocniej przekonany, że znalazłaby się przyczyna owego niepokojenia. Zdaje się po prostu, że nagle i gwałtownie przerwane życie ma jeszcze za- pasową siłę, nieużytą, która się potem ujawniać może w sposób dziwny i przykry. W jakiś czas później przytrafiło mi się inne dziwne wydarzenie podobnej natury. Opiszę je na końcu.

Od tego czasu w wolnych chwilach mojego bardzo czynnego życia, aż do początku wojny moją uwagę poświęcałem dalej tej sprawie. Byłem przy szeregu posiedzeń o zdumiewających rezultatach, przy czym nieraz wydarzały się w półmroku materializacje. Ponieważ jednak w krótki czas potem przyłapano medium na oszukańczych manipulacjach, nie przypisywałem zjawiskom tym żadnej siły dowodowej. Swoją drogą uważam to za pewne, że w niektórych sytuacjach, np. w przypadku Eusapii Palladi- no, dopuszczają się media działań oszukańczych, gdy ich siła indywidu- alna słabnie. Mimo to jest możliwe, że kiedy indziej okazują siły zupełnie prawdziwe. Zdolność medium jest w swej najniższej formie rozwojowej czysto fizyczna, bez żadnej relacji do moralności. W wielu wypadkach jest periodyczna, przy czym własna wola nie ma nad nią żadnej kontroli. Eusa- pię przyłapano co najmniej dwa razy przy bardzo niezgrabnych i głupich oszustwach, podczas gdy przy innych okazjach wytrzymywała kilkakrot- nie z powodzeniem dokładne badania, które przeprowadzały przy zasto- sowaniu wszelkich środków ostrożności komitety uczonych, do których należeli mężowie o głośnych nazwiskach, Francuzi, Włosi, Anglicy. Co do mnie to wolę nie dawać nic na doświadczenia dokonane z medium póź- niej zdemaskowanym. Wszystkie wywołane w ciemności zjawiska tracą moim zdaniem z natury rzeczy wiele na wartości, jeśli im nie towarzyszą mogące służyć za dowód wieści. Krytycy nasi zwykli twierdzić, że mu- sielibyśmy unieważnić prawie cały nasz materiał dowodowy, gdybyśmy wyłączyli te media, które się tego lub innego razu okazały jako niepewne. Tak się sprawa zupełnie nie ma. Aż do opisanego powyżej zdarzenia nie brałem jeszcze udziału w posiedzeniu z medium zawodowym, a prze- cież zebrałem bez wątpienia nieco materiału dowodowego. Największe z wszystkich mediów D. Home okazywał swoje fenomeny przy pełnym świetle dziennym. Gotów był poddać się każdej próbie i nigdy nie moż-

na było podtrzymać najmniejszego zarzutu jakiegokolwiek szalbierstwa. Tak samo było z wielu innymi. Sprawiedliwość nakazuje rozważyć, co następuje. Byłoby to chyba zdumiewające, gdyby takie medium ująć mogło w danym razie skandalu: istota stojąca na eksponowanym stanowisku i będąca pożądanym żerem dla amatorów-detektywów i żądnych sensacji reporterów. Cóż dopiero, gdy tajemniczych, sprzecznych z ludzkim poznaniem zjawisk bronić należy przed przysięgłymi i sędziami, ludźmi, którzy z reguły nie mają pojęcia o fenomenach i okolicznościach im towarzyszących. Swoją drogą, będący dziś powszechnie w użyciu system uzależniania zapłaty medium od jego wyników jest zgubny. Medium bez rezultatów nie otrzymuje dziś żadnego wynagrodzenia. Tylko wtedy, jeśli medium zawodowe, niezawisłe od swoich rezultatów, posiada gwarancję dochodu rocznego, tylko wtedy odpada owa silna pokusa, aby w razie braku prawdziwych fenomenów podsunąć oszukańcze<sup>3</sup>.

Nakreśliłem tu linię rozwojową moich własnych poglądów aż do wybuchu wojny<sup>4</sup>. Mam nadzieję, że mam prawo powiedzieć o sobie, że przystępowałem do rzeczy ostrożnie i z namysłem i że daleki byłem od tej łatwowierności, o którą pomawiają nas krytycy. Co więcej, okazałem się nadto ostrożny, zbyt skrupulatny, moje karygodne wahanie spowodowało, że omieszkalem ten niewielki wpływ, który może posiadam, rzucić na szalę prawdy. I byłbym może poszedł dalej moją drogą aż do końca jak szukający, który do całej sprawy odnosi się z sympatią, ale z dyletanckim tylko zainteresowaniem, tak właśnie jakby chodziło o jakiś problem nieosobisty (jak np. o istnienie Atlantydy albo o sprawę Szekspira i Bacona). Wtedy wybuchła wojna. Groza jej przejęła nasze dusze, kazała nam zajrzeć głębiej w naszą wiarę i zmierzyć jej wartość. Pośrodku zranionego śmiertelnie świata, z którego dochodziła codziennie wiadomość, że kwiat rasy naszej ginie, wiadomość o zagładzie naszej młodzieży, naszej niespełnionej nadziei – w otoczeniu matek i żon, które nie miały jasnego pojęcia o tym, dokąd ich drodzy odeszli... zabłysła nagle we mnie świadomość, że przy moim szukaniu, które uprawiałem tak niedbale, tak po dyletancku, nie chodzi o studium siły znajdującej się poza prawami naukowego

---

<sup>3</sup> W odróżnieniu od Arthura Conan Doyle'a, spirytyści francuscy stali na stanowisku bezpłatnego mediumizmu, zgodnie z ewangeliczną zasadą:  *darmo otrzymaliście, darmo dawajcie* – przyp. red.

<sup>4</sup> tj. I wojny światowej (1914-1918) – przyp. red.

poznania, ale o coś olbrzymiego, o zerwanie murów między dwoma światami, o bezpośrednią, oczywistą wieść z zewnątrz, o nowinę nadziei, o pocieszające przewodnie objawienie dla całej ludzkości w czasie jej największej niedoli. Obiektywna strona sprawy przestała interesować, bo skoro się urobiło sąd o jej prawdziwości i autentyczności, to doszło się już pod tym względem do celu i do końca. Ale nierównie większe znaczenie ma religijna strona tematu. Dzwonek telefoniczny jest sam przez się wcale dziecinnym urządzeniem..., ale może być sygnałem dla wiadomości niesłyszanej wagi. Te wszystkie wielkie i małe zjawiska odegrały, zdało mi się, rolę dzwonka przy telefonie. Każde z osobna bez znaczenia zadzwoniły razem



sir Arthur Conan Doyle  
Foto Arch.

wzięte, sygnał dla ludzkości: „Nuże! Porwijcie się! Pomóżcie! Oto nadchodzą znaki! Wiodą do nowiny, którą wam zesłać chce Bóg!” Nie o znaki chodzi tu w istocie, ale o poselstwo. O tak, zdało mi się, że nowe objawienie ma się odsłonić ludzkości. Nadal nikt powiedzieć nie jest w stanie, jak głęboko ono jeszcze tkwi w owym stadium rozwojowym, które bym nazwać chciał „stadium Jana Chrzciciela”. Jeszcze nikt nie wie, czy większej dokładności i jasności spodziewać się wolno w przyszłości. Jestem przekonany i powtarzam, że wszyscy, którym w ogóle na badaniu swych fizycznych zjawisk zależy, muszą je uważać za ponad wszelką wątpliwość udowodnione. Ale pomimo to nie mają one same przez się jako poszczególne zjawiska żadnego znaczenia. Rzeczywista ich wartość polega jednak w pierwszym rzędzie na tym, że służą za podstawę i stanowią obiektywny stan rzeczy dla olbrzymiej wiedzy, która musi wstrząsnąć do głębi naszymi dotychczasowymi religijnymi zapatrywaniami, także dla tych, którzy całą tę sprawę przemyśleli i doszli do jej zrozumienia, religia staje się prawdą oczywistą – nie już przedmiotem wiary, tylko rzeczywistym przeżyciem.

Tej stronie problemu chcę teraz poświęcić moją uwagę. Do mych uwag dotychczasowych muszę jeszcze dodać, że mi się od czasu wojny nadarzyło kilka nadzwyczajnych sposobności do stwierdzenia autentyczności i prawdziwości tych ogólnych zjawisk, na których oparłem moje zapatrywania. Mieszkająca w domu naszym dama, panna L.S., wyrobiła w sobie dar automatycznego pisania. Spośród wszystkich możliwych form właściwych sił mediów, powinno się tę formę – zdolność automatycznego pisania – poddawać najściślejszej kontroli. Nadaje się ona wprowadzić mniej do tego, by jej nadużyć do oszukiwania drugich, za to prowadzi ona ogromnie łatwo do samozłudy, która jest o wiele niebezpieczniejsza i bardziej brzemienna w następstwa. Pisze odnośna osoba, na skutek własnej siły czy też istnieje – jak ona twierdzi – naprawdę kontrolująca ją siła, podobnie jak u biblijnego dziejopisa Żydów, który twierdził, że stoi pod kontrolą? Nie myślę przeczyć, że w wypadku panny L.S. kilka wieści okazało się nieprawdziwymi, zwłaszcza co do zapodania czasu zawodziły zupełnie. Mimo wszystko była zbyt wielka liczba wiadomości, które okazały się prawdziwymi, by wytłumaczyć ją było można zgadywaniem albo przypadkowym zbiegiem okoliczności. Po zatopieniu Lusitanii dzienniki

doniosły, że o ile wiadomo nie było żadnej straty w ludziach. Medium pisało natychmiast: „Straty są ogromne i wywrą nadzwyczajny wpływ na wojnę”. Wiadomość ta okazała się dwojako prawdziwa, bo straty w ludziach podziały w Ameryce jako pierwsza silna podnieta do wzięcia udziału w konflikcie zbrojnym. Prócz tego przepowiedziała ta pani nadejście ważnego telegramu na pewien dzień z góry oznaczony i podała nawet nazwisko posłańca, osobistości, która jako posłaniec nie wchodziła nawet w rachubę. Wziąwszy wszystko razem, jakkolwiek braliśmy pod uwagę także i popełnione błędy, nie można było wątpić w siłę zewnętrzną, przejawiającą się w medium.

Pamiętam tak samo dokładnie inne zdarzenie z początków wojny. Cierpiąca na chorobę chroniczną dama, którą się interesowałem, zmarła na prowincji. Przy jej łóżku znaleziono morfinę, a przysięgli oglądający zwłoki pozostawili nierozstrzygniętym pytanie, czy samobójstwo zaszło czy nie. Po tygodniu odbywałem posiedzenie z panem Voutem Petersem. Po szeregu niejasnych i mało ważnych wyrażen oznajmił nagle: „Jest tu dama, oparta o kobietę w starszym wieku. Powtarza ona słowa: *Morfina* – trzy razy już jej powiedziała. Umysł jej był wówczas zamroczony. Nie uczyniła tego umyślnie. *Morfina!*” – tak brzmiały prawie dosłownie słowa medium. O telepatii mowy nie było, bo miałem wówczas co innego w głowie i nie oczekiwałem wcale wieści tego rodzaju.

Nawet jeśli pominiemy przeżycia osobiste, to jednak musi cały ruch czerpać silne dowodowe poparcie z tej cudownej literatury, która powstała w ciągu kilku ostatnich lat. Gdyby nawet nie było żadnej innej spirytystycznej literatury niż wymienionych poniżej pięć książek wydanych w ostatnich latach – to wystarczyłoby, moim zdaniem, już tych pięć, ażeby każdy rozumny badacz uznać mógł te fakty jako udowodnione. Mam na myśli książki: *Raymond* profesora Lodge’a, *Badania psychiczne* profesora Crawforda, *Próg zaświata* profesora Barretta i *Ucho Dionizjusza* Geralda Balfoura.

Zanim przystąpię do sprawy nowego objawienia religijnego, jego istoty i drogi do niego prowadzącej, chciałbym poruszyć przedtem inną stronę przedmiotu. Nasi przeciwnicy atakowali nas zawsze z dwóch rozmaitych stron. Z jednej strony twierdzą, że naprowadzone przez nas fakty są nieprawdziwe. Zarzutem tym zajmowałem się powyżej. Z drugiej natomiast strony twierdzą, że znajdujemy się na zakazanym terenie, że

powinniśmy go unikać. Co do mnie, to ponieważ wyszedłem ze stanowiska względnie materialistycznego, nie miał zarzut ten dla mnie większego znaczenia. Ale innym chciałbym poddać kilka następujących uwag pod rozwagę. Bóg nie udzielił nam z pewnością żadnej zdolności z tym przeznaczeniem, byśmy jej w żadnych okolicznościach nie używali. Sam fakt, że jakąś zdolność posiadamy, jest już sam przez się dowodem na to, że mamy święty obowiązek wypróbowania jej i rozwijania. Można oczywiście każdej zdolności nadużyć, jeżeli utracimy nasze naturalne poczucie tego, gdzie się znajdują granice, poza które rozumowi naszemu wyjść nie wolno. Ale powtarzam: sam fakt posiadania jakiejś zdolności jest wystarczającym dowodem na to, że jesteśmy zobowiązani korzystać z niej jako z naturalnej siły.

A przy tym musimy sobie również przypomnieć, że głośne oskarżenia przeciwko „zakazanej” wiedzy podnoszono przy każdym postępie ludzkiego poznania, powołując się na mniej lub więcej stosowne miejsce z Biblii. Wie coś o tym współczesna astronomia. Galileusz musiał istotnie odwołać swą naukę. Poczul to Galvani i nauka o elektryczności. Poczul to Darwin, którego by spalono na stosie, gdyby kilka wieków wcześniej przyszedł na świat. Poczul to Simpson, gdy chciał stosować chloroform przy porodach, bo czyż nie stoi w Biblii: „W boleściach będziesz rodzić dzieci swoje?” Zaprawdę zarzut, który tak często stawiano i tak często odkładano *ad acta*, nie może mieć pretensji, aby go brano poważnie. Tym jednak, dla których wątpliwości teologiczne stanowią dziś jeszcze kamień obrazy, polecić mogę dwa pisma, oba wydane przez księży. Przede wszystkim książkę: *Czy spirytyzm jest dziełem diabła?* napisaną przez proboszcza Fiedlinga Oulda, następnie drugą: *Nasza jaźń po śmierci*, której autorem jest proboszcz Artur Chambers. Podobnie polecić mogę pisma proboszcza Karola Tweedale. Gdy po raz pierwszy ogłosiłem moje zapamiętania na te problemy, wyraził mi listownie swoje uznanie archidiakon Wilberforce jako jeden z pierwszych.

Są teologowie, którzy nie tylko temu kultowi się sprzeciwiają, ale posuwają się aż do twierdzenia, że tego rodzaju zjawiska pochodzą od złych duchów, które przybierają postać naszych drogich zmarłych i twierdzą, że są nauczycielami niebieskich regionów. Chyba ludzie tego rodzaju nie przekonali się nigdy osobiście, jaki pocieszający, podniosły wpływ wieści

te wywierają na ich odbiorcę. Ruskin przyznał, że swoje przekonanie o życiu pośmiertnym zawdzięcza spirytyzmowi. Swoją drogą, nie dowodziło to ani logiki, ani wdzięczności z jego strony, jeśli dodał, że zyskawszy to poznanie, nie chce ze spirytyzmem mieć więcej nic wspólnego. Jest jednak wielu ludzi – *quorum pars magna sum*<sup>5</sup> – którzy mogą oświadczyć bez zastrzeżeń, że badania na tym polu odwróciły ich od materialistycznego światopoglądu w górę, ku wierze w życie przyszłe z wszystkim tym, co taka wiara ze sobą przynosi. Jeżeli to jest dziełem diabła, w takim razie powiedzieć można, że diabeł jest marnym partaczem w swym rzemiośle i że praca jego wydaje owoce, które prawdopodobnie wcale nie odpowiadają jego zamysłom.

---

<sup>5</sup> łac. którzy odgrywają ważną rolę – przyp. red.



# **Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela**

Piotr Struczyk

„Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozdziela” – mówi ksiądz udzielający ślubu w każdym katolickim kościele. W naszej kulturze małżeństwo zawarte w obecności duchownego jest traktowane jak święty związek dwojga ludzi, których rozdzielić może jedynie śmierć. Z tego powodu ślub kościelny postrzegany jest przez wiele osób jako forma zniewolenia. Ale czy Bóg może pragnąć odebrania swobody człowiekowi, jeśli jednocześnie obdarowuje go wolną wolą?

Prawa Boskie są niezienne. Najprostszym przykładem na poparcie tej tezy jest Dekalog. Mimo iż chrześcijanie odważyli się naruszyć słowo objawione Mojżeszowi, przez co „żydowski” Dekalog nieco różni się od tego, którego uczyliśmy się na lekcjach religii, sama jego wartość nie uległa zmianie. Niezachwianie od kilku tysięcy lat ten prosty tekst, składający się z dziesięciu punktów, wyznacza podstawy ludzkiej moralności, w gruncie rzeczy sprowadzającej się do innego przykazania danego człowiekowi przez Jezusa: „kochać Boga i kochać bliźniego”.

Prawa ludzkie są zmienne. Na tę kwestię należy spojrzeć globalnie. Każdy kraj, każdy naród, każde najmniejsze nawet afrykańskie plemię żyje według innych praw, innych zasad. Ponadto przepisy regulujące życie społeczne ulegają ciągłym zmianom. Jak wiemy prawo kościelne zmieniło się niezliczoną ilość razy od czasu powstania papieżstwa. Człowiek musi modyfikować prawo, ponieważ jego ustalenia nie są uniwersalne dla wszystkich i nie zawsze pasują do określonej epoki.

Na przykład w niektórych krajach ślub kościelny jest wystarczający, aby małżeństwo było legalne w świetle przepisów świeckich, podczas gdy w innych konieczne jest zawarcie go w urzędzie cywilnym, a w jeszcze innych wystarczy sam ślub kościelny, bez cywilnego.

Obok niedoskonałych przepisów ustanawianych przez człowieka istnieje niezmiennie Boskie prawo do miłości. Tylko miłość jest elementem wiążącym ludzi, zspalającym ich dusze w jedną całość. To miłość motywuje ich do wzajemnych poświęceń i to właśnie ta miłość – Boża iskierka – jest tym, czego nie wolno człowiekowi niszczyć, gdy połączy ona dwie osoby.

Czy Jezus wypowiadający słowa powtarzane przez kapłana podczas udzielania ślubu mógł mieć na myśli przepisy prawne, pilnowane przez urzędników (lub faryzeuszy), skoro prawo ludzkie ciągle się zmienia?

Ludzie bardzo szybko zapominają na czym bazuje udany związek, lub w ogóle się nad tym nie zastanawiają. „Zmuszeni” przepisami czy utartymi zwyczajami do zawarcia związku małżeńskiego pozbawionego Boskiego spoiwa są skazani na porażkę. Czy taki związek może podobać się Bogu? Tego nie wiem na pewno, ale ośmielam się podejrzewać, że Stwórca byłby bardziej zachwycony oglądaniem pary zanurzonej we wzajemnej miłości.

Prawo cywilne, ale i prawo ustanowione przez instytucję kościelną, ma na celu regulowanie relacji społecznych i interesów rodzinnych. Trudności wynikające z przestrzegania prawa Bożego wynikają przede wszystkim z uprzedzeń. Czy bardziej moralne jest zmuszanie dwóch osób, które nie potrafią ze sobą żyć, do trwania w związku niż przywrócenie im wolności?

## Rozwód

*„Rozwód jest prawem ludzkim, które ma za zadanie rozłączyć w sposób legalny to, co już faktycznie zostało rozłączone. Nie jest niezgodny z prawem Boga, gdyż naprawia jedynie to, co zrobili ludzie i stosuje się go jedynie wtedy, gdy nie postępowali zgodnie z prawem Boskim” – napisał Allan Kardec, autor Ewangelii według spirytyzmu.*



# Kara śmierci jako obiektywne zło

Piotr Struczyk

Wraz z rozwojem cywilizacji odchodzi się od stosowania kary śmierci, ponieważ coraz częściej zauważa się jej okrucieństwo. Dawniej, gdy ludzie znajdowali się na niższym poziomie rozwoju moralnego, karę tę wykorzystywali bardzo często jako proste rozwiązanie problemu, chociaż tak naprawdę była ślepych zaułkiem. Dzisiaj wiemy, że surowe kary nie odstraszą przestępców, a jedynym rzeczywiście skutecznym środkiem zaradczym jest edukacja społeczeństwa.

Praca nad rozwojem moralnym jest kluczem do wymazania zła z życia społecznego, dlatego mamy obowiązek dać przestępcy możliwość przemyślenia swojego postępowania w więziennej celi, ale to już od niego zależy, czy dobrze ją wykorzysta.

Zabicie człowieka jest złem bez względu na okoliczności. Osoba pragnąca stosowania kary śmierci powinna zastanowić się czy przyjmując na siebie rolę kata wykonałaby wyrok – jeśli tak, to z moralnego punktu widzenia niewiele różni się od potencjalnego mordercy.

Największe autorytety moralne najbardziej nam bliskie jak Jan Paweł II, Ojciec Pio czy Matka Teresa chronili życie ludzkie z całych sił i nigdy nie wymienili choćby jednej okoliczności, która w jakikolwiek sposób usprawiedliwiałaby zastosowanie kary śmierci.

Większą siłę od zabijania ma wybaczenie – pojęcie tak abstrakcyjne dla wielu z nas. Znamy słowa Jezusa wiszącego na krzyżu, których nikomu przypominać nie trzeba, a także piąte przykazanie dekalogu. Ta sama osoba, która spisała dla ludzi „Dziesięć Przykazań”, pozwalała kamienować przestępców, usprawiedliwiając ten czyn „Prawem Bożym”, co stoi w wyraźnej sprzeczności z pojęciem „Bożego Miłosierdzia”, które wykla-

dał Jezus. Czy idealny Bóg mógł wydać dwa sprzeczne nakazy? Wygląda na to, że Mojżesz sam ustanowił prawo unicestwiania przestępców by zdyscyplinować niepokorny naród, przemierzający pustynię, gdzie rzeczą niemożliwą było wzniesienie więzienia.

„Kara śmierci zniknie bezpowrotnie, a jej zniesienie świadczyć będzie o postępie ludzkości – czytamy w *Księdze Duchów* Allana Kardeca. – Gdy ludzie będą bardziej światli, kara śmierci będzie na ziemi zupełnie zakazana [...] Istnieją też inne sposoby unikania zagrożenia [przed przestępstwem]. Kryminaliście należy przede wszystkim stworzyć drogę do odkupienia winy, a nie zamykać ją przed nim [...] Potrzebna [kara śmierci] – to niewłaściwe określenie; człowiek uważa coś za niezbędne, gdy nie udaje się znaleźć nic innego; w miarę zdobywania wiedzy, zaczyna lepiej rozumieć, co jest sprawiedliwe, a co nie; odrzuca więc nadużycia, do których w czasach niewiedzy dochodziło w imię prawa”.



# Istnienie Boga

Allan Kardec

*Fragment „Genezy”*

1. Ponieważ Bóg jest pierwszą przyczyną wszechrzeczy, fundamentem, na którym spoczywa całość istnienia, sprawą tą musimy zająć się w pierwszej kolejności.

2. Podstawowa zasada głosi, że przyczynę ocenia się na podstawie wynikającego z niej skutku, nawet wtedy, gdy nie jest ona widoczna.

Jeśli ptak przecinający powietrze trafiony jest śmiertelną kulą, można wnioskować, że został zabity przez zręcznego strzelca, nawet jeśli owego strzelca nie widzimy. Zatem nie zawsze musimy coś widzieć, by wiedzieć, że istnieje. I tak poprzez obserwację skutków dochodzimy do zrozumienia przyczyny.

3. Inna równie ważna zasada, która stała się aksjomatem z powodu swej niezaprzeczalności mówi, że każdy inteligentny skutek musi posiadać inteligentną przyczynę.

Gdybyśmy kogoś zapytali o to, kto jest budowniczym jakiejś niezmiernie pomysłowej maszyny, co pomyślałaby sobie ta osoba, gdyby ktoś odpowiedział, że maszyna ta zbudowała siebie samą? Kiedy patrzymy na dzieło sztuki lub jakiś wyrób przemysłowy, wiemy, że muszą być one wytworem uzdolnionej osoby, bowiem zaawansowana inteligencja musiała być obecna przy ich stworzeniu. Tak więc uważa się, że rzeczy te musiała wykonać istota ludzka, ponieważ wykonanie ich nie przekracza ludzkich możliwości, ale nigdy nie zdarzyło się, by ktoś sądził, że były one

produktem umysłu osoby upośledzonej lub niepiśmiennej, a tym bardziej wytworem zwierzęcia lub dziełem przypadku.

4. Obecność ludzi jest wszędzie widoczna w ich dziełach. Istnienie człowieka prehistorycznego może być rzetelnie udowodnione poprzez obecność jego skamieniałych kości, ale również pochodzącym z tamtego okresu przedmiotom będącym wytworem rąk ludzkich. Skorupa naczynia, ryt na kamieniu, broń czy cegła są wystarczającymi dowodami istnienia tych ludzi. Poprzez prymitywizm lub doskonałość danego przedmiotu możemy określić stopień rozwoju i inteligencji jego wytwórcy. Zatem jeśli znajdziemy się w kraju zamieszkałym przez ludy prymitywne i ujrzymy tam rzeźbę wyglądającą na dzieło Fidiasza, nie zawahamy się powiedzieć, że ponieważ prymitywni mieszkańcy krainy nie byli w stanie jej stworzyć, musi ona być dziełem inteligencji o wiele bardziej zaawansowanej niż ta, którą dysponują.

5. No właśnie! Obserwując dzieła natury wokół nas, dostrzegając dalekowzroczność, mądrość i harmonię zarządzające wszystkim, co jest, musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, że rzeczy te leżą poza zasięgiem umysłów ludzkich. Jeśli ludzie nie byli w stanie ich wykonać, to dlatego, że są wytworem inteligencji wyższej niż ludzka, rzecz jasna zakładając, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

6. Niektórzy mogliby sprzeciwić się powyższemu wywodowi, wysuwając następujący argument:

Dzieła przyrody są wytworami sił naturalnych, które działają w sposób mechaniczny jako konsekwencja prawa przyciągania i odpychania – cząsteczki ciał bezwładnych łączą się i rozdzielają pod wpływem działania owego prawa. Rośliny kiełkują, kwitną, wzrastają i rozmnażają się zawsze w ten sam sposób, każda z nich według swego własnego wzorca pod wpływem tychże praw. Każda roślina przypomina tę, z której się wywiodła: wzrost, kwitnienie, owocowanie i barwa zależą od przyczyn materialnych, takich jak ciepło, elektryczność, światło, wilgotność, itd. To samo odnosi się do zwierząt. Ciała niebieskie uformowały się na drodze przyciągania cząsteczek i poruszają się po swoich orbitach dzięki grawitacji. Ta mechaniczna regularność w odniesieniu do praw natury nie oznacza istnienia niezależnej inteligencji. Ludzie poruszają ramionami, kiedy chcą i jeśli tylko zechcą, ale osoba, która czyni to od urodzenia aż

do śmierci mogłaby być automatem. Z tego wynika, że siły natury są całkowicie automatyczne.

Wszystko to prawda, jednakże te siły muszą posiadać przyczynę i nikt nie twierdzi, że są one pochodzenia boskiego. Są materialne i mechaniczne, nie są inteligentne same w sobie i to jest również prawdą. Są jednak wprowadzane w ruch, rozdzielane i przystosowane do potrzeb wszystkich rzeczy przez inteligencję, która nie pochodzi od człowieka. Użyteczność stosowania owych sił jest inteligentnym skutkiem, wskazującym na inteligentną przyczynę. Zegar chodzi z automatyczną regularnością i właśnie ona czyni go użytecznym. Siła, która go porusza jest całkowicie materialna i nie posiada inteligencji. Jednak czymże byłby zegar, gdyby nie inteligencja, która dopasowała, obliczyła i zastosowała ową działającą precyzyjnie siłę? Wiedząc, że inteligencja nie znajduje się wewnątrz zegara i nigdzie jej nie dostrzegamy, czy byłoby rzeczą rozsądną wnioskować, że inteligencja ta nie istnieje? Istnienie jej jest oczywiste poprzez efekty jej działania.

Istnienie zegara potwierdza istnienie zegarmistrza: udowadnia obecność jego inteligencji i wiedzy. Czy kiedy zegar podaje nam poprawny czas, myślimy: „To bardzo inteligentny zegar?”

To samo odnosi się do mechanizmów wszechświata: „Bóg *per se* nie ukazuje się naszym oczom, ale udowadnia nam swoje istnienie poprzez swoje dzieła”.

7. Istnienie Boga jest więc faktem potwierdzonym nie tylko poprzez objawienie, lecz również przez dowody materialne. Pradawni ludzie nie mieli objawień, jednak instynktownie wierzyli w istnienie sił nadludzkich. Widzieli rzeczy przekraczające ludzkie możliwości i z tego wnioskowali, że muszą one pochodzić od sił wyższych. Czy ludzie ci nie myśleli bardziej logicznie od tych, którzy twierdzą, że rzeczy uczyniły się same?